

KALENDARZ
1935 JASNOGÓRSKI 1935

KALENDARZ JASNOGÓRSKI

NA ROK PAŃSKI

1935



NAKŁADEM „NIEDZIELI"
ILUSTROWANEGO TYGODNIKA KATOLICKIEGO
DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ



PAMIĘTNE DNI W RODZINIE.



ZAKŁADY GRAFICZNE F. D. WILKOSZEWSKIEGO w CZĘSTOCHOWIE
III ALEJA 32. — TEL. 20-45.

LEW.

POLSKA KRÓLOWO!...

Z lazurowego, promiennego wnętrza,
Kędy z gwiazd złotych masz tron i podnóże,
Na łan poziomy nasz — o Przenajświętsza! —
Na falujące spojrzyj kłosów morze,
Które się kłania Tobie korną głową —
Polska Królowo!...

Błogosław naszym pracom całorocznym,
Około świętej tej ziemi podjętym,
Naszym orzącym pługom i zawłocznym
Bronom — i kłosom kwitnącym — i zżętym!
I plony pozwól nam zwieźć cało, zdrowo —
Polska Królowo!...

Błogosław rosom, co sterczące dumnie
Kłosy ciężarem swym schylą i nagną...
Błogosław deszczom, które idą szumnie
Po cichych łanach zbóż — gdy pola pragną...
Co rano strząś nam rosę brylantową —
Polska Królowo!...

Błogosław słońca promiennym uśmiechom,
Które sprawiają w kłosach ziarn dojrzałość!
Błogosław wiejskim, podlipowym strzechom,
Gdzie z pod zieleni ścian wygląda białość —
Co wyślą z siebie ludność, żąć gotową —
Polska Królowo!...

A gdy już zboża dojrzałe okwitną,
I kłosy głowy w dół ciężarne zwieszą,
Nad nami otchłań wypogódź błękitną
I pobłogosław żniwom — które spieszą
Z brzękiem kos — skwarne — na pracę zbiorową —
Polska Królowo!...

Dożynki przyjdą po trudach mozolnych —
A już Ci żaden milszym nie jest wieniec,
Niż ten, co z kłosów i bławatków polnych,
Za plony wdzięczny Ci uwije żeniec
I pod figurą zawiesi wioskową —
Polska Królowo!...

Błogosław chlebom, które się wypieką
Dla ludu głodnych ust z młodego żyta!...
A nas pod świętą trzymaj Swą opieką!
Spraw, byśmy chleba mając, aż do syta,
I karm dla ducha mieli równie zdrową —
Polska Królowo!...

STYCZEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
1. Ew. u św. Łuk. r. 2, 21: Obrzezanie P. Jezusa.							
1	W	**Nowy Rok.** Obrzez. Pańsk.	7,47	15,47	3,47	12,04	
2	Ś	Imienia Jezus. Makarego	7,47	15,48	5,07	12,40	
3	C	Genowefy pn.	7,47	15,49	6,25	13,32	
4	P	Tytusa b., Izabelli	7,47	15,51	7,23	14,53	
5	S	*Wig.* Telesfora pap. m.	7,47	15,52	8,10	16,08	
2. Ew. u św. Mat. r. 2, 1-12: Mędrcy ze Wschodu.							
6	N	**Trzech Króli**	7,47	15,53	8,44	17,39	
7	P	Lucjana	7,46	15,54	9,09	19,10	
8	W	Seweryna op.	7,46	15,56	9,28	20,37	
9	Ś	Juljana m., Marcjanny pn.	7,45	15,57	9,45	22,02	
10	C	Agatona pap., Wilh. bisk.	7,45	15,59	10,01	23,21	
11	P	Honoraty, Hygina pap.	7,44	16,00	10,17	—	
12	S	Arkadjusza m., Probusa b.	7,43	16,01	10,36	0,44	
3. Ew. u św. Łuk. r. 2, 42-52: Jezus 12-letni w kościele.							
13	N	**1 po 3 Kr. Św. Rodziny**	7,43	16,03	10,58	2,06	
14	P	Hilarego b. i d. K.	7,42	16,04	11,27	3,23	
15	W	Pawła I-go pust.	7,42	16,06	12,03	4,34	
16	S	Marcelego pap. męcz.	7,41	16,07	12,51	5,37	
17	C	Antoniego op.	7,40	16,08	13,18	6,28	
18	P	Katedry św. Piotra w Rz.	7,39	16,10	14,54	7,07	
19	S	Henryka b. m., Marjusza	7,38	16,11	16,04	7,36	
4. Ew. u św. Jana r. 2, 1-11: Gody w Kanie Galilejskiej.							
20	N	**2 po 3 Kr.** Fabj. i Sebastjana	7,37	16,13	17,14	7,59	
21	P	Agnieszki pn. męcz.	7,36	16,14	18,24	8,16	
22	W	Wincentego m. Anastazji	7,35	16,16	19,32	8,30	
23	Ś	Zaślubiny NMP. Rajmunda	7,34	16,18	20,40	8,44	
24	C	Tymoteusza bisk. męcz.	7,32	16,19	21,18	8,58	
25	P	Nawrócenie św. Pawła	7,31	16,21	22,58	9,09	
26	S	Polikarpa	7,30	16,23	—	9,24	
5. Ew. u św. Mat. r. 8, 1-13: O setniku z Kafarnaum.							
27	N	**3 po 3 Kr.** Jana Zł. b. i d. K.	7,29	16,25	0,10	9,41	
28	P	Flawjana bisk. męcz.	7,28	16,27	1,25	10,04	
29	W	Franciszka Salez. bisk.	7,27	16,28	2,42	10,34	
30	Ś	Martyny pn. męcz.	7,25	16,30	3,57	11,16	
31	C	Piotra z Nolasko	7,24	16,32	5,05	12,15	

RADY GOSPODARCZE.

Przygotować i oczyścić zboże i nasiona do siewu. Kończyć z młócką zboża. Szuflować i przewietrzać ziarno, aby się nie zagrzało i nie popsuło. Nawóz wywozić w mrozy na pola i składać go w duże prymzy, które należy dobrze udeptać i ziemią lub śniegiem okryć. Oziminy chronić od zalewu przez wody, drzewo ciąć i zwozić. Dbać o drób, dobrze żywić i ciepło trzymać, ponieważ zaczyna nieść jaja. Bydło żywić dobrze, aby mleczność nie spadła.

Ogrodnicze.

Sprawdzać nasiona i zamawiać drzewka owocowe. Przerzedzać korony drzew i krzaków. Oczyszczać pnie drzew owocowych w celu usunięcia gniazd szkodników. Pnie i grubsze konary pobielić wapnem rozdrobionem z gliną i krowieńcem.

Pszczelarskie.

Zbadać stan narzędzi i przyborów, uzupełnić braki

Pamiętaj o wieczności!

Powyższy napis kazał umieścić na ścianie swego pałacu Ferdynand II, król Kastylji, i wszędzie i zawsze o tem pamiętał.

Strindberg, przywódca socjalistów, w chwili swej śmierci wskazał na Pismo św. i te wyrzekł słowa: „To jest jedyna prawda".

W podziemiach Panteonu w Paryżu spoczywają zwłoki bezbożnika Voltaire'a. Są tacy, co uważają za największy zaszczyt, jeżeli mogą być obok niego pochowani. Ale posłuchajmy, co mówi Trouchon, przyjaciel Voltaire'a: „Jeżeliby mógł djabeł umrzeć, to umarłby jak Voltaire".

Czytelniku: Nieraz może wydaje się ci, że bardzo trudno jest żyć po chrześcijańsku. W takiej chwili przypomnij sobie słowa Lutra, wyrzeczone do matki: W mojej wierze (protestanckiej) jest dobrze żyć, ale w wierze katolickiej jest lepiej umierać".

Malarz angielski Aubrey Beardsley, który malował bezwstydne obrazy, umierając z głodu, w wieku 28 lat, tak pisze do swego przyjaciela: „Kochany przyjacielu! Proszę ciebie, zniszcz wszelkie moje malowidła. Pokaż list ten Politowi i proś go, aby on także swoje bezwstydne obrazy zniszczył. Zaprzestańcie rysowania bezwstydnych obrazów! Na łożu śmierci — Aubrey Beardsley.

Jakże całkiem inną jest śmierć ludzi oddanych Bogu? Pobożny pisarz francuski Louis Veuillot, taki na grobie swoim kazał umieścić napis: „Wierzył i teraz widzi. Pokładam nadzieję w Jezusie, którego wiary za życia mego się nie wstydziłem. Mam nadzieję, że Bóg przyjmie mię do Siebie i nie powstydzi się mnie".

A więc pamiętaj o wieczności, żyj tak, jak tego wymaga od ciebie święta wiara katolicka, nie odkładaj poprawy twego życia na później.

Oby nie było za późno!

NOTATKI: ....

STYCZEŃ W PRZYSŁOWIACH.

Kiedy styczeń najostrzejszy,
Roczek będzie najpłodniejszy.
A gdy w styczniu deszcze leją,
Nie ciesz się wielką nadzieją.

—

Gdy w styczniu pszczółka z ula wylatuje,
Niebardzo dobry rok nam obiecuje.

Nowy Rok pogodny,
Zbiór będzie dorodny.

—

Trzej królowie pod szopę
Przybyło dnia na kurzą stopę.

—

Agnieszka łaskawa (21),
Puszcza skowronka z rękawa.



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
1	P	Ignacego bisk. męcz.	7,23	16,34	5,58	13,32	
2	S	**Matki Boskiej Gromn.**	7,21	16,36	6,39	15,00	
		6. Ew. u św. Mat. r. 8, 23-27: Uśmierz. burzy na morzu.					
3	N	**4 po 3 Kr.** Błażeja bp. ●	7,20	16,37	7,08	16,33	
4	P	Andrzeja Kors.	7,18	16,39	7,31	18,05	
5	W	Agaty pn. męcz.	7,17	16,41	7,49	19,34	
6	Ś	Doroty pn., Tytusa bisk.	7,15	16,43	8,06	21,01	
7	C	Romualda op.	7,13	16,45	8,22	22,25	
8	P	Jana z Maty, Honoraty b.	7,12	16,46	8,42	—	
9	S	Apolonji pn. i męcz.	7,10	16,18	9,03	23,49	
		7. Ew. u św. Mat. r. 13, 24-30: Kąkol między pszenicą.					
10	N	**5 po 3 Kr.** Scholastyki p. ☽	7,08	16,50	9,29	1,10	
11	P	Najśw. Marji P. w Lourdes	7,06	16,52	10,03	2,25	
12	W	7 założycieli serwitów	7,04	16,54	10,47	3,30	
13	S	Grzegorza II pap.	7,03	16,55	11,42	4,26	
14	C	Walentego bisk.	7,01	16,57	12,44	5,08	
15	P	Faustyna i Jowity mm.	6,59	16,59	13,53	5,41	
16	S	Julianny pn. męcz.	6,57	17,01	15,03	6,04	
		8. Ew. u św. Mat. r. 20, 1-16: O robotnikach w winnicy.					
17	N	**Starozapustna.** Donata	6,55	17,02	16,13	6,23	
18	P	Szymona bisk. męcz. ☺	6,53	17,04	17,22	6,39	
19	W	Konrada pust.	6,51	17,06	17,30	6,53	
20	S	Leona bisk., Eleuterjusza	6,49	17,08	19,37	7,06	
21	C	Feliksa bisk.	6,47	17,10	20,47	7,19	
22	P	Stolicy św. Piotra	6,45	17,12	21,58	7,32	
23	S	Piotra Damjana	6,43	17,13	23,11	7,48	
		3. Ew. u św. Łuk. r. 8, 4-15: O siejbie na roli.					
24	N	**Mięsopustna.** Macieja ap.	6,41	17,15	—	8,08	
25	P	Cezarego lek.	6,39	17,17	0,26	8,35	
26	W	Aleksandra bisk. męcz. ☾	6,37	17,19	1,40	9,10	
27	Ś	Leandra bisk.	6,35	17,20	2,48	10,01	
28	C	Romana op.	6,33	17,22	3,46	11,07	

RADY GOSPODARCZE.

Nasiona do siewu czyścić. Na łąkach rozrzucać kretowiny oraz mech zdzierać bronami zaraz, gdy wierzchnia warstwa taje, bo wtedy brony najskuteczniej działają.

W dni ciepłe przebierać ziemniaki. Narzędzia rolnicze ponaprawiać. Bydło wypuszczać w dniach pogodnych na świeże powietrze, baczyć by się nie zaziębiło, a krowy cielne nie uszkodziły. Drób nasadzić na jajach, aby jeszcze w tym roku zaczął nieść jaja. Czas rozsiać kainit i tomasówkę na łąki, pastwiska i pola, na ziemię zamarzniętą lub nawet na lekko przykrytą śniegiem, byleby nie na ostrym spadku.

Ogrodnicze.

Zakładać inspekta. Gdy się ziemia ogrzeje, siać kapustę wczesną, kalafjory, kalarepę, sałatę, rzodkiewkę it.p. Należy siać rzadko, aby zapobiedz rozwojowi choroby zwanej czarną nóżką, inspekta wietrzyć i utrzymywać umiarkowanie wilgotno.

Pszczelarskie. W ciepłe dni wietrzyć stebnik, pnie niespokojne poić wodą. Na toczku, w dnie ciepłe obserwować oblot pszczół, głodniaki (o ile są) podkarmiać przez nalewanie gęstej syty do plastrów. Zamawiać nasiona roślin miododajnych.

Jeden z licznych cudów w Lourdes.

Pewnego skwarnego południa do groty cudownej w Lourdes przyszła uboga niewiasta. Szła o kulach. Była wdową; miała dwoje dzieci, które jeszcze nie były zdolne zarobić na chleb codzienny. Nie tyle może troska o swoje zdrowie, ile boleść na widok opuszczonych dzieci przyprowadziła ją do cudownego miejsca... Za resztę swych pieniędzy kupiła świecę, zapaliła ją przed figurą Najśw. Dziewicy i w te do Niej odezwała się słowa: „O Matko moja! Ty wiesz, że prócz Ciebie nie mam już ratunku na świecie. Muszę pracować dla moich biednych dzieci! Ulecz mię!... A jeżeli nie jestem tego godna, zabierz mnie z tego świata, bo już nie mogę patrzeć na cierpienia moich dzieci..." Gorzkie łzy nieszczęśliwej matki musiały wzruszyć Serce Najśw. Panny, bo oto w chwilę potem, kiedy chora zanurzyła swe nogi w cudownej wodzie, stał się cud... Z okrzykiem radości odrzuciła od siebie kule, zerwała się i pobiegła do groty dziękować litościwej Matce za uzdrowienie. Zdumienie ogarnęło wszystkich, którzy widzieli ją przed chwilą, jak z największym wysiłkiem posuwała się, oparta na kulach. Jedna kula została zawieszona przy grocie jako votum dziękczynne a zarazem świadectwo cudownego uzdrowienia. Drugą zabrała ze sobą jako wspomnienie dawnej niedoli.

Do Lourdes corocznie przybywają dziesiątki tysięcy chorych. Nie wszystkim Matka Boska w cudowny sposób przywraca zdrowie, nie zawsze bowiem i nie wszystkim zdrowie jest pożyteczne do zbawienia; ale każdemu z tych nieszczęśliwych, co przybyli do cudownego miejsca, daje wielką łaskę, uczy ich znosić cierpienia z poddaniem się woli Bożej, a nawet z radością. To też wracają wprawdzie ułomni ciałem, ale umocnieni a często nawet uleczeni na duszy.

NOTATKI: ....

....

....

....

LUTY W PRZYSŁOWIACH.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma,
Tedy już nie długa zima.
Gdy w Gromnicę z dachów ciecze,
Zima długo się przewlecze.

—

Gdy ciepło w lutym,
Zimno w marcu bywa.
Paszy potrzeba zachować,
By jej potem nie kupować.

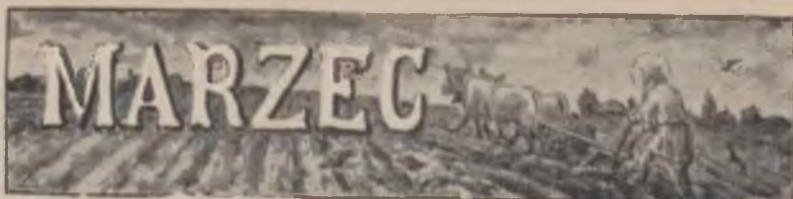
Na dzień św. Doroty (16).
Ma być śnieg pod płoty.

—

Św. Walenty, gdy odmrozi pięty,
Na wyżywienie wyprzedawaj sprzęty

—

W Gromnicę niedźwiedź budę rozwala
Gdy mroźna pogoda,
Gdy odwilż, poprawia ją.



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach	Księżyca wsch	Księżyca zach	Znak
1	P	Albina bisk., Antoniny	6,31	17,23	4,30	12,26	
2	S	Heleny ces.	6,29	17,25	5,05	13,55	
10. Ew. u św. Łuk. r. 18, 31-43: O ślepym przy drodze.							
3	N	**Zapustna.** Kunegundy ces.	6,27	17,27	5,30	15,26	
4	P	Kazimierza kr.	6,25	17,29	5,51	16,57	
5	W	Fryderyka, Gerazyma ●	6,22	17,30	6,09	18,26	
6	S	*Popielec.* Perpetui i Felic.	6,20	17,32	6,26	19,53	
7	C	Tomasza z Akwinu d. K.	6,18	17,34	6,45	21,2[illegible]	
8	P	Jana B., Wincentego Kadł.	6,16	17,36	7,05	22,46	
9	S	Franciszki Rzym wd.	6,14	17,37	7,31	—	
11. Ew. u św. Mat. r. 4, 1-11: O kuszeniu P. Jezusa							
10	N	**Wstępna.** 40 Męczenników	6,11	17,39	8,02	0,06	
11	P	Konstantyna kr., Eligjusza	6,09	17,40	8,44	1,18	
12	W	Grzegorza W. pap. i d. K. ☽	6,07	17,42	9,36	2,19	
13	S	***Suche dni.*** Krystyny p. i m.	6,05	17,44	10,36	3,06	
14	C	Matyldy kr.	6,03	17,45	11,42	3,42	
15	P	***Suche dni.*** Klemensa D.	6,00	17,47	12,57	4,09	
16	S	***Suche dni.*** Heryberta bisk.	5,58	17,48	14,02	4,29	
12. Ew. u św. Mat. r. 17, 1-9: O przemienieniu Pańskiem.							
17	N	**Sucha.** Gertrudy p., Patryka	5,56	17,50	15,11	4,46	
18	P	Cyryla Jer. bisk. d. K.	5,54	17,52	16,19	5,00	
19	W	**Józefa Oblub. N. Marji P.**	5,52	17,53	17,28	5,14	
20	S	Teodozji m., Eufemji m. ○	5,49	17,55	18,36	5,27	
21	C	Benedykta op.	5,47	17,56	19,47	5,40	
22	P	Saturnina męcz.	5,45	17,58	21,00	5,56	
23	S	Katarzyny Szw. pn.	5,43	18,00	22,14	6,15	
13. Ew. u św. Łuk. r. 11, 14-28: P. Jezus wypędza szatana.							
24	N	**Głucha.** Gabrjela arch.	5,41	18,01	23,28	6,39	
25	P	**Zwiastowanie N. Marji P.**	5,38	18,03	—	7,12	
26	W	Ludgera bisk., Tekli męcz.	5,36	18,04	0,37	7,57	
27	S	Jana Damascena d. K. ☾	5,34	18,06	1,38	8,54	
28	C	Jana Kapistrana	5,32	18,08	2,26	10,09	
29	P	Eustazjusza męcz.	5,30	18,10	3,03	11,30	
30	S	Jana Klimaka op., Kwiryna	5,27	18,11	3,30	12,57	
14. Ew. u św. Jana r. 6, 1-15: P. Jezus karmi **5000** osób.							
31	N	**Środopustna.** Balbiny	5,25	18,13	3,53	14,25	

RADY GOSPODARCZE

Wykonywać energicznie orki, oraz wzruszać bronami, gruberami i t. p. jesienne orki pod jarzyny. Siać owies, jęczmień, wykę, koniczynę, grochy, mieszanki i marchew. Bronować koniczyny, a miejsca puste podsiewać inkarnatką, seradelą lub rajgrasem jednorocznym. Łąki bronować. Ziemniaki w kopcach utrzymać pod przykryciem słomą lub łętami na kopcu, co zapobiega porastaniu ziemniaków.

Ogrodnicze.

Siać cebulę około połowy miesiąca do inspektów, a później kapustę na rozsadniku (400 gr. na mórg). Siać w gruncie marchew, pietruszkę, buraki, grochy i szpinak. Oczyszczać maliny, usuwać pędy słabe i odrostki między linjami. Sadzić drzewa owocowe.

Pszczelarskie

W dnie ciepłe rewidować i podmiatać pnie, w razie potrzeby podkarmiać. Bez matki kasować, słabe roje łączyć. Toczki porządkować.

Mała bohaterka.

Jeden z duszpasterzy parafji, w której mieszkało niewielu katolików wśród samych protestantów i niewierzących, opowiada co następuje:

M a r y s i a m i a ł a ośm lat. Na nauce religji słyszała, że każdy katolik powinien co niedzielę być na Mszy św. i że grzeszy ciężko, o ile ją opuści. Gdy nadeszła następna niedziela, dziecko zapytało ojca: — Czy mogę pójść do kościoła? Ojciec, który był wprawdzie katolikiem, ale przez małżeństwo mieszane stracił prawie zupełnie łączność z kościołem, odrzekł krótko: — Nie pójdziesz! Dziewczynka raz jeszcze grzecznie zapytała: — Ojcze, czy mogę iść do kościoła? Ojciec rozgniewany sięgnął po kij i ukarał dziewczynkę dotkliwie. To była jego odpowiedź. Dziecku obfite łzy zaczęły spływać po licach, lecz po chwili znowu przystąpiło do ojca i zapytało pokornie: — Ojcze, czy teraz mi wolno będzie iść do kościoła katolickiego? Ciche to bohaterstwo r o z b r o i ł o ojca. — Pozwolił, by m a ł a p o s z ł a na Mszę św.

W kilka dni później sam przyszedł do mnie i opowiedział to całe przejście. Powiedział, że jego własne dziecko przypomniało mu obowiązek katolika. Siła jej przekonania przełamała jego obojętność. Wyspowiadał się i stał się odtąd jednym z najgorliwszych katolików mojej parafji.

Podobnych wypadków możnaby przytoczyć cały szereg. Dzieci często stają się apostołami dla własnych rodziców. W ich niezepsutem serduszku wiara św. zakorzenia się tak silnie i tak radośnie się rozwija, że przezwyciężają one łatwo wrogie lub obojętne usposobienie rodziców.

NOTATKI: ....

....

....

....

....

MARZEC W PRZYSŁOWIACH.

Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żyło gdyby gaj.

—

40 męczenników (10) jakich,
40 dni będzie takich.

—

Na św. Grzegorza (12)
Idzie zima do morza.

Na św. Józef pogoda,
Będzie w polu uroda.

—

Jakie Zwiastowanie,
Takie Zmar wych wst nie.

—

Gdy w ostatki jest dzień gładki,
Dobre rolnikom nowiny,
Jakby lasy oziminy.

KWIECIEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach	Księżyca wsch	Księżyca zach	Znak
1	P	Hugona bisk.	5,23	18,15	4,12	15,52	
2	W	Franciszka z Pauli.	5,21	18,17	4,29	17,19	
3	Ś	Ryszarda bisk. ●	5.18	18,18	4.47	18,46	
4	C	Izydora bisk.	5,16	18,20	5,07	20,13	
5	P	Wincentego Fer., Ireny pn.	5,13	18,21	5,30	21,39	
6	S	Celestyna pap.	5,11	18,23	6,00	22,57	
15.		Ew. u św. Jana r. 8, 46-59: Żydzi chcą P. J. ukamien.					
7	N	**Sucha** czyli **Męki P.** Herm.	5,09	18,25	6,37	—	
8	P	Dyonizego bisk.	5,07	18,26	7,26	0,05	
9	W	Kasyldy pn., Marji Kleof.	5,05	18,28	8,15	0,59	
10	Ś	Ezechjela pr., Makarego ☽	5,03	18,29	9,31	1,40	
11	C	Leona Wielkiego pap.	5,01	18,31	10,41	2,10	
12	P	*M. Boskiej Bol.* Juljusza pap.	4,59	18,33	11,51	2,33	
13	S	Hermenegilda męcz.	4,57	18,35	13,00	2,51	
16.		Ew. u św. Mat. r. 21, 1-9: Triumf. wjazd P. Jez. do Jerozol.					
14	N	**Palmowa.** Justyna i Waler.	4,54	18,36	14,08	3,06	
15	P	Anastazji męcz.	4,52	18,38	14,16	3,20	
16	W	Benedykta Labre żebr.	4,50	18,40	16,24	3,34	
17	Ś	Aniceta pap. męcz. ○	4,48	18,41	17,35	3,47	
18	C	Wielki Czwartek, Apolon. m.	4,46	18,43	18,47	4,03	
19	P	Wielki Piątek, Jerzego bisk.	4,43	18,44	20,02	4,21	
20	S	Wielka Sobota, Wiktora	4,41	18,46	21,17	4,44	
17.		Ew. u św. Marka r. 16, 1-7: O zmartwychwst. P. Jezusa.					
21	N	**Wielkanoc.** Anzelma b.	4,39	18,47	22,29	5,15	
22	P	**Poniedz. W.** Sotera i Kajusa	4,37	18,49	23,32	5,56	
23	W	Wojciecha bisk. m., Jerzego	4,35	18,50	—	6,51	
24	Ś	Fidelisa z Sigm. m.	4.33	18,52	0,24	8,00	
25	C	Marka ew.	4,31	18,53	1,04	9,18	
26	P	Kleta i Marcelina mm. ☾	4,29	18,55	1,33	10,41	
27	S	Zyty pn., Piotra Kan. d. K.	4,27	18,57	1,56	12.05	
18.		Ew. u św. Jana r. 20, 19-31: O niewiernym Tomaszu.					
28	N	**Przewodnia.** Pawła od Krz.	4,25	18,59	2,15	13,30	
29	P	Piotra z Werony męcz.	4,23	19,00	2,33	14,53	
30	W	Katarzyny z Sieny	4,21	19,01	2,50	16,18	

RADY GOSPODARCZE

Kończyć siew owsa, jęczmienia, obok tego siać len, buraki, Wywozić i przyorywać obornik pod buraki i ziemniaki, o ile nie uczyniono tego w jesieni. Sadzić ziemniaki. Koniczyny i oziminy bronować. Wywozić i przyorywać nawóz pod kapustę. Zacząć czyścić okopowe z chwastów, gdy te podrosną. Bydło przed wypuszczeniem na pastwisko powoli przyzwyczajać do zmiany karmy, mieszając słomę i suche siano oraz koniczynę do zielonej paszy.

Ogrodnicze.

Wysadzić cebulę z dymki i nasienniki warzyw, przechowywane na ten cel w piwnicy. Przygotować grunt pod wczesną kapustę i cebulę. Kapusta przypada w pierwszym roku po nawozie, cebula w drugim. W końcu miesiąca sadzić wczesną kapustę. Przeszczepiać grusze i jabłonie zrazami.

Pszczelarskie. Sadzić drzewa i krzewy miododajne, tępić chwasty i trawę koło uli.

Święty Konrad z Parzham.

W uroczystość Zielonych Świątek r. ub. odbyła się w bazylice watykańskiej kanonizacja św. Konrada z Parzham.

Nowy święty pochodzi z bawarskiej wioski Parzham. Ojciec jego był dość zamożnym gospodarzem. Od wczesnej młodosci Konrad był pobożnym. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że Konrad był pobożnisiem, niezdatnym do życia. Przeciwnie: był pilnym, rozgarniętym, pogodnym młodzieńcem, który wśród rówieśników uchodził za dobrego, choć poważnego kolegę.

Mając lat 31 wstąpił jako kandydat do kapucynów. Przez 44 lata służył w zakonie św. Franciszka. Z tego 40 lat spędził jako brat odźwierny w klasztorze Altötting, miejscowości pątniczej.

Najlepszymi jego przyjaciółmi byli ubodzy, którzy pukali do furty, aby otrzymać jałmużnę. Dawał im co mógł, chodził do kuchni i ściągał z pieca niejedną rzecz, którą brat kucharz byłby wolał zatrzymać dla stołu klasztornego. Na zarzuty odpowiadał uprzejmie, że Pan Bóg szybko wróci to, co się daje ubogiemu. Często prosiły dzieci o chleb. Brat Konrad miał przedziwny dar opanowania tej małej rozwiozłej zgrai dzieci. Wystarczyło jedno spojrzenie z jego głębokich oczu, aby uciszyć głośną wrzawę. Jak nieprzezwyciężona była jego cierpliwość, tego dowodzi następujący przykład: Pewnego razu zadzwonił do furty łazik. Była godzina popołudniowa, kiedy już wszystko rozdano ubogim. Pomimo to brat Konrad poszukał w kuchni talerza zupy i podał ubogiemu. Temu zupa nie podobała się, porzucił talerz do stóp braciszka i zaczął krzyczeć. Brat Konrad uklęknął, podniósł talerz i powiedział spokojnie: — Nie chcesz jej, to ci przyniosę inną.

Gdy już słabość śmiertelna rzuciła leciwego brata na łoże niemocy, jeszcze w ostatnich chwilach życia pokazał się wiernym sługą Chrystusa i św. Franciszka. Już wtedy nie mógł spełniać urzędu furtjana. Lecz gdy słyszał pewnego wieczora, że u furty dwukrotnie zadzwoniono i nikt nie otwierał, wywlókł się z celi z świecą w ręku i zawołał na brata odźwiernego, by pobiegł otworzyć furtę. Myślał bowiem, że tamten nie dosłyszał dzwonka. W tej chwili spotkała go śmierć. W objęciach szybko przybiegłych ojców i braci oddał ducha swego Panu, któremu tak wiernie służył.

Uroczystość św. Konrada z Parzham wyznaczona została na dzień 21 kwietnia.

KWIECIEŃ W PRZYSŁOWIACH.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje,
Tedy chłop nie zubożeje.

Kwiecień gdy suchy,
Nie daje dobrej otuchy.

Gdy św. Jerzy (23) schowa wiosnę w życie,
To zboża będzie obficie.

Ciepłe deszcze w kwiecień,
Rokują pogodną jesień.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna.

Jeśli na św. Wojciecha śnieg pada,
Co trzecia kopa siana na łąkach przepada.



Dnie		Swięta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach	Znak
1	S	Filipa i Jakóba ap.	4,19	19,04	3,09	17,44	
2	C	Atanazego b., Zygmunta	4,17	19,05	3,30	19,08	
3	P	**Królowej Korony Polskiej**	4,16	19,07	3,57	20,31	
4	S	Znal. Krzyża św., Moniki	4,14	19,08	4,31	21,45	
9. Ew. u św. Jana r. 10, 11-16: O dobrym pasterzu.							
5	N	**2 po Wielk.** Piusa V pap.	4,13	19,10	5,15	22,46	
6	P	Jana w Oleju	4,11	19,11	6,11	23,33	
7	W	Domiceli pn.	4,09	19,13	7,15	—	
8	S	Józefa patr. kośc., Stanisława	4,07	19,14	8,25	0,09	
9	C	Grzegorza z Nazianzu	4,05	19,16	9,36	0,3[illegible]	
10	P	Izydora roln.	4,04	19,17	10,46	0,55	
11	S	Franciszka de Hier.	4,02	19,19	11,54	1,11	
20. Ew. u św. Jana r. 16, 16-22: „Maluczko, a nie ujrzycie Mnie							
12	N	**3 po Wielk.** Pankracego m.	4,00	19,21	13,02	1,26	
13	P	Serwacego bisk.	3,59	19,22	14,09	1,39	
14	W	Bonifacego męcz.	3,57	19,24	15,18	1,57	
15	S	Zofji, Jana de la Salle	3,56	19,25	16,30	2,08	
16	C	Bł. Andrzeja Bob., Jana Nep.	3,54	19,27	17,44	2,25	
17	P	Paschalisa	3,53	19,28	19,00	2,46	
18	S	Wenancjusza męcz.	3,52	19,30	20,15	3,15	
21. Ew. u św. Jana r. 16, 5-14: O odejściu do Ojca.							
19	N	**4 po Wielk.** Piotra Cel. pap.	3,50	19,31	21,22	3,52	
20	P	Bernardyna z Sien.	3,49	19,33	22,20	4,45	
21	W	Tymoteusza męcz.	3,48	19,34	23,03	5,50	
22	S	Heleny pn. Julji pn. męcz.	3,47	19,35	23,36	7,08	
23	C	Dezyderjusza męcz.	3,46	19,37	—	8,30	
24	P	Zuzanny m., Joanny wd.	3,44	19,38	0,01	9,54	
25	S	Grzegorza VII pap.	3,43	19,40	0,21	11,17	
22. Ew. u św. Jana r. 16, 23-30: O prawdziwej modlitwie.							
26	N	**5 po Wielk.** Filipa Nar.	3,42	19,41	0,38	12,40	
27	P	*Dni Krzyż.* Bedy W. d. K.	3,41	19,42	0,56	14,02	
28	W	*Dni Krzyż.* Augustyna b.	3,40	19,43	1,13	15,24	
29	S	*Dni Krzyż.* Maksymina b.	3,39	19,45	1,33	16,47	
30	C	**Wn.eb. Pańskie** Feliksa	3,38	19,46	1,57	18,09	
31	P	Anieli i Petronelli	3,37	19,47	2,27	19,25	

RADY GOSPODARCZE.

Kończyć siew buraków i marchwi; koński ząb siać na paszę, ziemniaki sadzić i po wzejściu zbronować i obsypać, oraz oczyszczać starannie z chwastów. Buraki przerywać, warzywa opielać. Swinie szczepić przeciw czerwonce. Chlewy bielić i wietrzyć. Tępić kaniankę w koniczynach. W końcu miesiąca przygotować narzędzia do sianokosów oraz żniw.

Ogrodnicze.

Wysadzić cebulę z inspektów na grunt starannie uprawiony w jesieni, spulchniony w kwietniu. W połowie miesiąca sadzić późną kapustę. Zbierać w sadzie owady, a głównie gąsienice. Wysiać na gruncie ogórki, fasolę i kukurydzę.

Pszczelarskie.

W miarę przybytku pszczół rozszerzać gniazda, podkarmiać rzadką sytą celem pobudzenia matki do silniejszego czerwienia, przygotować ule na rójki. Zawiesić wabiki na wędrujące roje. W ulach nierozbieralnych wykonać podrzyn, czyli skrócenie plastrów.

Nasza Królowa.

Było to w XVII wieku, za panowania króla Jana Kazimierza. Nieprzyjaciel ogarnął cały kraj. Wśród powszechnego zalewu wroga jedno miejsce w całym kraju pozostało nietknięte stopą najeźdźcy — to Jasna Góra, stolica Matki Boskiej na ziemiach naszych. Swoją bohaterską i zwycięską, a przedewszystkiem cudowną obroną wlała w naród nowego ducha. Potężna 10-tysięczna armja szwedzka nie zdołała zmóc garstki obrońców świętego miejsca; składającej się z 160 żołnierzy, 70 zakonników, 170 szlachty polskiej, bo z nimi była Matka Najświętsza, co im z nieba pomoc przyniosła. Wtedy naród polski uwierzył w możność zwycięstwa. Powstał lud w obronie swego króla i swego kraju przed najeźdźcą. Naród zjednoczony i ożywiony jedną myślą— obrony kraju — prędko pozbył się Szwedów. Wdzięczny król, stanąwszy z powrotem na ziemi swojej, w d. 1 kwietnia 1656 r. przed ołtarzem Najśw. Marji Panny w katedrze lwowskiej w otoczeniu duchowieństwa, senatorów, szlachty, rycerstwa, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, w imieniu swojem i całego narodu, wszystkich jego stanów takie złożył ślubowanie: „Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego, i Twojem zmiłowaniem się król, do Twych najświętszych stóp przychodząc... Ciebie za patronkę moją i państwa mego Królowę dzisiaj obieram. Mnie, Królewstwo moje polskie, Wielkie Księstwo Litewskie... wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam; Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszem utrapieniu Królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę..."

Obecny przy tem legat Ojca św. odmówił głośno litanję loretańską, dodając na prośbę króla wezwanie: Królowo Polski, módl się za nami!

W ten sposób i w takich okolicznościach ogłoszoną została Najśw. Matka Królową Polski.

NOTATKI: ....

....

....

MAJ W PRZYSŁOWIACH.

Na pierwszego maja szron,
Obiecuje hojny plon.

—

Na pierwszego maja deszcz,
Zły to urodzaju wieszcz.

—

Chłodny maj, dobry urodzaj.

—

Grzmot w maju,
Sprzyja w urodzaju.

Kiedy maj zimny, a w czerwcu pada,
Gospodarz pełne stodoły posiada.

—

Pankracy, Serwacy, Bonifacy,
Źli na ogrody chłopacy.

—

Wniebowstąpienie deszcz mały,
Mało paszy przez rok cały.

CZERWIEC



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach	Znak
1	S	Jakóba Strepy bisk.	3,36	19,48	3,06	20,33	
		23. Ew. u św. Jana r. 15, 26-16, 4: Obietnica zesłania Ducha św.					
2	N	**6 po Wielk.** Sadoka i t. mm	3,35	19,49	3,58	21,25	
3	P	Klotyldy kr.	3,35	19,50	4,59	22,06	
4	W	Franciszka Caracciolo	3,34	19,51	6,07	22,35	
5	Ś	Bonifacego bisk. i męcz.	3,33	19,52	7,19	22,58	
6	C	Norberta bisk.	3,32	19,53	8,30	23,16	
7	P	Roberta op.	3,32	19,54	9,49	23,31	
8	S	*Wig.* Medarda bisk.	3,31	19,54	10,47	—	
		24. Ew. u św. Jana r. 14, 23-31: O zesłaniu Ducha św.					
9	N	**Zesłanie Ducha św.** Pelagji	3,31	19,55	11,54	23,45	
10	P	**Poniedz.Św.** Małgorzaty	3,30	19,56	13,02	23,59	
11	W	Barnaby ap.	3,30	19,57	14,12	0,13	
12	S	*Suche dni.* Jana Fakunda	3,30	19,57	15,24	0,28	
13	C	Antoniego z Padwy	3,29	19,58	16,39	0,48	
14	P	*Suche dni.* Bazylego bisk.	3,29	19,58	17,55	0,13	
15	S	*Suche dni.* Wita, Jolanty	3,29	19,59	19,07	1,46	
		25. Ew. u św. Mat. r. 28, 18-20: „Dana mi jest wszelka władza"					
16	N	**Św. Trójcy.** Benona bp.	3,29	19,59	20,10	2,33	
17	P	Adolfa bisk.	3,29	20,00	20,59	3,34	
18	W	Marka i Marcelego mm.	3,29	20,00	21,37	4,50	
19	S	Gerwazego i Protazego mm	3,29	20,01	22,04	6,12	
20	C	**Boże Ciało.** Sylwerjusza	3,29	20,01	22,27	7,39	
21	P	Alojzego Gonzagi	3,29	20,01	22,45	9,04	
22	S	Paulina bisk.	3,29	20,01	23,02	10,28	
		26. Ew. u św. Łuk. r. 14, 16-29: O wezwaniu na ucztę.					
23	N	**2 po Ziel. Św.** Zenona	3,30	20,02	23,19	11,50	
24	P	Nar. św. Jana	3,30	20,02	23,38	13,12	
25	W	Wilhelma op.	3,30	20,02	—	14,34	
26	S	Jana i Pawła mm.	3,30	20,02	0,00	15,54	
27	C	Władysława kr.	3,31	20,02	0,28	17,11	
28	P	*Serca Jezusa.* Ireneusza	3,31	20,02	1,02	18,21	
29	S	**Piotra i Pawła ap.**	3,32	20,02	1,49	19,19	
		27. Ew. u św. Łuk. r. 15, 1-10: O zgubionej owcy i groszu.					
30	N	**3 po Ziel. Św.** Wsp. ś. Pawła	3,32	20,02	2,45	20,02	

RADY GOSPODARCZE.

Kosić koniczyny, gdy zaczną kwitnąć, najlepiej suszyć je na rogalach. Łąki kosić, gdy trawy zakwitną i suszyć szybko. Tępić kaniankę w koniczynach. Okopywać ziemniaki. Gnój silnie deptać i w rannych godzinach obficie zlewać gnojówką lub wodą, by nie przesychał i nie tracił na składnikach. Na krowy uważać przy spasaniu świeżą koniczyną, by się nie wzdymały i stosować natychmiast środki zaradcze jak trokar, rurę przełykową, salmiak, wodę wapienną itp.

Ogrodnicze.

Przerzedzać zawiązki na gruszach i jabłoniach zbyt gęsto osadzone. Tępić szkodniki w sadzie. Cenniejsze odmiany jabłek i gruszek chronić przed grzybkiem powodującym czarne plamy na nich, skrapiając je cieczą bordoską.

Pszczelarskie.

Przeznaczać pnie do rójki i kierować rójkami tak, by odbyły się w dogodnym czasie. Przy zbytnio nie zrajać, by nie stracić pasieki i przenosić z kłód do uli. Usuwać stare matki.

Anioł Pański.

Na jednej z ruchliwych ulic Paryża, stała ubogo ubrana kobieta, trzymając w ręku wiązkę róż. Wyciągała do przechodniów drobne bukieciki kwiatów, nie śmiąc im się narzucać. Do niej tuliło się dziecko, dziewczynka trzech-lub czteroletnia. Nagle dał się słyszeć okrzyk: Policja! Kobieta rzuciła się do ucieczki—nie wolno bowiem biedakom handlować w ten sposób na ulicy wielkiego miasta! Uciekała, lecz odebrano jej kwiaty—te kwiaty, które tego poranku kupiła za ostatnie grosze w nadziei, że z ich sprzedaży zarobi choćby na chleb dla dziecka... Poszła i zmęczona usiadła na ławce w ogrodzie miejskim. Z nastaniem nocy kazano jej opuścić ogród... Poszła znowu. Zbliżyła się nieśmiało do jednego z przechodniów, wyciągając rękę, z niemem błaganiem o jałmużnę. Okrzyk oburzenia był odpowiedzią na cichą prośbę nieszczęśliwej matki. Słaniając się na nogach jak pijana, tuląc do serca swoje maleństwo, poszła dalej, ku rzece, która płynie przez środek miasta. Usiadła na moście. Świtało już, głodne dziecko przez sen wołało: jeść! Ciemna rzeka coraz bardziej przykuwała wzrok matki, zdawała się wołać i nęcić nadzieją ukojenia... Trzeba skończyć... szepnęła do siebie. Wstała. Stanęła na krawędzi mostu... Uczyniła znak krzyża, przymknęła oczy i już chciała skoczyć, gdy ciszę poranka przerwał głos dzwonu... Dzwoniono na Anioł Pański... Jakaś siła niewidzialna wstrzymała nieszczęśliwą niewiastę; cofnęła się, a tuląc ze łzami do serca swe dziecko, złożyła na jego niewinnem czole gorący pocałunek, przepraszając za zbrodnię, której chciała dokonać. Zwróciła się w tę stronę, skąd dochodził głos dzwonu. W kościele odprawiała się ranna Msza św. Modliła się żarliwie, wołając o ratunek... Zemdlała wreszcie z wycieńczenia i wzruszenia. Zajęło się nią grono pobożnych osób. Znalazła pracę, która jej dała możność wyżywienia siebie i dziecka... Odtąd nie mogła bez głębokiego wzruszenia odmawiać Anioł Pański.

NOTATKI: ....

....

....

CZERWIEC W PRZYSŁOWIACH.

Pogoda na Nikodema (1)
Cztery niedziel deszczu niema.

Kiedy Medard (8) się rozwodni,
Będą deszcze sześć tygodni.

Na święty Wit (15) słowik cyt.

Na święty Antoni,
Pierwsza się jagódka zapłoni.

Jaki dzień w Boże Ciało,
Takich dni nie będzie mało.

Kiedy się Jan rozpłacze,
Matka nie utuli,
Tak będzie popłakiwał
Do świętej Urszuli.

Gdy deszcz tylko czasem pada
Piękny się urodzaj składa.

LIPIEC

Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
1	P	Najśw. Krwi P. Jezusa	3,33	20,02	3,52	20,36	
2	W	Nawiedz. N. M. P., Ottona	3,31	20,01	5,03	21,01	
3	S	Anatola bisk., Leona pap.	3,31	20,01	6,14	21,21	
4	C	Teodora bisk.	3,35	20,00	7,24	21,37	
5	P	Antoniego Marji Zach.	3,36	20,00	8,33	21,51	
6	S	Łucji męcz., Dominiki. pn. m.	3,37	20,00	9,40	22,05	
28.		Ew. u św. Łuk. r. 5, 1-11: O obfitym połowie ryb.					
7	N	4 po Ziel. Św. Cyr. i Metod.	3,38	19,59	10,47	22,18	
8	P	Elżbiety kr. wd. ☽	3,38	19,59	11,55	22,33	
9	W	Weroniki de Julianis zak.	3,39	19,58	13,06	22,50	
10	S	7 braci męczenników	3,40	19,58	14,18	23,12	
11	C	Piusa I pap. męcz.	3,41	19,57	15,33	23,41	
12	P	Jana Gwalberta op.	3,42	19,56	16,46	—	
13	S	Małgorzaty, Anakleta m.	3,43	19,55	17,52	0,20	
29.		Ew. u św. Mat. r. 5, 20-24: O sprawiedl. faryzeuszy.					
14	N	5 po Ziel. Św. Bonawentury	3,44	19,54	18,50	1,14	
15	P	Henryka ces. Rozesł. apost.	3,45	19,53	19,32	2,24	
16	W	M. B. Szkaplerznej 🌕	3,46	19,52	20,05	3,4[illegible]	
17	S	Aleksego w.	3,47	19,51	20,30	5,14	
18	C	Szymona z Lipn., Kamila	3,49	19,50	20,50	6,42	
19	P	Wincentego a Paulo	3,50	19,49	21,08	8,09	
20	S	Czesława, Hieronima Em.	3,51	19,48	21,26	9,34	
30.		Ew. u św. Marka r. 8, 1-9: O cudownem nakarmien.					
21	N	6 po Ziel. Św. Praksedy pn.	3,52	19,47	21,44	10,58	
22	P	Marji Magdaleny ☾	3,54	19,46	22,05	12,22	
23	W	Apolinarego bisk.	3,55	19,44	22,31	13,44	
24	S	Krystyny pn., Kunegundy	3,57	19,43	23,04	15,02	
25	C	Jakóba ap., Krzysztofa	3,58	9,42	—	16,13	
26	P	Anny	3,59	19,41	23,45	17,14	
27	S	Pantaleona m., Natalji męcz.	4,01	19,39	0,39	18,02	
31.		Ew. u św. Mat. r. 7, 15-21 O fałszywych prorokach.					
28	N	7 po Ziel. Św. Wiktora pap.	4,02	19,38	1,41	18,38	
29	P	Marty pn.	4,04	19,36	2,55	19,06	
30	W	Abdona m., Rufina m. 🌑	4,05	19,35	4,01	19,27	
31	S	Ignacego Loyoli	4,06	19,32	5,11	19,44	

RADY GOSPODARCZE

Kończyć sianokosy. Czyścić i okopywać buraki i ziemniaki. Zboże zbierać, gdy ziarno jest jeszcze niezbyt twarde. Zboże na zasiew żąć dopiero, gdy zupełnie dojrzeje. Po skończeniu zboża i zagrabieniu odrazu płytko pole podorać i zabronować dalej siać na kaninie zielone nawozy, aby się silniej rozwijały i dały dużą masę zielonego nawozu przed przyoraniem. Uprawiając na podorywie zieloną paszę dla bydła, dobrze zlać pod mieszanki „półgnój" lub trochę nawozu sztucznego, prędzej rośnie, siew przywałować pierścieniowym, szybciej wschodzi.

Ogrodnicze.

Wybierać wczesne ziemniaki i marchew. Wycinać wczesną kapustę w końcu miesiąca. Od końca miesiąca zbiór czereśni. Kiszenie ogórków.

Pszczelarskie.

W tym miesiącu główne miodobranie. Zaopatrzyć ule w nadstawki, wybierać miód. Kontrolować czerwienie młodych matek, uzupełniać rójkom gniazda przez dodawanie węzy sztucznej.

Dobra recepta dla niezadowolonych.

Arabski uczony Lockman opowiada sam o sobie, że zawsze w ciągu swego burzliwego życia znosił wszystkie przeciwności pogodnie. Nic nie potrafiło zamącić jego zadowolonego serca, nic nie potrafiło go wytrącić z równowagi. Tylko jeden raz czuł się naprawdę nieszczęśliwym. Wpadł bowiem w taką biedę, że musiał chodzić przez pewien czas boso. Było to dla niego, jako człowieka wysoce wykształconego, upokorzeniem nielada. W tym stanie niezadowolenia wstąpił do jakieś świątyni. Tam zobaczył żebraka, który nie miał wcale nóg i wyciągał błagalnie rękę ku przechodniom. Widok ten przypomniał uczonemu, że nie ma przyczyny być niezadowolonym, skoro ma przecież jeszcze stopy i może chodzić. W porównaniu z biednym kaleką jest bogaty i szczęśliwy, choć nie posiada pieniędzy, aby sobie kupić obuwie. Dziękował Bogu na kolanach i przeprosił gorąco, że choć przez kilka godzin mógł być niezadowolony, zapominając o dobrodziejstwach, któremi Bóg go tak bogato obdarzył.

Czy to nie jest równocześnie dla nas wszystkich, którzy to czytamy, piękną i ważną nauką? Czy i nas nie ogarnia tak często niezadowolenie? Wtedy myślmy o tych, którym się o wiele gorzej powodzi, niż nam. Wystarczy rozejrzeć się po świecie, wystarczy zwiedzić jeden z dużych szpitali, albo zajrzeć do cel więziennych, aby się przekonać, że przyczyny do narzekania nie mamy. A nawet, gdyby ktoś był tak nawiedzany krzyżami, że nie potrafiłby znaleźć człowieka, któremuby się gorzej od niego powodziło, niech się pociesza, że w niebie czeka go cudowna nagroda za cierpliwie zniesione męki i troski. Chrześcijańska religja jest religją szczęścia, uśmiechu i radości.

NOTATKI: ....

....

....

....

LIPIEC W PRZYSŁOWIACH.

Nawiedzenie Matki Boskiej,
Już się chyla ciężkie kłoski.

—

Deszcz na Nawiedzenie Panny,
Potrwa pewno do Zuzanny (!)

—

W św. Jakób chmury,
W zimie śniegu fury.

—

Na św. Prokopa,
Szykuj plecy do snopa.

—

Źle, na Prokopa,
Jak zmoknie kopa.

—

Siedmiu braci przepowiada,
Ile tygodni popada.

—

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy,
Tego wrzesień nie usmarzy.

SIERPIEŃ



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
1	C	Piotra w okowach	4,08	19,32	6,21	19,59	
2	P	NMP. Anielskiej, Alfonsa	4,09	19,30	7,28	20,17	
3	S	Znal. rel. św. Szczepana	4,11	19,29	8,35	20,26	
32. Ew. u św. Łuk. r. 16, 1-9: O nieuczciwym włodarzu.							
4	N	**8 po Ziel. św.** Dominika	4,12	19,27	9,42	20,40	
5	P	M. B. Śnieżnej	4,14	19,25	10,50	20,56	
6	W	Przemienienie Pańskie	4,15	19,23	12,01	21,15	
7	S	Kajetana, Donata b. m. ☽	4,17	19,22	13,13	21,40	
8	C	Cyrjaka męcz.	4,18	19,20	14,25	22,13	
9	P	Romana m. Jana Vianney	4,20	19,18	15,34	22,59	
10	S	Wawrzyńca męcz.	4,21	19,16	16,35	—	
33. Zw. u św. Łuk. r. 19, 41-47: O zburzeniu Jerozolimy							
11	N	**9 po Ziel. św.** Zuzanny pn.	4,23	19,14	17,23	0,00	
12	P	Klary męcz. Hilarji męcz.	4,24	19,14	18,01	1,16	
13	W	Hipolita i Kasjana m.	4,26	19,11	18,30	2,40	
14	S	*Wig.* Euzebjusza męcz. ☺	4,27	19,09	18,53	4,09	
15	C	**Wniebowzięcie N. M. P.**	4,29	19,07	19,12	5,40	
16	P	Rocha, Joachima	4,30	19,05	19,31	7,08	
17	S	Jacka w.	4,32	19,03	19,50	8,35	
34. Fw. u św. Łuk. r. 18, 9-14: O faryzeuszu i celniku.							
18	N	**10 po Ziel. św.** Heleny ces.	4,33	19,01	20,10	10,01	
19	P	Jana Eudes	4,35	18,59	20,35	11,26	
20	W	Bernarda op. d. K.	4,37	18,57	21,06	12,49	
21	S	Joanny Fr. de Chantal ☾	4,38	18,55	21,44	14,04	
22	C	Tymoteusza męcz.	4,40	18,53	22,35	15,09	
23	P	Filipa Benicjusza	4,41	18,51	23,33	16,01	
24	S	Bartłomieja op.	4,43	18,49	—	16,40	
35. Ew. u św. Marka r. 7, 31-37: O głuchoniemym.							
25	N	**11 po Ziel. św.** Ludwika kr.	4,45	18,47	0,40	17,10	
26	P	M. B. Częstochowskiej	4,46	18,45	1,51	17,33	
27	W	Józefa Kalasantego	4,48	18,43	3,01	17,51	
28	S	Augustyna bisk. d. K.	4,49	18,40	4,10	18,06	
29	C	Ścięcie św. Jana Chrzc. ●	4,51	18,38	5,18	18,20	
30	P	Róży Limańskiej	4,53	18,36	6,25	18,34	
31	S	Rajmunda w.	4,54	18,34	7,32	18,49	

RADY GOSPODARCZE.

Kończyć sprzęt zbóż. Ścierniska przypokładać natychmiast i siać w dalszym ciągu zielone nawozy oraz rzepę ścierniskową. Kosić koniczyny i potrawy wcześnie, gdyż później trudno wysuszyć a nadto łodygi szybko drewnieją. Świeżego ziarna nie dawać zwierzętom lub w małych dawkach, aby nie nastąpiły różne zaburzenia żołądkowe i t. p.

Ogrodnicze.

Zamawiać w szkółkach drzewka do jesiennego sadzenia. Zbierać letnie gruszki i jabłka na tydzień lub 10 dni przed dojrzeniem.

Pszczelarskie.

Zbadać stan zapasów miodu w pniach, zbyteczną ilość usunąć i dodać tym pniom, — które nie mają dostatecznego zapasu. Układać gniazda do zimowli. Strzec pasieki przed napadami. Sycić miody pitne. Wystrzegać się pozostawiania w pasiece plastrów.

Ofiara miłości.

Działo się to w środę 30 stycznia 1889 roku koło wysp Filipińskich.

Noc była straszna, burzliwa. Z brzaskiem dnia opadły nieco wodne bałwany, a z poza mgły wyjrzały kominy i ściany hiszpańskiego parowca „Remus". Burza uniosła go na pas wody, pełen niebezpiecznych skał. Płynął więc „Remus" bardzo ostrożnie, co chwila zmieniając bieg.

Pokład okrętu zapełnił się podróżnymi, którzy sobie opowiadali wypadki ubiegłej nocy. Na dwóch tylko podróżnych nie widziano żadnego wrażenia jakiejkolwiek trwogi. Byli to kapłani, misjonarze: O. Paweł Raymond z Tow. Jez. i Fr. Juljusz Dorado, Franciszkanin. Stali opodal zgromadzonych na pokładzie i odmawiali ranne pacierze. Wtem—jakby piorun trzasł w wiązania okrętowe.

Zanim podróżni mogli zapytać, co zaszło, już kapitan wydał rozkaz:

— Łodzie na wodę! Okręt wjechał na ukrytą skałę — toniemy!

Zachurkotały łańcuchy. Podróżni w ścisku i w nieładzie tłoczyli się na brzeg pomostu. O. Raymond wśród ogólnego przerażenia zachował całą przytomność umysłu i zajął się ratowaniem bliźnich. Upominał rozpaczających, niecierpliwych uspokajał, a którym czekanie wydawało się za długie i rzucali się w morze, podawał deski i pasy ratunkowe. Napróżno wołano na O. Raymonda, by sam się ratował i zeszedł do szalupy.

— Bóg zapłać—odpowiadał za każdym razem. Okrętu nie opuszczę, dokąd wszyscy inni nie zostaną uratowani.

Zrzędu przyszła kolej na Fr. Dorado.

— Ojcze Pawle—rzekł tenże—albo zejdziemy razem, albo z tobą pozostanę.

— Nie pójdę, bo tu jestem potrzebny--stanowczo odpowiedział O. Raymond—ty jednak iść musisz, bo tam mogą potrzebować kapłańskiego rozgrzeszenia.

I nie czekając odpowiedzi, sprowadził swego towarzysza do drabiny.

Łódź przepełniona rozbitkami musiała wreszcie odbić od tonącego okrętu. Niezmordowany O. Raymond, spieszył jęszcze z pomocą i ratunkiem. tymczasem woda podchodziła wyżej i wyżej... Już dosięgła ostatniego pomostu.

Z łodzi ratunkowej widziano, jak pobłogosławił tych, którym uratował życie, poczem ukląkł i z podniesionemi w modlitwie rękami, zniknął w morskiej przepaści.

SIERPIEŃ W PRZYSŁOWIACH.

W sierpniu żaden zbytek
Nie idzie na pożytek.
W pierwszym tygodniu pogoda stała
Będzie zima długo biała.

—

Jak Bartłomiej nie zasiaje
Nie pokropi Idzi,
To się zboża, to się żyta
Mało w polu widzi.

Do Marji Wniebowstąpienia
Miej w stodole połowę mienia.

—

Wawrzyniec nam pokazuje
Jaka jesień następuje.

—

W Wniebowzięcie słonko jasne,
Będzie wino godnie kwaśne.

WRZESIEŃ

Dnie		Swięta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
36.		Ew. u św. Łuk. r. 10, 23-37: O miłosiernym samaryt.					
1	N	**12 po Ziel. Sw.** Bronisławy	4,56	18,31	8,40	19,04	
2	P	Stefana kr.	4,57	18,29	9,49	19,22	
3	W	Szymona Słupnika	4.59	18,27	10,59	19,44	
4	Ś	Rozalji pn.	5,01	18,25	12,10	20,14	
5	C	Wawrzyńca Justynjana	5,02	18,23	13,19	20,52	
6	P	Zacharjasza pr.	5,04	18,20	14,22	21,46	
7	S	Melchjora, Reginy pn.	5,05	18,18	15,14	22,51	
37.		Ew. u św. Łuk. r. 17, 11-19: O 10 trędowatych.					
8	N	**13 po Ziel. Sw. Nar. NMP.**	5,06	18,16	15,56	—	
9	P	Piotra Klawera	5,08	18,14	16,28	0,10	
10	W	Mikołaja z Tolentynu	5,10	18,12	16,53	1,36	
11	S	Prota i Jacka mm.	5,11	18,10	17,14	3,04	
12	C	Imienia N. Marji P.	5,13	18,07	17,33	4,33	
13	P	Filipa męcz.	5,14	18,05	17,52	6,02	
14	S	Podwyższenie Krzyża św.	5,16	18,03	18,13	7,31	
38.		Ew. u św. Mat. r. 6, 24-33: O służeniu Bogu i mamonie.					
15	N	**14 po Ziel. Sw.** M. B. Bol.	5,17	18,01	18,37	8,59	
16	P	Korneljusza i Cyprjana	5,19	17,58	19,06	10,25	
17	W	Stygmaty św. Franciszka	5,20	17,56	19,42	11,47	
18	S	*Suche dni.* Józefa z Kup.	5,22	17,54	20,30	12,57	
19	C	Januarego bisk	5,24	17,52	21,27	13,56	
20	P	*Suche dni.* Eustachego m.	5,25	17.49	22,33	14,39	
21	S	*Suche dni.* Mateusza ap.ew.	5,27	17,47	23,42	15,13	
39.		Ew. u św. Łuk. r. 7, 11-16: O wskrzesz. młodz. w Naim.					
22	N	**15 po Ziel. Sw.** Tomasza	5,28	17,44	—	15,37	
23	P	Tekli pn. i męcz.	5.30	17,42	0,52	15,57	
24	W	NMP. od wykupu niewoln.	5,32	17,40	2,01	16,14	
25	S	Bł. Ładysława z Gielnowa	5,33	17,38	3,09	16,28	
26	C	Cyprjana i Justyny mm.	5,35	17,35	4,16	16,43	
27	P	Kosmy i Damiana mm.	5,36	17,33	5,22	16,56	
28	S	Wacława kr.	5,38	17,31	6,30	17.12	
40.		Ew. u św. Łuk. r. 14, 1-11: Uzdrowienie opuchłego.					
29	N	**16 po Ziel. Sw.** Michała ar.	5,40	17,29	7,39	17,29	
30	P	Hieronima d. K.	5.41	17,27	8,49	17,50	

RADY GOSPODARCZE.

Orki pod oziminy kończyć, ziarno zaprawiać i siać pospiesznie, aby zboża miały czas rozkrzewić się przed zimą. Po zasiewach robić przekopy, aby woda łatwo spływała. Rozpocząć sprzęt ziemniaków; kopce nie okopywać za bardzo, aby się ziemniaki nie zaparzyły. Na żyto, które wschodzi, w jałowych miejscach siać saletrę z kainitem.

Ogrodnicze.

Pora zbioru owoców. Zebrany owoc należy przed wniesieniem do piwnic podzielić na 3 dobory; jednolicie wielkie i czyste; do sprzedaży, lecz gorsze; do wyrobu wina, suszu i powideł.

Pszczelarskie.

Kończyć przygotowania do zimowli. Wybierać miód z wrzosów, gdyż jest nieprzydatny do zimowli. Najdalej do 15-go września kończyć podkarmianie pni. Zabezpieczać próżne plastry przed motylicą. Uzupełnić zapas miodu na zimę i ilość ramek odpowiednio do siły pnia.

Jak św. Tereska pomogła nawrócić grzesznika

Gdy św. Teresa była jeszcze małą dziewczynką. dowiedziała się, że w Paryżu będzie stracony wielki zbrodniarz Pranzini. Gazety dużo pisały o jego życiu, że był po katolicku wychowany, że jednak później na obczyźnie zepsuł się badzo i tak dalece się zapomniał, iż zamordował trzy osoby, pomiędzy któremi było jedenastoletnie dziecko. Pranzini oczekiwał chwili śmierci bez żalu. Nie chciał słyszeć o pomocy duchownej kapłana katolickiego. Bolało to bardzo św. dziewczynkę. Postanowiła go uratować dla Nieba. Nałożyła sobie więc wielkie umartwienia, poprosiła księdza o odprawienie Mszy św. i odmawiała często następującą wzruszającą modlitewkę:

— Mój Boże, jestem zupełnie pewna, że przebaczysz biednemu Pranzinienu. Wierzyłabym w Twoje zmiłowanie nad nim nawet, gdyby zmarł bez spowiedzi. Taka wielka jest ufność moja w Twoje nieskończone miłosierdzie. Jest to pierwszy grzesznik, o którego ocalenie Cię błagam. Dlatego proszę Cię, pociesz duszę mą i daj mi jakiś znak jego żalu za grzechy.

W dniu 31 sierpnia 1887 odbyło się stracenie w obecności 30,000 widzów. Pranzini stał już na szafocie, gdy oświecił go promień łaski Bożej. Zwrócił się do księdza, który mu towarzyszył, i poprosił, by pozwolił pocałować krucyfiks. W obliczu tłumu ciekawych widzów wyznał w ten sposób wiarę swoją i nadzieję w miłosierdzie Boże. Kiedy Tereska św. dowiedziała się o nawróceniu tego wielkiego zbrodniarza, rozpłakała się rzewnie. Czy i twoje serce jest tak współczujące? Co czynisz, aby pozyskać Bogu dusze zbłąkane?

NOTATKI: ....

....

....

....

....

WRZESIEŃ W PRZYSŁOWIACH.

We wrześniu gdy tłuste ptaki,
Mróz zimą nie ladajaki.

—

Gdy na św. Idzi (1) ładnie,
Snieg napewno późno spadnie.

—

Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała.

—

Jeśli w św. Michała wiatr półn. wieje,
To na pogodę nie miejmy nadzieję.

—

Gdy jesień bez deszczów będzie,
W zimie wiatrów pełno będzie.

—

Ptaszki przed Michałem odleciały,
Będzie ostry grudzień cały.

—

Na Narodzenie Marji pogodnie,
Będzie tak cztery tygodnie.



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
1	W	Bł. Jana z Dukli, Remigjusza	5,43	17,24	10,00	18,18	
2	S	Aniołów Stróżów	5,44	17,22	11,08	18,53	
3	C	Teresy od Dziec. Jezus	5,46	17,20	12,13	19,40	
4	P	Franciszka z Asyżu	5,48	17,18	13,07	20,40	
5	S	Placyda i tow. mm.	5,49	17,16	13,[illegible]0	21,52	
41.		Ew. u św. Mat. r. 22, 35-46 O najprzedn. przykazaniu.					
6	N	**17 po Ziel. Św. MB. Różańc.**	5,51	17,13	14,26	23,11	
7	P	Brunona op.	5,52	17,11	14,57	—	
8	W	Brygidy wd.	5,54	17,09	15,15	0,35	
9	Ś	Dyonizego m., Ludwika	5,56	17,07	15,35	2,01	
10	C	Franciszka B., Zwyc. p. Ch.	5,57	17,05	15,54	3,28	
11	P	Emiljana męcz.	5,59	17,02	16,14	4,55	
12	S	Maksymiljana bisk.	6,00	17,00	16,36	6,24	
42.		Ew. u św. Mat. r. 9, 1-8: Uzdrowienie paralityka.					
13	N	**18 po Ziel.** Edwarda kr.	6,02	16,58	17,03	7,53	
14	P	Kaliksta pap. i męcz.	6,04	16,56	17,37	9,19	
15	W	Teresy pn., Jadwigi	6,05	16,54	18,21	10,37	
16	Ś	Gerarda Majeli	6,07	16,52	19,16	11,43	
17	C	Małgorzaty, Marji Alacoque	6,08	16,50	20,21	12,33	
18	P	Łukasza ew.	6,10	16,48	21,30	13,11	
19	S	Piotra z Alcantary	6,12	16,46	22,41	13,41	
43.		Ew. u św. Mat. r. 22, 1-14: O szacie godowej.					
20	N	**19 po Ziel. Św.** Jana Kant.	6,14	16,45	—	14,02	
21	P	Urszuli pn. i męcz.	6,15	16,41	23,51	14,20	
22	W	Korduli pn.	6,17	16,39	0,59	14,35	
23	S	Seweryna bisk.	6,19	16,37	2,06	14,49	
24	C	Rafała arch.	6,21	16,35	3,12	15,04	
25	P	Chryzanta i Darji mm.	6,22	16,33	4,20	15,19	
26	S	Ewarysta pap. i męcz.	6,24	16,32	5,28	15,36	
44.		Ew. u św. Jana r. 18, 33-37: P. Jezus przed Piłatem.					
27	N	**20 po Ziel. Św. Chryst. Kr.**	6,25	16,30	6,38	15,54	
28	P	Sabiny męcz.	6,27	16,28	7,49	16,22	
29	W	Narcyza bisk., Zenobjusza	6,29	16,26	8,59	16,55	
30	S	Alfonsa Rodrigueza	6,31	16,24	10,05	17,39	
31	C	*Wig.* Wolfganga bisk.	6,32	16,23	11,03	18,35	

RADY GOSPODARCZE

Kończyć sprzęt ziemniaków; wybierać buraki; zarówno ziemniaki jak i buraki dobrze w kopce układać i pokrywać, aby nie zamokły i nie przemarzły. Przyorywać na zimę zielone nawozy i obornik. Łąki bronować. Wielkie ilości pasz, jak wytłoki buraczane, liście buraków, koński ząb kisić i dołować na zimową paszę. W dni pogodne rozsiać 15 cm. rozpylonego wapna na hektar roli cięższej i takowe pod okopowe i strączkowe przyorać. Bronować łąki i pastwiska.

Ogrodnicze.

Sadzić drzewka i zbierać warzywa. — Nasienniki marchwi, pietruszki, buraków, brukwi i rzepy, powinny mieć kształt typowy danej odmiany i być średnio wielkie, czyste, nie pokaleczone. — Przy czyszczeniu liści pozostawić nieuszkodzone serca. Przechowywać w piasku.

Pszczelarskie.

Zaopatrzyć ule w maty, oczka ścieśnić na jedną pszczołę. Wypalać stebniki i z nastaniem mrozów ustawiać w ulach pnie. Zaopatrzyć ule w deszczułki zasłaniające wyloty od słońca.

Różaniec.

Sędziwy misjonarz O. Conway w pewnym zamożnym domu angielskim ze zdziwieniem zauważył, że pani domu wśród wielu klejnotów ma na sobie różaniec bardzo prostej roboty. Zapytując o historję tego różańca, usłyszał, co następuje:

Rodzina nasza należała do najzagorzalszych protestantów. Pewnego dnia jedna z naszych służących, cała wzburzona, przyniosła mi różaniec, znaleziony u bramy wejściowej, dodając, że zapewne zgubiła go stara biedna irlandka, która codzień przynosiła jarzyny na sprzedaż. Gdy następnego dnia przyszła Irlandka, powiedziałam do niej w obecności całej rodziny i obecnych gości: „Czy ty nie wiesz, że to grzech, wierzyć w takie głupstwa“? Kobieta odpowiedziała z uśmiechem: „Ja wiem, że się państwo ze mnie wyśmiewają. Ja czytać nie umiem, ale ojciec Mahoney, który nauczył mię odmawiać różaniec, wytłumaczył mi również, jakie jest jego znaczenie. Widzicie państwo ten krzyżyk?... Kiedy nań patrzę, myślę o Chrystusie zmarłym dla mnie na Kalwarji. O, słodki Jezu, mówię, zachowaj mnie, abym Cię kiedykolwiek obrazić miała... I całowała gorąco krzyżyk... Ten większy paciorek i trzy mniejsze uczą mnie, że jest tylko jeden Bóg, a w Bogu trzy osoby. Te sześć większych paciorków i medalik przypominają mi, że jest siedem sakramentów św., że jeden z nich największy, to jest Sakrament Ołtarza. Te pięć dziesiątków przypominają mi, że jest pięć przykazań kościelnych i że powinnam je zachowywać. Różaniec składa się z 15 tajemnic na cześć Matki Boskiej: 5 radosnych, 5 bolesnych i tyleż chwalebnych. Kiedy chodzę po świecie, szukając, jakby uczciwie na chleb zarobić, odmawiam tajemnice radosne. Jeżeli zły dzień nadejdzie i pytam się, czy znajdę co na kolację, wtedy powtarzam tajemnice bolesne. Co znaczy moja boleść? — pytam siebie — z pewnością skończy się wszystko. A jeżeli mężnie zniosłam strapienia, to powtarzam tajemnice chwalebne. I tak różaniec jest zawsze moim najdroższym i nieodłączonym towarzyszem”. Odtąd inaczej zaczęłam myśleć o religji katolickiej. Stara Marja chętnie dała mi ten różaniec. Wreszcie nadszedł dzień, w którym zostałam przyjęta do Kościoła Katolickiego. Jeszcze przed końcem roku miałam niewypowiedziane szczęście, ujrzeć siedmioro moich dzieci i ich ojca przyjętych na łono jedynego, prawdziwego Kościoła.

PAŹDZIERNIK W PRZYSŁOWIACH.

Miesiąc październy
Marca obraz wierny.

—

Gdy nie rychło liść opada,
Zima ostra bywa rada.

—

Święty Gaweł (16) stoi zato,
Jakie będzie przyszłe lato.

—

W św. Jadwigę (17), jeśli deszcz nie pada
To do kapusty Pan Bóg miodu doda.

—

Kto sieje na św. Jadwigę,
Ten zbiera z roli swej figę.

—

Po św. Jadwidze,
Słodycz w marchew idzie.

—

Na św. Szymona i Judy,
Spodziewaj się śniegu, lub grudy.



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach	Księżyca wsch	Księżyca zach	Znak
1	P	**Wszystkich Świętych**	6,34	16,21	11.49	19,43	
2	S	Dzień Zaduszny	6,36	16,19	12,59	20,59	
		45. Ew. u św. Mat. r. 18, 23-35: O niegodziwym słudze.					
3	N	**21 po Ziel. Św.** Huberta bp.	6,38	16,17	12,54	22,19	
4	P	Karola Boromeusza bisk.	6,10	16,15	13,17	23,41	
5	W	Zacharjasza i Elżbiety	6.41	16,14	13,38	—	
6	S	Leonarda pusteln.	6,43	16,12	13,56	1,03	
7	C	Engelberta bisk.	6,45	16,10	14,15	2,26	
8	P	Gotfryda bisk.	6.47	16,08	14,36	3,52	
9	S	Teodora męcz.	6,48	16,07	15,00	5,19	
		46. Ew. u św. Mat. r. 22, 15-21: O monecie czynszowej.					
10	N	**22 po Ziel. Św.** Andrzeja	6,50	16,05	15,31	6,46	
11	P	Marcina bisk.	6,51	16,04	16,10	8,09	
12	W	5 braci pol. mm., Marcina p.	6,53	16,02	17,01	9,32	
13	S	Stanisława Kostki	6,55	16,01	18,03	10,22	
14	C	Józafata bisk. męcz.	6,57	16,0[illegible]	19,12	11,05	
15	P	Leopolda, Gertrudy	6,58	15,58	20,25	11,39	
16	S	M. B. Ostrobr., Edmunda	7,00	15,57	21,36	12,04	
		47. Ew. u św. Mat. r. 9, 18-26: O córce Jaira.					
17	N	**23 po Ziel. Św.** Bł. Salomei	7,02	15,56	22,46	12,24	
18	P	Romana męcz., Odona	7,04	15,55	—	12,40	
19	W	Elżbiety król.	7,05	15,53	23,57	12,55	
20	S	Feliksa Walezjusza	7,07	15,52	1,00	13,10	
21	C	Ofiarowanie N. M. P.	7,08	15,50	2,07	13,24	
22	P	Cecylji pn. i męcz.	7,10	15,49	3,15	13,41	
23	S	Klemensa pap. męcz.	7,12	15,48	4,26	14,00	
		48. Ew. u św. Mat. r. 24, 15-35: O okropnem spustoszeniu.					
24	N	**24 po Ziel. Św** Jana od Krz.	7,13	15,47	5,35	14,24	
25	P	Katarzyny pn. męcz.	7,15	15,47	6,46	14,55	
26	W	Konrada bisk.	7,16	15,46	7,55	15,36	
27	S	Walerjana bisk.	7,18	15,45	8,57	16,28	
28	C	Zdzisławy pn., Sostenesa	7,19	15,44	9,47	17,34	
29	P	Saturnina męcz.	7,21	15,43	10,28	18,49	
30	S	Andrzeja ap.	7,22	15,43	10,58	20.09	

RADY GOSPODARCZE

W dalszym ciągu aż do nastania silniejszych mrozów wykonywać głębokie orki zimowe, przeorywki kartoflisk, w dni pogodne wywozić i odrazu roztrząsać i niezbyt głęboko przyorać obornik zwłaszcza pod buraki, które na oborniku wiosennym źle się udają. Zacząć młóckę zbóż i odstawę. Drób w domu w cieple trzymać, — zwłaszcza w nocy i silnie żywić, aby nósł jaja. Opatrzyć piwnicę przed mrozami, tak samo pompy, gnojówki i t. p. Bydło żywić w stajni, przeważnie aż do mrozów.

Ogrodnicze.

Przygotowywać ziemię do inspektów. Przygotowanie kompostu polega na zbieraniu w ciągu roku odpadków ogrodowych jak liście, łodygi, chwasty, śmieci z dróg. Zlewamy to wszystko gnojówką, przesypujemy wapnem i przerabiamy 2 — 3 razy i gdy części składowe przegniją, używamy do inspektów, zasilania zagonów i t. d.

Pszczelarskie. Zakończyć obrachunki pasiecznicze, czytać podręczniki pszczelarskie.

„Niech jeszcze raz ucałuję rękę kapłana!"

W Chinach często bandy rozbójników napadają stacje misyjne, plądrując mienie i nieraz zabijając misjonarzy. W dniu 24 marca 1933 r. napadli w prefekturze apostolskiej Junghow na ojca-franciszkanina Otmara Stimpfla. Wskutek ran czcigodny ten misjonarz zmarł. Na łożu śmierci modlił się: „O Jezu, Zbawicielu! Nie boję się. Nigdy w życiu się Ciebie nie zaparłem, nie zaprzyj się mnie u Ojca Twego w tej ciężkiej dla mnie godzinie. Jak często i jak długo już z utęsknieniem i radością oczekuję śmierci! Ach, jak miłą mi zawsze była siostra śmierć; tak często i chętnie o niej głosiłem kazania. Nareszcie nadchodzi ta godzina. Ach, jak bardzo się raduję i jak szczęśliwym się czuję! Cieszę się bardziej na myśl o bliskiej śmierci, niż w dniu, w którym składałem śluby zakonne. W życiu miałem trzy szczęśliwe dni: dzień moich prymicyj, dzień moich ślubów zakonnych i teraz dzień mojej śmierci; ten będzie dniem najszczęśliwszym. Matkę Boską tak bardzo zawsze kochałem i cieszyłbym się, gdybym mógł umrzeć w święto Matki Boskiej i w sobotę. Obym tylko mógł zakończyć święto Matki Boskiej już w niebie". Później znowu dodał: „Znowu jeden z braci św. Franciszka idzie do nieba. Dużo ich już mnie wyprzedziło; dużo sióstr także. Jak radosne będzie nasze spotkanie w niebie! Dzieci, które ochrzciłem (około 4.000 umarło krótko po chrzcie św.), wyjdą na moje spotkanie. Jaka to radosna będzie chwila". Cierpienia swoje głośno ofiarował Bogu, błagając o przebaczenie. O mordercach swoich wyrzekł piękne słowa: „Nie życzę nikomu tych bólów, które ja przechodzę; moim mordercom także nie. Nie mam do nich żalu. Panie Jezu, przebacz im, jak mnie przebaczasz! Szkoda tylko, że popełnili ciężki grzech i nie mają skruchy". Wkońcu zwrócił się do O. Aleksego ze słowami: „Chodź bracie, podaj mi rękę! Niech jeszcze raz ucałuję rękę kapłana!". Siostry głośno szlochały; płakał także O. Aleksy, gdy umierający misjonarz z czcią ucałował jego rękę. Niejeden, który szydzi z kapłanów, zamilkłby, widząc tę cześć umierającego kapłana dla poświęconej ręki kapłańskiej. Czy można piękniej wyrazić wzniosłość kapłaństwa, niż to uczynił umierający misjonarz?

LISTOPAD W PRZYSŁOWIACH.

Na Wszystkich Św. od zrębu,
Utnij gałąź dębu,
Jeśli soku niema,
Będzie tęga zima.

—

Od św. Katarzyny,
Nie wyganiaj już zwierzyny.

—

Miękko na Andrzeja.
Niedobra nadzieja.

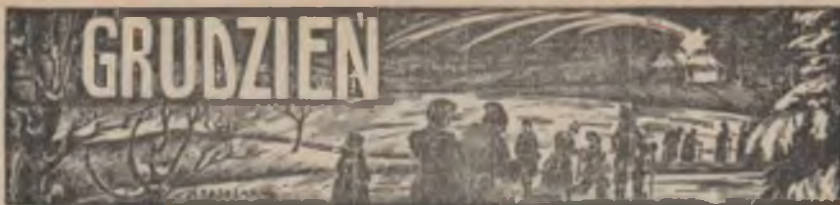
Kto ziemię w adwent pruje,
Ta mu trzy lata choruje.

—

Na Stanisława Kostkę
Ujrzymy śniegu drobnostkę,
A na Ofiarowanie
Przydadzą się i sanie.

—

W listopadzie grzmi,
Rolnik dobrze śpi.



Dnie		Święta rzymsko-katol.	Słońca wsch	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach	Znak
49.		Ew. u św. Łuk. r. 21, 25-33: O znakach dnia ostatecznego					
1	N	**1 Adw.** Eligjusza bp. Natalji	7,24	15,42	11,22	21,3[illegible]	
2	P	Bibjanny pn. męcz.	7,25	15,41	11,43	22,51	
3	W	Franciszka Ksawerego	7,26	15,41	12,01	—	
4	S	Barbary pn., Piotra Chryz.	7,27	15,40	12,20	0,12	
5	C	Saby op.	7,29	15,40	12,39	1,32	
6	P	Mikołaja bisk.	7,30	15,39	13,00	2,56	
7	S	Ambrożego bisk.	7,31	15,39	13,27	4,20	
50.		**Ew. u św. Mat. r. 11, 2-10:** O Janie Chrzcic, w więzieniu.					
8	N	**2 Adw.** Niep. Pocz. NMP.	7,32	15,39	14,01	5,44	
9	P	Leokadji, Walerji pn. męcz.	7,33	15,38	14,47	7,00	
10	W	N. M. P. Loretańskiej	7,35	15,38	15,43	8,06	
11	S	Damazego pap.	7,36	15,37	16,51	8,57	
12	C	Aleksandra męcz.	7,37	15,37	18,03	9,36	
13	P	Łucji pn. męcz.	7,38	15,37	19,17	10,04	
14	S	Spirydjona bisk.	7,39	15,37	20,29	10,2[illegible]	
51.		**Ew. u św. Jana r. 1, 19-28:** Świadectwo Jana Chrzcic.					
15	N	**3 Adw.** Walerjana bisk.	7,40	15,38	21,38	10,45	
16	P	Euzebjusza b. męcz.	7,41	15,38	22,46	11,00	
17	W	Łazarza bisk.	7,42	15,38	—	11,15	
18	S	*Suche dni.* Oczekiw. NMP.	7,43	15,38	23,52	11,29	
19	C	Nemezjusza męcz.	7,43	15,38	0,59	11,45	
20	P	*Suche dni.* Teofila i tow. m.	7,44	1,539	2,07	12,02	
21	S	*Suche dni.* Tomasza ap.	7,44	1,539	3,16	12,24	
52.		**Ew. u św. Łuk. r. 3, 1-6:** O posłannictwie Jana Chrzcic.					
22	N	**4 Adw.** Zenona	7,45	15,39	4,28	12,52	
23	P	Wiktorji pn.	7,45	15,40	5,38	13,28	
24	W	*Wig.* Adama i Ewy	7,46	15,41	6,43	14,16	
25	S	**Boże Narodzenie**	7,46	15,41	7,40	15,18	
26	C	**Szczepana męcz.**	7,47	15,42	8,24	16,32	
27	P	Jana ap. i ew.	7,47	15,43	9,00	17,53	
28	S	Młodzianków	7,47	15,44	9,27	19,16	
53.		Ew. u św. Łuk. r. 2, 33-40: O Symeonie i Annie.					
29	N	**Niedz. po Nar. Chr. Tomasza.**	7,47	15,45	9,49	20,39	
30	P	Eugenjusza bisk.	7,47	15,45	10,08	22,01	
31	W	Sylwestra pap.	7,47	15,46	10,26	23,22	

RADY GOSPODARCZE.

Dobrze obliczyć, czy paszy starczy, a gdy nie, lepiej gorszą sztukę sprzedać lub paszy dokupić, by inwentarz później nie głodował, gdyż to się mści na gospodarzu. Bydło w dni pogodne na świeże powietrze wypuszczać, dbać by się nie przeziębiło lub uszkodziło. Dobrze jest bydło w tym miesiącu stanowić, aby się w jesieni cieliło; bo wtedy najwięcej mleka mamy w zimie, a więc w porze, gdy jest najdroższe — Zboża młócić.

Ogrodnicze.

Szkodniki drzew owocowych tępić. W tym celu należy. 1) oczyszczać skrobaczką korę, a następnie bielić pnie; 2) przekopywać ziemię w ogrodzie; 3) zbierać jajka, gąsieniczki i poczwarki, paląc wszystkie; zbierać zawiązki opadłe w ciągu lata.

Pszczelarskie.

Wykończyć obrachunki pszczelarskie wysłać prenumeratę na pisma oświatowe i kupić „Kalendarz Jasnogórski" na rok następny.

Dzielna Irlandka.

Jest w Europie naród, który z powodu wielkich prześladowań, jakie znosić musiał w ciągu wieków, nazwano „narodem męczeńskim"; jest nim lud zamieszkujący wyspę Irlandję. Roku 1828 chcieli Irlandczycy wybrać wybitnego męża O'Connela członkiem angielskiego parlamentu, aby im tamże wywalczył z dawna upragnioną wolność religijną i polityczną. Powstała straszliwa walka wyborcza. Ponieważ zaś biedni katoliccy dzierżawcy byli zupełnie zależni od bogatych protestanckich Anglików, udało się tym ostatnim nastraszyć niektórych Irlandczyków i pozyskać ich głosy. Pewien irlandzki dzierżawca, nazwiskiem Pruenty, znajdował się w owym czasie w więzieniu, a to z powodu długów dzierżawnych, Otóż do niego, do więzienia, przybył właściciel jego dzierżawy i rzekł: „Wyjdziesz na wolność, jeśli podczas wyborów dasz taki sam głos, jak i ja". W duszy biednego Irlandczyka powstała ciężka walka. Przemogło nareszcie w nim przywiązanie do znajdującej się w nędzy rodziny, zwyciężyła miłość żony i dziatek wbrew wewnętrznemu jego przekonaniu. Poszedł więc ze swym panem, aby głosować przeciw O'Connelowi. Przypadkowo spotkała go w drodze jego żona Brygida. Zaledwie dowiedziała się, co mąż uczynić zamyśla, rzekła doń:

„Nie czyń tego. Pamiętaj o swej duszy i wolności". Słowa te poskutkowały. Irlandczyk wrócił w tej chwili do więzienia. Owe hasło ubogiej irlandzkiej kobiety szło z ust do ust, z jednego końca irlandzkiej wyspy na drugi; wypisywano je na chorągwiach katolickich i ryto ku wiecznej pamięci na posągach. Owa dzielna niewiasta zrozumiała, ile nieraz znaczy jeden jedyny głos i właśnie dlatego dokonała ze swej strony tak szczytnej ofiary.

Czy ty, drogi czytelniku, pamiętasz o tem, że przy wyborach głosować należy jedynie na prawych katolików, broniących wiary i Kościoła św.? Przed Bogiem odpowiadać będziemy za każde głosowanie.

NOTATKI: ....

....

....

GRUDZIEŃ W PRZYSŁOWIACH.

Mroźny grudzień, wiele śniegu,
Żyzny roczek będzie w biegu.

—

Św. Barbara po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

—

Wilja piękna, jutrzenka jasna,
Będzie stodoła za ciasna.
Gdy w Narodzenie pogodnie,
Będzie tak cztery tygodnie.

Jeśli da śnieg Eugenji,
To zima się przemieni.

—

Gdy pasterka jasna,
To komórka ciasna.

—

Jakie święta Gód,
Takie też Ostatki,
Taka Wielkanoc,
I takie Świątki.

ROK 1935

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni, czyli 52 tygodnie i 1 dzień.

Świat chrześciański naogół liczy lata od Narodzenia Chrystusa Pana; tylko kościół grecki liczy je od stworzenia świata, oznaczając jako rok stworzenia świata rok 5509-ty (1 września) przed Narodzeniem Pana Jezusa. Dlatego kościół grecki rozpoczyna w dniu 14 września r. 1935 rok 7444. Rosjanie liczyli w ten sposób aż do Piotra Wielkiego. Od początku 18-go wieku posługiwali się kalendarzem juljańskim. Od dn. 12 czerwca 1923 r. zaprowadzony został w Rosji nasz kalendarz gregorjański, ustanowiony przez papieża Grzegorza XIII. Rusini jeszcze dzisiaj trzymają się kalendarza juljańskiego, który o 14 dni różni się od naszego (obchodzą więc Nowy Rok dnia 14 stycznia).

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. W roku 1935 rozpoczynają rok 5696.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni mahometanie liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny, nazwanej przez nich hedżrą; dnia 5-go kwietnia 1935 r. rozpoczynają rok 1354, który u nich jest rokiem zwyczajnym, liczącym 354 dni.

Zaćmienia w roku 1935.

W roku 1935 przypada 5 zaćmień słońca i 2 zaćmienia księżyca.

1) Częściowe zaćmienie słońca w dniu 5-ym stycznia, u nas niewidoczne, widzialne tylko w małej części południowego morza Lodowatego.

2) Całkowite zaćmienie księżyca w dniu 19-ym stycznia, częściowo widoczne w Europie środkowej. Początek zaćmienia jest widzialny w wschodniej Europie, w Azji, w wschodniej części morza Indyjskiego, w Australji, na morzu Spokojnem i w zachodniej części Ameryki północnej. Koniec jest widzialny w Europie (a więc także u nas), w Afryce, na morzu Indyjskiem, w Australji, w zachodniej części Ameryki północnej. Początek zaćmienia w dn. 19 stycznia o godz. 14 min. 53, koniec o godz. 18 min. 40.

3) Częściowe zaćmienie słońca w dniu 3 lutego, u nas niewidoczne. Widzialne w północno-wschodniej części morza Spokojnego, w Ameryce północnej i środkowej, w północno-zachodniej części morza Atlantyckiego i w południowej części Grenlandji.

4) Częściowe zaćmienie słońca w dniu 30 czerwca, u nas niewidoczne. Widzialne w północno-zachodniej i północnej części Europy, w Grenlandji, w północnej Azji i na północnem morzu Lodowatem.

5) Całkowite zaćmienie księżyca w dniu 16 lipca, u nas niewidoczne. Początek jest widzialny w Afryce, w południowo-zachodniej Europie, na morzu Atlantyckiem, w Ameryce północnej i południowej i w wschodniej części morza Spokojnego.

6) Częściowe zaćmienie słońca w dniu 30 lipca, u nas niewidoczne. Widzialne na południowem morzu Lodowatem.

7) Obrączkowe zaćmienie słońca w dniu 25 grudnia, u nas niewidoczne.

Cztery pory roku.

Wiosna astronomiczna rozpoczyna się dnia 21 marca (dzień i noc są równe); lato astronom. dnia 22 czerwca (najdłuższy dzień); jesień astronom. 24 września (dzień i noc równe); zima astronom. 22 grudnia (najkrótszy dzień).

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele, oraz dnie: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, Wszystkich Świętych, Niepokal. Poczęcia Najśw. Marji Panny i Bożego Narodzenia, wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dnie, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w kościołach, Kościół obowiązku tego nie nakłada np. w święta Matki Boskiej Gromn., Królowej Korony Polskiej (3 maja), w drugi dzień świąt Bożego Narodz., Wielkiejnocy i Zielonych Świątek.

Dni postne.

1) We wszystkie piątki całego roku należy się wstrzymać od potraw mięsnych. Dozwolone jest jednak we wszystkie dni całego roku używanie przyprawy do potraw z tłuszczu zwierzęcego.

2) Należy zachować post, tak co do jakości, t. j. wstrzymując się od potraw mięsnych, jak co do ilości, t. j. pożywając do sytości tyko raz dziennie w następujące dni:

a) w środę popielcową;

b) w piątki i soboty Wielkiego Postu (w Wielką Sobotę od południa niema postu, a także można pożywać potrawy mięsne),

c) w suche dni;

d) we wigilje: Zielonych Świąt, Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

3) W poniedziałki, wtorki, środy i czwartki Wielkiego Postu wolno pożywać pokarmy mięsne; należy jednak w te dnie zachować post co do ilości, raz na dzień jedząc do syta.

4) Niedziele całego roku, jako też święta uroczyste—wolne są zupełnie od postu.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nietylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec itp, mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku, również ryb wolno używać zawsze, nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. Uroczyste święta poza Wielkim Postem znoszą obowiązek postu i wstrzymania się od mięsa w dniu, w którym przypadają.

Czasy zakazane.

Od pierwszej Niedzieli Adwentu do Bożego Narodz. włącznie i od środy popielcowej do Niedzieli Wielkan wł. zabaw weselnych i innych publicznych, wyprawiać nie wolno.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
13, 15 i 16 marca
12, 14 i 15 czerwca
18, 20 i 21 września
18, 20 i 21 grudnia.

Dni krzyżowe: 27, 28 i 29 maja.

Swięta ruchome:

Popielec 6 marca.
Wielkanoc 21 kwietnia.
Wniebowstąpienie P. J. 30 maja.
Zielone Świątki 9 czerwca.
Boże Ciało 20 czerwca.
1-a niedziela Adwentu 1 grudnia.

Znaki księżyca:

● Nów ☽ Pierwsza kwadra
☺ Pełnia ☾ Ostatnia kwadra.

Znaki zodjaku, czyli zwierzyńca:

♈ Baran	♋ Rak	♏ Niedźw.
♉ Byk	♌ Lew	♎ Waga
♊ Bliźnięta	♍ Panna	♐ Strzelec
♑ Kozioroż.	♒ Wodn.	♓ Ryby.



NA ROK JUBILEUSZOWY.

Tysiąc dziewięćset lat temu,
Jak Nowy tworząc Testament,
Ustanowiłeś, o Jezu,
Dla nas Najświętszy Sakrament!
Jak pierwszą Mszę odprawiłeś,
Komunję pierwszą rozdałeś,
Jak dla nas w świętym Przybytku
Więźniem miłości się stałeś!

Dziś, kiedy z woli Papieża,
Święcim tych zdarzeń rocznicę,
Gdy nam Namiestnik Twój, Jezu,
Odpustów otwarł skarbnicę —
Przyjm od nas hołd i podziękę
Za wszystkie Twe cenne dary,
A przez Twej śmierci zasługi
Zgładź grzechy i daruj kary!

X. Mateusz Jeż.



W Chrystusie Odkupienie! W Chrystusie Odrodzenie!



Starodawnym zwyczajem, po ukończeniu w Rzymie Roku Jubileuszowego z racji wiekopomnej rocznicy 1900-ej Odkupienia świata, Ojciec św. ogłosił odpust jubileuszowy dla całego świata, by ze szczodrobliwości Kościoła czerpać mogli także katolicy, którzy w roku miłościwym przybyć nie mogli do Rzymu. Odpustu jubileuszowego dostąpić może odtąd każdy katolik przez cały rok, aż do niedzieli przewodniej roku 1935. Ojciec św. osobną Konstytucją Apostolską obwieszczając odpust jubileuszowy dla całego świata, wzywa biskupów i kapłanów, aby jaknajgorliwiej przez kazania i rekolekcje przygotowali wiernych i zachęcali do uzyskania odpustu.

Napomina nas Ojciec święty, abyśmy w swoich modłach prywatnych i jubileuszowych, według myśli i intencji Papieża wspierali Go w apostolskiem dziele, prosząc Boga o wolność Kościoła we wszystkich państwach ziemi, o spokój i zgodę narodów, o błogosławieństwo Boże dla misyj wśród pogan, o powrót do prawdziwej wiary tych, co odłączyli się od Kościoła św.

Szczególnie zaś zależy na tem Ojcu św., abyśmy do wyżej wymienionych intencyj w modlitwach odpustowych jeszcze dodali modlitwę za bezbożników. Troską i smutkiem napełniają ojcowskie serce Papieża związki bezbożników, które w zaślepieniu swojem walkę wytaczają objawionej religji pod hasłem: „Bez Boga i przeciw Bogu".

Gorące Ojciec św. wyraża życzenie, byśmy korzystając z daru jubileuszowego odpustu dla całego świata, według sił swoich modlitwą i pokutą zadość czynili za zniewagi Bogu wyrządzone przez bezbożników, aby usiłowania ich pozostały płonne i szkód nie wyrządzały w duszach ludzkich. Usilnie pragnie Najwyższy Pasterz, abyśmy modlitwy i pokutę czynili za nich. Albowiem Ojciec św. wie, że potęga modlitwy i pokuty sprawi, że Zbawiciel świata zaślepione owych nieszczęśliwców dusze rozjaśni Bożego światła promieniem, przemieni ich serca i do skruchy pobudzi, aby wszyscy marnotrawni synowie wrócili w objęcia Ojca niebieskiego, czekającego na nich z miłością i przebaczeniem.

Warunki, na podstawie których wierni mogą uzyskać odpust jubileuszowy, ogłosili księża Biskupi poszczególnych diecezyi.

Odpust jubileuszowy uzyskać możemy, w sposób ułatwiony, lecz niezupełnie łatwy. Bóg tę wielką łaskę uprzystępnia tylko takim duszom, które odpowiednio się przysposobią na dostąpienie tej łaski. Korzystajmy tedy z rekolekcyi, misyj, które w tym roku po parafjach naszych odbywać się będą. Łączmy się z Ojcem św. w modlitwie i prośmy Boga o dobry rozwój misyj wśród pogan, o powrót na łono Kościoła zbłąkanych dysydentów, protestantów, marjawitów, zwolenników kościoła narodowego i wszystkich innych sekciarzy. Módlmy się za ludzi Boga obrażających i nietylko dorywczą modlitwą, ale całem przykładnem życiem, wynagradzajmy Majestatowi Bożemu obelgi, które Mu wyrządzają ci, co idą pod komendą ducha ciemności.



Mal. A. Merrit.

„Pokój wam!"

Wyjście z kryzysu!

Krzyk ludu o wyzwolenie.

Żyjemy w bardzo burzliwych czasach. Stary świat się załamuje. Kapitalistyczny ustrój społeczny i gospodarczy bankrutuje; bo nie daje szerokim masom pracującej ludności żadnej egzystencji. Około 30 miljonów osób jest bez pracy i chleba, a razem z ich rodzinami dochodzi ta liczba do 100 miljonów.

W bogatej Ameryce i kulturalnej Europie giną ludzie pod płotami z biedy i nędzy. A w tym samym czasie rząd Stanów Zjedn. Ameryki rozkazał zabić 5 miljonów wieprzów i wrzucić je do morza, aby podnieść cenę na nierogaciznę. Holandja zabija miljon krów z braku kupców, mięso suszy, miele i obraca na sztuczne nawozy. W północnej i południowej Ameryce niszczą miljony worków pszenicy, rzekomo z braku nabywców. Brazylja kilkadziesiąt miljonów worków kawy wrzuciła w morze, a jeszcze więcej kawy idzie na sprasowanie cegiełek z ropą naftową na opał lokomotyw.

Czy te okropne fakty nie są jaskrawym dowodem, że dobry Bóg daje nam nadmiar wszelkich dóbr ziemskich, lecz obecny ustrój gospodarczy nazwany kapitalizmem i utworzony przez ludzi, jest zły i musi upaść. Dlatego też wyzyskiwane masy pracującej ludności burzą się w imię pogwałconej sprawiedliwości i żądają sprawiedliwego podziału dóbr materjalnych. Nędza dzisiejsza wywołuje krzyk ludu o wyzwolenie. A krzyk ten codziennie na nowo wybucha, wywołany i podniecany głodem, zimnem panującem w mieszkaniach proletarjatu, troską o przyszłość, własną bezsilnością. Robotnik buntuje się przeciwko kapitalizmowi w imię chrześcijańskiego poczucia prawa. Ten bunt sumienia chrześcijańskiego wyzyskują socjaliści i komuniści.

Socjalizm i komunizm głoszą zniesienie prywatnej własności wogóle i nawołują proletarjat do walki klasowej przeciwko kapitalizmowi. Zasady socjalizmu i bolszewizmu opierają się na nauce żyda Marxa, są tak samo wrogie duchowi Chrystusowemu i Kościołowi, jak hasła kapitalizmu, i nie prowadzą do lepszej przyszłości, bo budować chcą nowy świat i nowy ład bez Boga. Najlepszym obrazem nędzy, którą one ze sobą przynoszą to obraz Rosji Sowieckiej — żłób napełniony dla cienkiej warstwy bolszewików, a dla olbrzymiej rzeszy ludu głód i skrajna nędza, i to mimo nieludzkiego barbarzyństwa, jakiego dotychczas świat nie widział, bo miljony ludzi zamordowano lub zamęczono w więzieniach na śmierć. Zamiast „raju na ziemi" stworzyli prawdziwe piekło, w którem panuje głód, chłód i nędza.

Gdzie ratunek?

Gdzie więc jest ratunek? Gdzie wyjście z nędzy obecnej?

Wskazuje je Ojciec św. Pius XI w wiekopomnem orędziu **„Quadragesimo Anno"** (t. zn. „W Czterdziestym Roku" po wydaniu przez Leona XIII encykliki robotniczej „Rerum Novarum", co znaczy po polsku „Gorączkowa żądza nowości"). Ojciec św. Pius XI w ojcowskiej

trosce o dobro mas pracujących, żyjących w nędzy, jako Namiestnik Chrystusowy zabrał głos i wskazał społeczeństwom sposoby przebudowania obecnego ustroju, t. j. porządku gospodarczego i społecznego według zasad Chrystusowych, aby wszyscy mieli chleb i pracę i względny dobrobyt.

Ojciec św. stwierdza, że obecny podział dóbr materjalnych jest niesprawiedliwy, bo znajdują się one w rękach „jakiejś garstki nad miarę bogatych ludzi" a „liczba w nędzy żyjących proletarjuszy urosła ponownie do rozmiarów olbrzymich....", „bogactw, zdobytych hojnie w naszych czasach nie podzielono słusznie i rozmaitym warstwom nie dość sprawiedliwie przysądzono".

Uwłaszczenie mas. — Rzesze pracujące winny dojść do posiadania własności.

Ojciec św. proponuje więc szereg zmian w obecnym porządku gospodarczym, a mianowicie: należy obecny niemoralny stan „takim pokonać sposobem--pisze Pius XI— **żeby proletarjusze własne zdobyli mienie.** Dlatego winno się wszystkiemi siłami dążyć do tego, żeby przynajmniej w przyszłości nowowytworzone dobra w słusznej mierze znalazły się u tych, którzy dają kapitał, ale tak samo w dostatecznej ilości przeszły na tych, którzy dają pracę". Dążeniem Ojca św. jest, aby jak najszersze rzesze pracujące mogły zdobyć jakąś własność, czyli t. zw. uwłaszczenie mas. Lecz jak może robotnik dojść do posiadania własności?

Płaca sprawiedliwa.

Jedynym majątkiem robotnika jest praca. Jeżeli więc robotnik ma swoją pracą zdobyć pewne mienie, — tak mówi Pius XI — to płaca za pracę musi odpowiadać pewnym warunkom, a przedewszystkiem musi wystarczyć na utrzymanie robotnika i jego rodziny i winna wreszcie umożliwić robotnikowi oszczędzanie majątku na przyszłe lata, w ramach jednak istniejących możliwości i dobra ogólnego. Wysokość płacy winna się też liczyć z dochodami, jakie przedsiębiorstwo daje właścicielowi. Nieroztropne bowiem byłoby domaganie się takiej płacy za pracę, którąby spowodowała upadek przedsiębiorstwa, a zarazem o nędzę przyprawiło robotnika. **„Płaca winna być tak ustalona** — podkreśla Pius XI — **żeby wszyscy mieli możność pracy i z niej mogli żyć uczciwie".**

W rolnictwie może nastąpić lepszy podział własności przez parcelację, czyli **podział wielkiej własności.** Ta przebudowa ustroju rolnego jest jednem z najbardziej palących zagadnień gospodarczych państwa. Rozwiązanie tego zagadnienia musi być przeprowadzone planowo, umiejętnie i systematycznie.

O wiele większe trudności są **w przemyśle i handlu.** Zakładów przemysłowych parcelować nie można, bo tworzą niepodzielną całość, chociaż nieraz zatrudniają tysiące osób. Tu robotnicy mogą wyjść z nędzy tylko przez sprawiedliwą płacę, która później poszczególnym robotnikom lub przynajmniej organizacjom robotniczym umożliwi nabycie akcyj, aby w ten sposób stali się współwłaścicielami przedsiębiorstwa.

Przy obecnych płacach jest to niemożliwe. Zdaje sobie z tego sprawę Pius XI. Dlatego tak szeroko omawia zasadę **„płacy sprawiedliwej"**, którąby pracownikowi umożliwiła i utrzymanie rodziny i dojście z czasem do własnego mienia. A gdyby przedsiębiorstwa w obecnych warunkach nie mogły dać robotnikom takiej płacy, „wymaga

sprawiedliwość społeczna — mówi Pius XI — aby jak najprędzej dokonano zmian, zapewniających każdemu dorosłemu robotnikowi płacę tego rodzaju".

Wprowadzenie w życie reform, wskazanych w orędziu Piusa XI napotka na olbrzymie trudności. Dochody kapitalistów muszą zostać znacznie zmniejszone, a dochody pracowników silnie zwiększone. Tej zmianie przeciwstawi się potężny dziś kapitał. Atoli zmiana ta nastąpić musi. Ojciec św. podkreśla, że jeżeli cała własność nadal pozostanie w rękach nielicznych bogaczy a biedny proletarjusz w nędzy obecnej, wtedy „nie może sobie nikt wmawiać, że porządek publiczny, pokój i zgodę wśród społeczności ludzkiej będzie można przeciw burzycielom obronić".

Nowy porządek gospodarczy i społeczny.

Ojciec św. w orędziu „Quadragesimo Anno" podaje także wytyczne, jak należy w przyszłości zorganizować społeczeństwo do współpracy dla dobra wszystkich, aby nie było nieszczęsnej walki dwóch klas: posiadających mienie i proletarjuszy, a raczej była współpraca wszystkich zawodów i stanów dla dobra całego społeczeństwa. Dziś bowiem, jak mówi Ojciec św,—całe społeczeństwo jest rozbite „na dwa szyki bojowe", które „zacięcie się zwalczają". Tę nieszczęsną walkę klas trzeba łagodzić i usunąć i w jej miejscu wprowadzić nowy porządek społeczny „współpracę stanów".



Ojciec św. Pius XI.

Współpraca stanów — ustrój korporacyjny.

Ojciec św. mówi dalej:

„Niech członkowie jednego rzemiosła, czy zawodu utworzą — w celu gospodarczym lub innym — związki czyli korporacje". Powinny więc powstać równoległe syndykaty, czyli związki zawodowe pracodawców i pracobiorców z danego zawodu. One tworzą podstawę nowego porządku społecznego, nazwanego ustrojem stanowym czyli korporacyjnym.

Rónoległe dwa związki (pracodawców i pracobiorców) z jednego

zawodu łączyłyby się razem w „korporację" obejmującą wszystkich zajętych w danym zawodzie, tak pracodawców jak i pracobiorców. Jak ci, którzy sąsiedztwem zamieszkania są związani, tworzą gminę, tak samo ci, którzy ten sam zawód wykonują, winni się łączyć w jedną korporację. Jest to pierwszy stopień organizacji nowego ustroju. Drugi zaś wyższy stopień, to łączność organizacyjna zbliżonych do siebie zawodów. Korporacje pokrewnych zawodów tworzyłyby stan, a zjednoczenie stanów stanowiłoby najwyższy stopień organizacji społeczeństwa.

A więc dla przykładu — np. czeladnicy szewscy pewnej miejscowości tworzą własny związek zawodowy; równolegle do niego istnieje i działa związek zawodowy mistrzów szewskich. Obydwa związki stanowią w danej miejscowości „korporację" szewskiego zawodu; ta korporacja wraz z innemi podobnemi korporacjami tworzy „stan" np. rękodzielniczy. Organizacja ta zabezpiecza swoim członkom należne prawa, dba o dobro całego społeczeństwa i łączy rozmaite części społeczeństwa silnym węzłem w jedność.

Jak załatwić spory między pracodawcami i pracobiorcami.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że także przy nowym ustroju istnieć będą zatargi w świecie pracy, zwłaszcza między pracodawcami a pracobiorcami; bo różnice klasowe pozostaną. Każdy „stan" będzie więc miał także za zadanie, aby załatwić spory, wynikające w poszczególnych korporacjach, zwłaszcza między pracodawcami i pracobiorcami.

Związki pracobiorców i pracodawców, złączone we wspólnej korporacji i należące z pokrewnemi „korporacjami" do jednego „stanu", będą mogły regulować zatargi zgodniej i z większem poszanowaniem

praw jednostek i dobra ogólnego, nie będzie strajków, zamknięcia zakładów przemysłowych i rozruchów, które największą szkodę przynoszą robotnikom jako stronie słabszej.

Pierwszym krajem, który ustrój stanowy wprowadził w życie, są Włochy. Uczynił to faszyzm.

Jak wygląda włoski ustrój korporacyjny?

Pierwszy stopień ustroju korporacyjnego włoskiego stanowią równoległe syndykaty (związki) pracodawców i pracobiorców na terenie gminy. Na terenie prowincyj lub kilku prowincyj łączą się syndykaty w federacje czyli zjednoczenia syndykatów (drugi stopień). Wszystkie syndykaty w całem państwie łączą się w t. zw. „Konfederacje Narodowe". Ukoronowaniem tego ustroju jest ministerstwo korporacyj, które zatwierdza budżety, kontroluje finanse syndykatów itd. W ministerstwie korporacyj bardzo ważną czynność spełniają „Centralne Organy Korporacyjne", które kontrolują łączność i współpracę poszczególnych syndykatów. Włoski ustrój korporacyjny różni się od ustroju korporacyjnego, zalecanego przez Ojca św., bo

syndykaty (związki) pracobiorców i pracodawcow na terenie gmin nie łączą się do jednej korporacji, ale istnieją oddzielnie i dopiero wyżej wymienione „organy korporacyjne" tworzą pewną łączność między niemi.

Cały ustrój stanowy we Włoszech, zamiast dać organizacjom społecznym, syndykatom i korporacjom samorząd, czyni je narzędziem państwa, względnie faszyzmu i służy faszyzmowi do tego, aby trzymać w ryzach całe społeczeństwo i zapewnić sobie władzę polityczną.

Ustrój korporacyjny w Austrji.

W bież. r. drugie państwo wprowadziło w życie ustrój stanowy: tem państwem jest Austrja.

Rząd austrjacki opiera nowy porządek społeczny na zasadach encykliki „Quadragesimo Anno".

Wicekanclerz Dr. Schmitz, komisarz rządowy Wiednia, po stłumieniu rewolty socjalistycznej, powiedział wysłannikowi „Petit Parisien", że: „źródłem inspiracji dla nowego państwa austrjackiego będzie nie faszyzm, lecz encyklika „Quadragesimo Anno" Papieża Piusa XI. Encyklika ta kodyfikuje nową organizację społeczną, harmonizując nowoczesne potrzeby ludzkości z jej rozwojem moralnym i intelektualnym. Ten dokument papieski wszystko przewidział i wszystko uregulował. To też rząd austrjacki będzie go realizował, kierując się duchem jego i literą".

A u nas w Polsce?

Z powyższych wywodów wynika, że katolicka myśl ustroju korporacyjnego czyli stanowego, głoszona przez Ojca św. w encyklice „Quadragesimo anno", żywy i głęboki znalazła oddźwięk w świecie. Dziś ustrojem stanowym zajmują się państwa, politycy, ministrowie i uczeni.

A jak jest u nas w Polsce? Rząd polski narazie nie myśli o wprowadzeniu tak głębokich zmian w życiu gospodarczem i społecznem, jakich wymaga ustrój korporacyjny czyli stanowy. A jednak i w Polsce rożne poczynania rządu idą w kierunku ustroju korporacyjnego.

Polska tworząc Izby Przemysłowo-Handlowe, Rzemieślnicze, Rolnicze wydaje się zdążać po drodze ku ustrojowi korporacyjnemu; nie ulega bowiem wątpliwości, że Rząd tym Izbom w zakresie ich spraw zawodowych daje duże uprawnienia i chce się liczyć w swojej polityce gospodarczej z uchwałami i radami tych Izb.

Mają jeszcze powstać Izby Robotnicze i jedna Izba nad Izbami. Są to dopiero skromne początki.

Lecz nie ulega wątpliwości, że i w Polsce idea państwa stanowego coraz głębsze zapuści korzenie i po przykładzie Włoch i Austrji stanie się coraz bardziej przedmiotem głębokich rozważań wszystkich, którzy pragną szczęścia naszej Ojczyzny Naszem więc jest zadaniem, aby tej katolickiej idei ustroju korporacyjnego torować drogę; bo po bankructwie kapitalizmu tylko ustrój stanowy może Polskę zachować przed zalewem i nędzą komunizmu i zapewnić masom pracującym lepszą przyszłość.

Bez poprawy obyczajów wszystko będzie bezskuteczne.

Lecz podkreślić trzeba jedno: Najlepszy nawet porządek gospodarczy i społeczny nie uratuje ludzkości, jeżeli ludzkość się nie odnowi w Chrystusie. Dlatego też Ojciec św. w orędziu „Quadragesimo Anno" z naciskiem zaznacza, że potrzeba „reformy urządzeń i **poprawy obyczajów**". Najlepsza instytucja nic nie zdziała, jeżeli nią będą kierowali ludzie nieuczciwi. Kryzys dzisiejszy jest w głównej mierze skutkiem odwrócenia się ludzi od chrześciańskich praw sprawiedliwości i miłości w życiu społecznem i gospodarczem.

Ludzie chwytają się najbardziej niecnego zarobku, aby nie dać wyprzedzić się przy korytku. Doszło u wielu do zupełnego stępienia sumienia. „Na tak opłakane spustoszenie dusz, które trwając wniwecz obraca wszelkie próby odrodzenia gospodarczego, istnieje — tak mówi Ojciec św. — tylko jedno skuteczne lekarstwo: wyraźny i szczery powrót do nauki Chrystusowej, do przykazań Tego, który jeden ma słowa żywota wiecznego". Powrót do Boga wiedzie przez sprawiedliwość i miłość. Zarzucona i zaniedbana sprawiedliwość społeczna i miłość Boga i bliźniego musi zno-



Matka Boska Częstochowska, wspomożycielka i opiekunka narodu polskiego w walce o lepsze jutro.

wu zapanować w sercach ludzkich, jeżeli ma nastąpić odrodzenie życia społecznego.

Trafnie to określił kanclerz austrjacki Dollfuss w wywiadzie udzielonym wysłannikowi dziennika paryskiego „Jour" słowami: „Niech mi pan wierzy, że, gdyby ludzie rzeczywiście chcieli żyć po chrześcijańsku, to wiele z pośród zagadnień, które dzisiaj nastręczają nam tyle trudności, znalazłoby rozwiązanie z wielką łatwością".

A więc powrót do Chrystusa i jego świętych przykazań. Lecz nie w ten sposób, by przyzywać Boga

tylko na strażnika bogactw i opiekuna przywilejów,— nie w ten sposób, aby szukać w Nim tylko pomocy do znoszenia niezasłużonych cierpień, a sposób jedyny na ich złagodzenie upatrywać w miłosierdziu, — ale w ten sposób, by przyjąć całą jego naukę, i by zastosować w życiu społecznem wszystkie zasady sprawiedliwości i miłości, które chrześcijaństwo przyniosło na ziemię.

Poza tem wszvstko bedzie bezsktuteczne!

W. M.

Kościół rzymsko-katolicki w cyfrach.

Według wiadomości, podanych w najnowszym roczniku papieskim „Annuario Pontificio" na r. 1934:

Kolegjum Kardynalskie, którego pelna liczba (nigdy prawie nieosiągana) wynosi 70 członków, składa się z 56 kardynałów, z których połowa jest Włochami. Dwudziestu trzech kardynałów zamieszkuje stale w Rzymie i nosi nazwę kardynałów kurjalnych. W tej grupie 20 kardynałów jest Włochów, a tylko trzech innych narodowości. Z pozostałych, poza Rzymem przebywających kardynałów 6 jest Francuzów, 4 Amerykanów, 4 Niemców, 3 Hiszpanów, 2 Polaków, 1 Belgijczyk, 1 Irlandczyk, 1 Węgier, 1 Austrjak, 1 Portugalczyk, 1 Kanadyjczyk, 1 Brazylijczyk, 1 Anglik i 1 Czech.

Oprócz **7 biskupstw** rzymskich podmiejskich (siedzib kardynałów—biskupów) mamy 10 patrjarchatów —rezydencyj i 4 patrjarchaty tytularne, 207 stolic metropolitalnych, 38 stolic arcybiskupich (niemetropolitalnych), 905 stolic biskupich rezydencjalnych, 673 tytularnych metropolitów, arcybiskupów i biskupów, 45 prelatur i opactw t. zw. „nullius", 256 wikarjatów apostolskich (w krajach misyjnych), 104 prefektury apostolskie (na terenach misyjnych), nadto 37 innych samodzielnych placówek administracyjnych misyjnych.

Za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI powstało 90 arcybiskupstw i biskupstw, 35 Wikarjatów Apostolskich, 38 Prefektur Apostolskich (z których już 18 zostało podniesionych do godności Wikarjatów Apostolskich) i 26 innych samodzielnych placówek misyjnych.

Przy Stolicy Apostolskiej znajdowało się w roku ubiegłym 37 **przedstawicieli państw.** Stolica Apostolska ma natomiast swych przedstawicieli w 34 państwach, przyczem dwa przedstawicielstwa i internuncjatura dla Hondurasu i San Salvadoru w Ameryce Środkowej oraz internuncjatura w Estonji zostały ustanowione niedawno.

Dwanaście przedstawicielstw dyplomatycznych przy Watykanie jest ambasadami (Argentyna, Belgja, Boliwja, Brazylja, Chili, Francja, Hiszpanja, Kolumbja, Niemcy, Peru, Polska i Włochy), pozostałe—zwykłemi poselstwami.

* * *

Według najnowszego zestawienia ilość wszystkich katolików na całym świecie wynosi 351.839.665, z następującym podziałem na poszczególne części świata:

Europa 201.855.900, Azja 17.038.874
Afryka 5.387.678, Amer. 125.560.005
Australja 1.987.308, razem 351.839.665

Liczba ta, aczkolwiek wcale pokaźna i rosnąca z roku na rok, mała jest w porównaniu z przeszło jednym miljardem pogan.



Mal. H. Siemiradzki.

Pochodnie Nerona.

Okrutne męki i ofiary ze swego życia składali pierwsi chrześcianie z miłości do wiary świętej. Podobne prześladowanie cierpią dziś za wiarę św. katolicy w Rosji sowieckiej i Meksyku.

Ks. W. Koźlicki.

NIEWINNA KREW ANIUTY.

(Obrazek z Rosji bolszewickiej).

Nad brzegiem Zbrucza chatynka stała niska. Stara już była. Zapadła mocno w ziemię. Pamiętała pradziadków obecnego jej właściciela Borysa Ziemlaniki. Był to chłop prosty — zwykły kułak bolszewicki. Wierze ojców się sprzeniewierzył. Nowy ład — raj bolszewicki go pochłonął. Hasłom tym oddał się cały — duszą i ciałem. Ale na swój sposób starał się uczynić życie swoje znośnem, wygodnem. Strzegł się jednak, by nie wzbudzać podejrzeń komisarza.

Ziemlanika miał przenikliwość wyżła. Zawsze umiał przewąchać komisarza już na kilka dni przed jego przybyciem. Obiegał domy sąsiadów z ostrzeżeniem. Niewygodnego gościa radził przyjmować w brudnych koszulach, z zarostem i brodą niegoloną od kilku dni. Mógłby bowiem w przeciwnym razie pomyśleć ten krasnoarmiejec, że się kułakom za dobrze powodzi i znowu uszczuplić im porcje obroku, paszy i żywności. Borysa słuchano chętnie. Miał mir między swymi. Uchodził za mądrego i cieszył się ogólnem poważaniem. Lubiano go powszechnie za życzliwość sąsiedzką. Imponował przytem całej okolicy siłą i barami tura.

Już od trzech godzin rąbał drwa przed chatą siarczyście. Z zadowoleniem układał je w szopie wysoko, aż do samej strzechy. Miała nadejść ostra i mroźna zima. Mówił o tem komisarz. Ostrzegały gazety. Nie szczędził więc sił i trudu. Aniucie, jego żonie i jemu musi być przecież zimą ciepło.



Ks. Biskup **Matulonis**, więziony przez bolszewików przez 4 lata, w dn. 20 października 1933 r. okryty łachmanami powrócił na Litwę.

Dla niej, dla kochanej Aniuty, nie szkoda wysiłku. Jedno spojrzenie jej oczu trud mu sowicie wynagrodzi. Dumny był ze swej żony. Takich oczu trudno spotkać i znaleźć od Kamińska do Odesy, choćby nie wiem jak szukać — powtarzał nieraz sam do siebie z lubością i rozrzewnieniem.

Borys skończył rąbanie drzewa. Mocno wbił siekierę w dębowy pniak. Rozprostował potężne ramiona. Wciągnął w nozdrza ży-

wiczny .zapach świeżo połupanych polan, spojrzał z zadowoleniem na drwa równo ułożone w sągi i wolnym krokiem poszedł do chaty.

Chyba już jego Aniuta coś smacznego ugotowała — myślał. Może kończy smażyć ryby, a może i kurę upiekła smacznie — tak jak ona to potrafi. Pewnie stoi biedaczka koło komina i miesza kartofle w żeleźniaku, pełnym bul gocącej wody. Musi być cała zarumieniona od ognia i gorącej pary. Jeść mu się chce nie na żarty. Podje sobie do syta. Dziś przecież komisarza nie obawia się, więc może sobie pozwolić na lepsze po ciężkiej pracy pożywienie.

Borys wziął za klamkę. Otworzył drzwi. Ale co to? Co widzi? Zmarszczył srogo brwi. Pod blachą, na kominie ani śladu ognia. Gdzież Ania? Przymyka oczy, wypatruje. Już ją zobaczył.

Klęczy schylona przed stolikiem. Maleńka świeczka zaledwie mdłem mruga światełkiem. Ania wpatrzona w obrazek święty, leżący na stoliku. Rozmodlona cała. Dopiero teraz spostrzegła jego wejście. Poderwała się z klęczek spłoszona nagle i przerażona wiel ce. Gasi łojówkę, chowa nagłym ruchem w zanadrze obrazek.

Borys nie był człowiekiem porywczym. Lecz na ten widok złość w nim zebrała. Zakipiał z gniewu. Więc to tak — zamiast przyrządzić coś smacznego, kaczkę czy rybę — moja Ania modli się zapamiętale do Matki Boskiej — zasyczał przez zęby. Rozgniewany huknął pięścią w stół, aż wszystkie talerze i statki podskoczyły, chwycił gwałtownie Aniutę za ramię i krzyknął głośno:

— Czyż ja ci tego nie zabroniłem? Czyś nie przysięgała być mi posłuszną?

W oczach Aniuty błaganie rzewne. Podniosła je na męża, spojrzała tak głęboko, smutnie i błagalnie, iż Borys zmięknąć musiał i już łagodniej rzekł:

— Nie czyń tego, Anko! To niedorzeczne, to wbrew dzisiejszym wielkim hasłom. Religja i z niej płynąca modlitwa — to opjum dla ludu biednego.

Kiedy Borys gniewał się, — milczała Aniuta. Ale kiedy spokojnie jej wykładał to, co komisarz i gazety uważały za system i pewnik, biedna kobieta roniła rzęsiste łzy.

I dziś na płacz jej się zbierało. Oparła się na ramieniu męża z ufnością i cicho rzekła te słowa:

— Ty wiesz, drogi mężu, że spodziewam się dziecka.

Lekko odsunął żonę od siebie. Jakto, on wybrany radnym od tygodnia w kollektywie w Kamińsku miałby podzielać zapatrywania religijne żony? Nie, to być nie może. Do tego nie dopuści! Usiadł ciężko na krześle i podparł głowę rękoma. Zadumał się głęboko. Surowe to nowe prawo — myślał.

— Nie wolno oszczędzać ani ojca, ani matki ,trzeba porzucić żonę i dziecko, co więcej trzeba ich nawet życia pozbawić, gdyby występowali przeciwko wielkim idejom bolszewickim, przeciwko nowemu porządkowi.

Atoli Borys nie umiał, nie mógł być tak zapamiętałym i zagorzałym wobec swojej Ani. Nie miał sił złorzeczyć jej modlitwom, potępiać jej religijności.

Nadchodził wieczór. Noc ciemnym płaszczem pomroki otulała Kamińsk i okolicę. Na łąkach i bło niach podnosiła się mgła, gęsta jak mleko. Niekiedy w oddali zabeczała owca, to znów przerwało ciszę nocną wron niemiłe krakanie.

— Zapal lampę — rzekł Borys do Aniuty i więcej doń tej nocy



Rys. E. Penen.

W krzyżu cierpienie,
W krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka.

Kto Ciebie, Boże,
Raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie, ni szuka.

nie odezwał się wcale. Zjadł w milczeniu swoją owsiankę wraz z suchym chlebem. Ani razu nie podniósł oczu na żonę z obawy, by z uczucia ku niej nie zachwiał się w swych bolszewickich zapatrywaniach. Bał się siły i mocy wiary, która tkwiła w tych głębokich, błękitnych oczach żony. Ich głębia i jasność mogą go przeciągnąć na stronę wierzeń Ani. A wtedy, ileż nieszczęść spadłoby na niego? Czuł jednak i rozumiał to dobrze, iż różnica ich przeko-

nań religijnych kradnie ich szczęście, oddala ich od siebie, ziębi i studzi ich serca. Westchnął głęboko, jakby z żalu za dniami dawnemi, dawnem szczęściem i zrozumieniem się wzajemnem.

I Aniutę ogarnęły ciężkie myśli. I ona duchem wybiegła ku dniom bezchmurnej, niezamąconej niczem i pełnej wiary młodości.

W dwa miesiące później, Aniuta, powiła syna. Radość rodziców była wielka. Borys był rozpromieniony, Aniuta uszczęśliwiona. Pośród uciechy z przyjścia na świat dziecka ojciec zapomniał o obowiązkach radnego kollektywu. Nie odchodził prawie od łoża matki. Twarz jej pożółkła, rysy się zaostrzyły, lecz głębia jej oczu wydawała się być jeszcze większą. Jakaś tajemnica tkwiła w nich niezbadana. Skoro tylko na chwilkę mąż się oddalił, by przynieść mleka lub w czemkolwiek innem pomóc położnicy, Aniuta wyciągała obrazek święty z pod poduszki, całowała go mocno i tuliła do piersi. Chowała go jednak szybko, gdy męża kroki dawały się słyszeć.

Prócz radości jednak spora domieszka smutku była w oczach Aniuty. Przez jej myśl dziwne przesuwały się obrazy. Widzi wyraźnie, iż w jej wiosce i okolicy dobrych ludzi sprzątają niewiedzieć gdzie, wraz z nimi zanika dobro i prawość. Widzi jak w wielkich miastach z kaplic porobiono stajnie, w katedralnych kościołach nawet do słupów i filarów konie przywiązywano, dzwony zdjęto i przetopiono na sprzęt wojenny, największe kościoły obrócono na muzea i biura. Rozumie to dobrze, iż kto się wyrzeknie, lub komu wydrą z serca i duszy wiarę i Boga ,ten rychło zwierzęciem stać się musi.

Takie myśli zajmowały i zaprzątały ciężką jeszcze głowę Aniuty, niejedno westchnienie z jej piersi uleciało wzwyż, do Boga, jakby skarga bolesna i jęk duszy stroskanej. Lecz swemu dziecku nie pozwoli wyrwać wiary, ona je musi wychować religijnie! Nie wolno poprosić księdza do chrztu, to sama udzieli tego sakramentu swemu maleństwu. Ma przecież wodę święconą. Chrzcić umie. Niema chwili do stracenia. Mąż nadejść może i przeszkodzić jej w tej świętej czynności. A więc? Aniuta zbiera siły, podnosi się z łóżka, bierze butelkę ze święconą wodą, nalewa do kubka i udziela chrztu odrobinie swojej z iście kapłańskiem namaszczeniem.

Wtem wzrok jej, jakby czemś pociągnięty gwałtownie, zwrócił się ku drzwiom wejściowym. Zadrżała na całem ciele. We drzwiach stał jej mąż z jakimś przybyszem. Poznaje go Ania. To Wasyl Chlebojedow — zażarty bolszewik i bezbożnik znany w całej wiosce. Djabelski uśmiech przemknął po ustach i twarzy Wasyla. Z triumfem szatańskim spojrzał na Borysa. Ma go już w ręku. Widział przecież na własne oczy, jak Aniuta udzielała chrztu swemu dziecku, małemu Piotrusiowi. To mu wystarczy. Szepnie słowo komisarzowi, a ten już będzie wiedział, co dalej robić.

Zmieszał się mocno i Borys. Zna dobrze Chlebojedowa, drży przeto o swój urząd rajcy, a może i o życie swoje i żony. Postanawia działać. Sądzi słusznie, iż, skoro Wasyl opuści jego mieszkanie z tym nikczemnym uśmiechem na twarzy, on, Borys Ziemlanika jest zgubiony na zawsze. Przyskoczył przeto jak dzik do Aniuty. Wyrwał jej kubek ze święconą wodą z ręki, trzasnął nim o podłogę z całej siły, aż skorupki po całej rozpierzchły się izbie.

Wyjął z wściekłością obrazek święty z pod poduszki, podał go Wasylowi, a ten go z pogardą wrzucił do pieca.

Aniuta stała w osłupieniu. Mężczyźni miotać przekleństwa zaczęli. Ważnego znadź dokonali dzieła. Wydawało im się, iż tak pokruszyć wiarę w człowieku łatwo można, jak rozbić gliniane naczynie lub spalić kawałek papieru. Z uczuciem ulgi i zarozumiałej pewności siebie opuścili chatę. Ziemlanika przyprowadził Chlebojedowa do swego domu, by się podzielić z nim swoją radością z narodzenia syna. Teraz wychodzi z nim zawstydzony i pełen oburzenia, oraz w obawie o niemiłe następstwa, jakie z tego wyniknąć mogą.

Ania podnieść się musi na duchu, przyjść do siebie, zebrać siły. A tak ich ma jeszcze mało, bo dopiero trzeci dzień po połogu. Ale niema rady. Niemowlę pozostawione w poduszcze na stole nie przestaje płakać. Jest głodne.

— „Piotrusiu! rzecze matka, biorąc dziecię na ręcę, nie płacz, uspokój się, do mnie się przytul, do swej matki, która ci chrztu św. udzielała".

I Piotruś otwiera oczki, jakby rozumiał słowa matczyne. Przestaje płakać. Lecz niepokój o maleństwo w duszy Aniuty się zwiększa. Zabiorą mi dziecko, przemknęło jej przez myśl. Jakby ją kto biczem smagał po twarzy. Poczuła dziwny serca skurcz. Niedoczekanie ich. Nie oddam im syna. Już postanowiła. Szybko zamiar wprowadza w czyn. Zwłoka może przynieść nieszczęście. Na rygiel zamyka drzwi. Nie może jej w tem nikt przeszkodzić. Minuty płyną. Już ma w ręku małe zawiniątko. Gotowa do ucieczki — w ciemną i chłodną noc.

Miarowo tyka zegar ścienny. Ogień się pali na kominku. W oddali słychać kroki przechodniów. Ciemności nocy błębokiej spowiły już świat, kiedy mężna Aniuta ponownie odsunęła zasuwę drzwi. Z pakunkiem skromnym, zawierającym trochę żywności i bielizny i z dzieckiem na ręku wyjść ma Aniuta cicho z chaty. Nim słońce wzejdzie, chce już być poza rzeką, w Chocimiu, a może i w Czerniowcach, lub na polskiej stronie.

Lecz co to? Słyszy odgłosy rozmowy, słyszy najwyraźniej zbliżające się czyjeś kroki. Wytęża słuch. Idzie ich troje. Już są przy drzwiach.

Borys nie wraca sam. Przestrach okropny owładnął duszą Aniuty. Z mężem jej przyszedł i Wasyl Chlebojedow i jakaś kobieta. Niewiasta owa ma zimne, odpychające oczy. Zacięła wargi grube i obleśne wyrazem bezbożnego lekceważenia. Na ręku ma opaskę z jakimś napisem. Dreszcz zimny przebiegł całą Aniuty wątłą postać. Domyśla się, w jakim zamiarze przyszli. Bezradnie opuściła drewnianą łyżkę, którą mieszała w garnku, gotując dla męża kawałek wieprzowiny.

Wasyl zbliżył się do nowoprzybyłej kobiety, wskazał jej ręką na malca, leżącego w poduszce.

— „To jest ów Piotruś, o którym wczoraj mówiłem" — rzekł złowrogo.

Nieznajoma popatrzyła uważnie na dziecko, dotknęła jego rącząt, warknęła jakiś wyraz niezrozumiały i — opuściła chatę. Wasyl poszedł w ślad za nią. Borys ze złością rzucił czapkę na stół i odezwał się do żony twardo i gniewnie w te słowa:

— „I cóż Ci przyszło z twej wiary? Jutro rano zabiorą nam dziecko. Ta niewiasta, która tu była z Wasylem, przybyła z Mo-

skwy, gdzie jest wysoką urzędniczką sowiecką.“

I zapłakał gorzko chłop-kułak. Odtąd już mu nie wolno być ojcem dla swego dziecka! Nie chciał, by Ania widziała jego łzy, nie chciał okazać jej swego przygnębienia i porażki. Wtulił więc mocno czapkę na oczy i powoli, po błocie, wśród nocy ciemnej poczłapał ku karczmie. Postanowił zalać robaka wódką, wśród pieśni i pieprznych anekdot zapomnieć o nieszczęściu, jakiemu sam był winien.

Aniuta stała przez chwilę w chacie bez ruchu, ale i bez bojaźni i lęku. Ani jedno westchnienie nie wyrwało się z jej piersi. Podeszła do okna. Wpatrzyła się w ciemną noc całą siłą wzroku. Chciała się przekonać, czy nikt nie szpieguje koło domu. Potem wzięła dziecko na rękę, wyciągnęła zawiniątko z pod łóżka, jeszcze raz objęła wzrokiem wszystkie drobiazgi domowe, jakby żegnając się z niemi na zawsze, nacisnęła lekko klamkę i—wyszła z chaty, cicho, zdecydowanie, bez trwogi w duszy. W nieprzeniknionej pomroce nocnej żwawo spieszyła nad brzeg Zbrucza. Chciała corychlej dosięgnąć mostu.

Z oddali słychać było żołnierskie piosenki. W karczmie Borys pił na umór, przyglądał się z lubością, jak kozaka tańczą, i sam przytupywał zawzięcie.

Aniuta tymczasem ciągle podążała śmiało w kierunku mostu. Szła bocznemi ścieżkami wśród traw i zarośli. Musiała w końcu skręcić ku drodze. Most już był blisko. Ostrożnie wychyliła się z zarośli, lecz nagle skryć się musiała jak trwożliwa owca biczem ściągnięta przez bezlitośnego pastucha. Może nie więcej jak z oddali dwudziestu kroków doleciał do jej uszu śmiech szyderczy, złowrogi. Pot wystąpił śmiertelny na czoło Aniuty, serce niemal przestało bić. Atoli śmiech nie powtórzył się więcej. Spokój panował na okół. Zalękniona Anna szła dalej, nie bacząc na to, iż nabiera jej się błota do trzewików. W tyle zostawał Kamieńsk, w tyle została jej wioska, skąd spokój i wiarę wygnano. Czy ona kiedy wróci w te strony? Bóg jeden powiedzieć coś o tem może!

Ale nie czas na roztkliwianie się. Anna przyspiesza kroku. Już



Grupa kapłanów litewskich, którzy dzięki wymianie więźniów postrasznych katuszach w więzieniach sowieckich, w dn. 20 paźdz. 1933 r. powrócili z piekła bolszewickiego do swej ojczyzny.

jest na moście, już stawia kroki na pierwszych jego balach. W skroniach jej wali jak młotem. Ledwie słyszy szum i bulgotanie wody tam w dole, pod mostem, między słupami. Wtem rechot śmiechu iście piekielny rozległ się tuż przed nią. Z cieniów nocy wyłania się jakiś straszny kształt. Postać zbliża się ku niej. Zagradza drogę rozpartemi rękoma, jadem nienawiści pluje jej w oczy i urąga:

— „Mateczko, jakże dawno czekam na ciebie. Pięknie to z twej strony, iżeś wyprowadziła syna na świeże powietrze."

Źrenice oczu Anny rozszerzyły się z przestrachu i przerażenia. Poznaje tę wiedźmę. Wszakże to ona była w domu Aniuty z Wasylem Chlebojedowem. Tak, to ta sama, z brygady „kulturalnej" sowieckiej, z opaską na ramieniu.

— „Wracaj do domu, Aniuto! Nasze nowe prawo niech będzie z Tobą. Most ten nazywany „kładką matek". Wszystkie tędy przechodzić muszą, wszystkie wpadają w moje — objęcia. Nie ty pierwsza jesteś, Anno! Co? Ty płaczesz? Zapewniam Cię, Piotrusiowi w Moskwie nie damy zrobić krzywdy!"

Nie spierała się Anna ze staruchą. Wiedziała dobrze, iż to na nic się nie przyda. Pozornie uległa rozkazowi wiedźmy. Powoli wracała do wioski. Skoro jednak zauważyła, że stara nie idzie wtrop za nią, nagle skręciła z drogi w bok i podążyła spiesznie inną dróżynką w kierunku mostu. Wkrótce znalazła miejsce otoczone zewsząd krzewami i trawą wysoką. Tu krótką odmawia modlitwę. Potem prędko ściąga z siebie odzież, robi z niej węzeł, zarzuca go na plecy. Spowite w powijaki dziecię bierzę w zeby jak szczenię, odważnie, bez drżenia wchodzi do rzeki, rzuca się wpław. Zwinnemi, mocnemi susami sunie naprzód śmiało, nie zważając wiele na to, czy drugiego dosięgnie brzegu. Na szczęście dla bohaterskiej matki woda w tem miejscu nie była głęboka.

Annie udała się niebezpieczna przeprawa. Ocaliła swój skarb, swoje dziecię jedyne. Miała nadzieję dostać się gdzieś na rumuńską stronę, czy też polską, gdzieś koło Okopów św Trójcy i z tamtej strony rzeki znaleźć chleb i schronienie dla dziecka. Teraz drży cała z zimna. Lecz musi czekać, aż wiatr ciało jej wysuszy. Wtedy wciągnie ubranie na siebie.

Lecz Piotruś już nie śpi. Kaprysi. Potem krzyczeć zaczyna głośno. Uspokaja go matka jak może. Daje mu piersi do ssania. Obawia się Anna, by krzyk dziecka nie zwabił pogoni. Obawy jej były słuszne. Krzyk dziecka posłyszeli bywalcy karczmy. Wracając do domu po obfitej wieczerzy w oberży, spotkali staruchę. Aniuta słyszy z drugiego brzegu ich podniesione głosy. Narada trwa krótko. Postanawiają pod osłoną ciemności dopędzić uciekinierkę.

Tysiące wątpliwości, niepokojów i pytań oplata jak zimne żmije duszę nieszczęsnej matki. Czy mają broń z sobą? Czy im zdoła umknąć? Czy między goniącymi jest jej mąż Borys i jego przyjaciel Wasyl?

Anna siedzi za krzakiem jak trusia. Wstrzymuje dech. Niechce się niczem zdradzić. Upływa godzina śmiertelnej udręki. Anna czuje w głowie szum, omdlałość w członkach.

Lecz nie, przenigdy, nie da za wygraną! Byle tylko dosięgnąć lasu. Dobywa ostatka sił. Biegnie ku lasowi, potem lasem naprzełaj. Już świtać zaczyna. Lecz o, zgrozo! Ranek już, lecz ranek dla niej

okropny. Słyszy z daleka psów szczekanie, nawoływanie myśliwych. Las rozbrzmiał od wielości głosów. Jakby nie — drżącą kobietę, lecz dzikiego ścigano zwierza Nad wszystkiemi góruje głos Wasyla: „Może nam uciec ta wściekła sobaka!“ Między ścigającymi jest i Borys Ziemlanika — mąż Anny. I on biegnie. Atoli nie z nakazu sumienia ani serca, lecz z przymusu. Jest blady i wystraszony. Umyślnie upuszcza ładunki ze strzelby. Wielu ze ścigających biegło niechętnie, raczej z bojaźni przed władzami bolszewickiemi. Wszystkich przynaglał do pośpiechu pełen djabelskiej nienawiści ku wszystkiemu co Boże — srogi Wasyl Chlebojedow, zdradziecki „przyjaciel“ Borysa.

Na nic się nie zdał wysiłek heroiczny matki. Koło ścigających zaciskało się coraz bardziej. Anna wybiegła z lasu. Dobiegła do linji kolejowej. Nie osłaniały jej już drzewa. Wycelował do niej bez drżenia powieki nieludzki Wasyl. Buchnął strzał. Nieszczęsna matka runęła na szyny. Kula przeszyła i matkę i syna. Borys już przedtem padł omdlały do rowu. Nadchodzący pociąg ciężarem swych kół dokończył strasznego dzieła.

Myśliwi spojrzeli z podełba na Chlebojedowa. Oddzielili się od niego z pogardą źle ukrywaną. Nie robił sobie nic z tego Wasyl. Przeciągnął ciepłą jeszcze po strzale fuzję przez plecy i poszedł sam, nie odzywając się oni słowa do nikogo, w stronę Kamińska.

Borys po pewnym czasie wygramolił się z rowu. Z wysiłkiem wyciągnął z pod szyn bal skropiony krwią żony i dziecka i poniósł do domu. Wasyl odwiedził go po dwóch dniach. Ziemlanika rzeźbił zawzięcie w balu twarz Madonny. Szydzić zeń począł Chlebojedow. Lecz Borys nie odzywał się ani słowa. Nawet głowy nie odwrócił ku przybyłemu. Śmiał się jeno głośno. Nieszczęśnikowi pomięszało się w głowie. Umarł po kilku tygodniach w domu obłąkanych. Wasyl zajął jego miejsce w kollektywie, zdobyte zdradą i krwią, niewinnie przelaną.

Lecz ta krew niewinna bohaterskiej matki, ta krew Aniuty woła ciągle o zemstę do Boga. I ta pomsta... nadejdzie.



Modlitwa muzułmanina na pustyni.



Nauczyciele szkół misyjnych w Afryce.

POLSKIE PLACÓWKI MISYJNE.

Od dziewiętnastu już wieków rozbrzmiewa nieustannie głos Boży, wzywający robotników do pracy w winnicy Pańskiej.

To ciche, lecz dziwnie mocne, nieustanne wołanie Chrystusa, przez wieki budziło powołania misyjne, gromadziło całe zastępy dusz, które z zupełnem zapomnieniem o sobie poświęcały wszystko dla Jezusa, byle nieść Chrystusa biednym poganom, by głosić im słowa Jego Boskiej nauki.

Na ten zew Chrystusowy stanęły wszystkie narody do pracy. Wśród tego szeregu dusz ofiarnych nie zabrakło i Polaków. Od dawna już pracowali oni rozsiani na różnych terenach misyjnych całego świata pod zarządem niepolskim.

Aż wybiła dla nas godzina wybawienia, odzyskaliśmy wolną i niepodległą Polskę. Rozpoczyna się w niej już od początku ruch misyjny. Liczne nasze zgromadzenia zakonne uwalniają się z pod obcego zarządu, tworzą samodzielne prowincje zakonne i jako takie zgłaszają się do pracy misyjnej. Coprawda i dzisiaj mamy jeszcze dużo misjonarzy, którzy pracują i długo jeszcze pracować będą rozrzuceni na obcych placówkach misyjnych. Obok tego mamy jednak kilka naszych polskich terenów misyjnych, których zewangelizowanie powierzyła nam św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary.

Od nas więc zależy, od naszych wysiłków, czy te biedne dusze pogańskie przyjdą kiedyś do Chrystusa, czy przez nasze niedbalstwo nie zginą na wieki dla nieba.

Do prowincyj polskich należą: misja Broken-Hill księży Jezuitów, misja Schun-tek-fu księży Misjonarzy i misja na Sachalinie. Misja Broken-Hill jest pierwszą, którą powierzono misjonarzom polskim i to Jezuitom. Dekretem Ojca św. Piusa XI z dnia 14 lipca 1927 roku rozdzielona została misja rodezyjska w Afryce południowo - zachodniej, gdzie już od 21 lat pracują Jezuici.

Po dokonanym w myśl powyższego dekretu podziale, wydzielono w Rodezji północnej misję polską z prefektury Górnej Zambezy i podniesiono do godności oddzielnej prefektury pod nazwą Broken - Hill.

Poszczególne stacje misyjne w tej prowincji są następujące: Broken-Hill, rezydencja prefekta apostolskiego, Upina, Chicuni, Kasisi, Katondwe, Chingombe i Kapoche. Ogółem pracuje w Rodezji 12 księży, 16 braci i 10 SS. Służebniczek NMP.

Misja Shun-tek-fu jest drugą misją, jaką Stolica św. powierzyła polskim misjonarzom, a mianowicie księżom Misjonarzom (św. Wincentego a Paulo). Dawno już marzył o tem ks. Kryski, wizytator księży Misjonarzy, aby prowincja polska mogła objąć własny teren misyjny. Życzeniom tym stało się zadość w roku 1930. Misja w Chenting-fu w prowincji Hopei w Chinach powierzona księżom Misjonarzom francuskim podzielona została w ten sposób, że oddzielono od niej część południową ze stolicą w Shuntek-fu. Niebawem zjechał na placówkę polską szereg księży Misjonarzy i SS. Szarytek z Polski. Wśród nich najowocniej rozwija działalność ks. Szuniewicz, doktór, i ks. Cymbrowski, dentysta, którzy prowadzą placówkę misyjno-medyczną.

Trzecią misję polską obejmują OO. Bernardyni ze Lwowa na Dalekim Wschodzie, na północnej, należącej do Japonji, części Sachalinu.

Placówkę tę objęli Polacy w końcu sierpnia 1930 r. Duszą wszystkich poczynań tutaj jest O. Gerard Piotrowski, znany już ze swych prac w Charbinie. Prócz misyj nad nawracaniem Japończyków czeka tutaj naszych misjonarzy jeszcze inna praca, a mianowicie praca duszpasterska wśród Polaków, dawnych zesłańców rosyjskich, którzy z upragnieniem oczekują pociech religijnych z rąk swych ziomków.

Prawda, że nie wszyscy możemy być misjonarzami na dalekich terenach zamorskich, ale wszyscy powinniśmy być misjonarzami duchem, wspierać misje, czem kto może, drobną ofiarą czy modlitwą, by Bóg błogosławił naszym rodakom. Gdy się naprawdę wszyscy zainteresujemy tą sprawą, dopiero wtedy powiedzieć będziemy mogli, że to nasza polska placówka, chluba całej katolickiej Polski. H. M.



Ks. L. Piasecki, misjonarz polski wśród Hindusów.

Wychowawca i apostoł naszych czasów.

W d. 1 kwietnia 1934 r., w pierwszy dzień Wielkanocy, Papież ogłosił błogosławionego ks. Bosko Świętym.

Ks. Bosko jest opatrznościowym Świętym i ze względu na swe idee wychowania młodzieży, najbardziej opuszczonej i zaniedbanej — tak bardzo aktualnym. Jest on wzorem dla wychowawców, wzorem dla apostołów!

Urodził się w Castelnuovo d'Asti, z ubogiej rodziny, dnia 16 sierpnia 1815 r.

Lata młodzieńcze były usiane pasmem cierpień, przeszkód i niepowodzeń. Pierwszą przeszkodą Janka była niespodziewana śmierć jego ukochanego doradcy, wychowawcy i nauczyciela, ks. Calosso, który starał się wpoić w duszę jego zasadę: „nic dla siebie — wszystko dla drugich".

Janek sam się starał o to, aby pozostać zawsze dobrym, unikał dlatego wszelkich okazyj do zła.

— Podzieliłem — tak mówił — kolegów na trzy kategorje: dobrych, obojętnych i złych. — Tych ostatnich unikał, wobec obojętnych był uprzejmy i grzeczny, ale przyjaźń zawierał tylko z najlepszymi.



Św. Jan Bosko.

Wpływ Janka na kolegów był wielki, a wpływu tego używał jedynie na to, aby kolegów uczynić lepszymi i kierować na dobrą drogę. W prący tej miał dużo zadowolenia, porywał za sobą chłopców, nadawał kierunek zabawom i różnym przedsięwzięciom. Zawsze wesoły i uśmiechnięty, w sposób niespostrzeżony umiał wprowadzać swe poglądy i zasady.

Ostatni rok w gimnazjum Janek zastanawia się nad swą przyszłością... Zamierza wstąpić do zakonu OO. Franciszkanów. Za radą światłych osób rezygnuje z życia zakonnego i wstępuje do seminarjum duchownego, by zostać świeckim kapłanem.

Ks. Bosko jako nowowyświęcony kapłan przybył do Turynu 3 listopada 1841 r. Cel swój osiągnął, choć szedł drogą uciążliwą. Środków nie było do tego stopnia, że podczas nauk gimnazjalnych, musiał pójść jako chłopiec do posług w restauracji. Gdy zaś wstąpił do seminarjum, dobrodzieje musieli mu się postarać o sutannę, trzewiki i t. d. „Zawsze potrzebowałem pomocy dobrodziejów" — tak ma-

wiał w starości.

Ks. Bosko zapoczątkował obecnie swój apostolat wśród młodzieży. Nie trwało długo, jak zaczęły się doń zbierać tysiące i tysiące młodzieży jak do ojca, mistrza i nauczyciela. Tkwił myślami w świecie strasznej nędzy ludzkiej, litował się nad młodymi więźniami, których widział w lochach więziennych. Szeregi nieuleczalnych młodzieńców, biednych na ciele i na duszy, przesuwały się przed jego oczyma. Tego zła można było uniknąć — tak myślał — ale nikt nie potroszczył się o tych biednych braci, tłumacząc się słowami Kaina: „Czyż ja jestem stróżem brata mego?“

Stać się „wszystkiem dla wszystkich“ — oto myśl przewodnia życia i działalności Ks. Bosko.

Ubogi kapłan, w młodym jeszcze wieku, w odzieniu zaniedbanem, zawsze uśmiechnięty, pełen życia i zapału, zbiera opuszczonych chłopców z ludu w okolicy Turynu, uprawia gry, zabawia się z nimi, aby ich potem gromadzić pod nędznem poddaszem i słodkiemi słowy pełnemi miłości nauczać katechizmu i pociągnąć do pobożności.

Chłopców zazwyczaj zbierało się bardzo dużo. Nie mając własnego lokalu ks. Bosko udawał się na place podmiejskie. Gwarno i wesoło było zawsze tam, gdzie ks. Bosko zjawił się ze swymi chłopcami. To powodowało czeste oburzenia i skargi instytucyj prywatnych na ks. Bosko. Władze rządowe utrudniały stąd jego pracę i zmuszały do zaniechania grupowania młodzieży. Wtedy ks. Bosko wędrował na inne miejsce...

Prześladowany w tysiączne sposoby, biedny, wzgardzony przez wielu, ale kierowany przez Boga tułał się ze swymi ukochanymi chłopcami bez dachu. Opatrzność czuwała nad nim. Odwagą ducha, niepokonaną cierpliwością przeciwstawiał się i pokonywał przeciwności wszelkiego rodzaju.

Chłopców, którymi się opiekował, grupował ks. Bosko w tak zwane Oratorja, gdzie młodzież, przeważnie ze stanu rzemieślniczego, uczyła się religji, gier, śpiewu, muzyki itd. Zakładał domy dla sierót, opiekował się więźniami, włóczęgami itd.

Metoda wychowawcza Jana Bosko polegała na tem, iż obejściem ujmującem i słodyczą serca pociągał do siebie opuszczoną młodzież, gdziekolwiek ją spotkał. A przy tem sercu wola jego była olbrzymia, niezłomna i niepohamowana. Przez godziwe rozrywki i zabawy przywiązywał młodzież do siebie i podtrzymywał w niej wesołość i pogodę ducha tak, iż gromadnie zbierała się do niego, jak do ojca. Zjednaną młodzież nie przymusem, lecz sercem prowadził na wyżyny ducha i dobra. W wychowaniu było jego zasadą raczej zapobiegać, niż karcić. Swój system wychowawczy oparł na nauce Chrystusowej, gdyż wiedział, że tylko na tym fundamencie zbudowany gmach wychowawczy jest instytucją silną i owocną. Bez chrześcijańskiej podwaliny daremne będą wszelkie wysiłki ludzkie, bo sekret poskramiania i opanowywania zgubnych namiętności i podnoszenia młodzieży do najszlachetniejszych ideałów posiada tylko nauka Chrystusowa. Nadając wychowaniu kierunek chrześcijański, stworzył on istotnie jeden z najlepszych i najpewniejszych systemów wychowawczych.

Wśród walk i prac zdrowie ks. Bosko słabło. Pomimo niedomagań i chorób pracował jednak nadal cierpliwie. Urzeczywistniał jeszcze swe marzenia założenia placówek misyjnych wśród pogan, następnie wyjechał do Francji, gdzie założył kilka ośrodków swej działalności. Po powrocie do Turynu zapadł poważ-

nie na zdrowiu i dnia 30 stycznia 1888 r. zmarł w opinji świętego.

Dzieło zapoczątkowane przez ks. Bosko znalazło gorliwych naśladowców. We wszystkich krajach i narodach rosły i rozwijały się Zgromadzenia Salezjanów i Sióstr Marji Wspomożycielki oraz instytucje Pomocników czyli zrzeszenie osób świeckich, które przepojone duchem Zgromadzenia Salezjańskiego przykładają chętnie ręce do różnych dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, do Akcji Katolickiej w dzisiejszem znaczeniu. Swiadczą o tem: 1500 domów, 80 prowincyj, setki i tysiące kościołów i kaplic, hospicjów, kolegjów. Kilkuset tysięcy jest obecnie uczniów salezjańskich; zaś uczniów dawnych trzeba liczyć na miljony.

Ks. Bosko to wielka postać nowoczesnego Apostoła, to wychowawca młodzieży, bojownik śmiały praw Boga, wzór do naśladowania dla ludzi XX wieku — to najnowocześniejszy święty. Sw. Jan Bosko to nietylko patron Salezjańskich zgromadzeń — to patron dzisiejszego nowoczesnego, a głęboko wierzącego i praktykującego katolika. I na tem polega Jego wielkie znaczenie.

R. L.

ROZMAITOSCI.

Ile ludzi żyje na ziemi.

Ogłoszony przez biuro prasowe Ligi Narodów rocznik statystyczny wykazuje ogólną ilość mieszkańców kuli ziemskiej, wynoszącą nieco więcej aniżeli 2 miljardy. Liczba ta dzieli się na następujące grupy: Azja 1.103 miljony, Europa 506 miljonów, Ameryka 252 miljony, Afryka 142 miljony, Australja i wyspy 9 miljonów.

Przeszło 2 miljardy ludzi! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co znaczy jeden miljard? Wyobraź sobie, że patrzysz z okna, a ulicą przesuwają się masy ludzi czwórkami. Wiesz, kiedy ostatnia czwórka, należąca do miljarda, minęłaby twoje okno? Po ośmiu latach!

Czy nam grozi przeludnienie?

Ludność naszej kuli ziemskiej wzrasta corocznie mniej więcej o 20 miljonów osób. Ponieważ ziemi nie przybywa, nastręcza się mimowoli pytanie, czy nadejdzie kiedyś chwila, że już więcej się ludzi nie pomieści. Ciekawość sama każe zbadać, kiedy to może nastąpić.

Ponieważ powierzchnia ziemi (bez wody) wynosi 132 milj. kilometrów kwadratowych, przeto na jednym kilometrze przeciętnie zamieszkuje obecnie trochę mniej niż 16 osób. Aby uświadomić sobie, czy to mało, czy dużo, należy wziąć pod uwagę, że w Polsce na kilometrze kwadratowym zamieszkuje przeciętnie 85 osób, a w Belgji około 269. Jak z tego wynika, do przeludnienia jeszcze bardzo daleko, O ileby ludność wzrastała równomiernie po 20 milj. osób rocznie, to dopiero za 1673 lata na świecie gęstość zaludnienia byłaby taka, jak obecnie w Belgji.

Warto wiedzieć, że największa część świata Azja zawiera 42 milj. kilometrów kwadratowych powierzchni, na której zamieszkuje około 1.100 milj. ludzi. Na jeden kilometr przypada 27 osób. Ameryka ma powierzchni 41 milj klm. kwadr. z 252 milj. ludności, na kilometrze zamieszkuje więc 6 osób. Afryka przy 29 milj. klm. kwadr. powierzchni liczy 142 milj. ludności, a na kilometrze 5 osób. Europa przy 11 i pół milj. klm. kw. liczy 506 milj ludnosci, na kilom. około 45 osób, wreszcie Australja zawiera 8 i pół milj. klm. kwadr. powierzchni z 9 milj. ludności; na kilometr przypada zaledwie tylko 1 człowiek. Widzimy więc, jak niektóre kraje są słabo zaludnione i jak wiele ludzi mogłoby się jeszcze na kuli ziemskiej pomieścić.

W każdej godzinie.

W każdej godzinie na ziemi rodzi się 5.440 dzieci, umiera 4.630 ludzi, zawiera się 1.200 małżeństw, dokonuje się 198.000 przestępstw i 10 morderstw, wyrabia się 70 tysięcy nowych samochodów, przejechanych przez samochody bywa 18 osób, wypuszcza się znaczków pocztowych za 150 miljonów zł., wysyła się 1.142 milj. listów, następuje 1 trzęsienie ziemi i 4 burze, spożywa się 3 i pół milj. kg. mięsa, zabija się 35.000 zwierząt futerkowych, wydaje się na tytoń 95 milj. zł., wypija się wina półtora miljona litrów, a kury znoszą 2 i pół miljona jaj.



ZAKON OO. PAULINÓW
DAWNIEJ i DZIŚ.



Jednym z najpiękniejszych objawów żywotności Kościoła katolickiego i wyraźnego działania w Nim Ducha św. jest zamiłowanie życia samotnego przez wielu jego synów i córek i pragnienie, by zdala od gwaru świata z tem większą swobodą służyć Bogu. Dwa są rodzaje życia kontemplacyjnego, czyli bogomyślnego, znane w Kościele katolickim: życie pustelnicze i życie zakonne w klasztorach. Obydwa te rodzaje czerpią swe siły duchowe z jednego źródła i do jednego zdążają celu, którym jest sam Bóg i życie ukryte w Bogu. Historycznie jednak biorąc, pierwej powstało życie pustelnicze. Już w IV wieku znane są liczne pustelnie; życie w tych pustelniach tak obrazowo i pięknie opisuje św. Hieronim. Pustelników liczono w niektórych pustelniach na tysiące. Jedną ze sławniejszych, zwłaszcza na wschodzie, była pustelnia Tebaida, położona w północnej Afryce. Ona to była kolebką św. Pawła, nazwanego przez Kościół



Klasztor OO. Paulinów w Budapeszcie.

św. pierwszym pustelnikiem, od którego początek swój, a raczej nazwę i ideę wziął sławny niegdyś i wielce szacowny Zakon OO. Paulinów. Zorganizowaniem jednej z większych pustelni w południowo - wschodniej części Węgier zajął się na początku 13 wieku Bartłomiej świątobliwy, biskup Pięciukościołów. Dzieło jego poprowadził dalej bł. Euzebjusz, kanonik Ostrzychomski, który już nawet poczynił starania u Stolicy św. o zatwierdzenie Zakonu, w czem doznał wydatnej pomocy św. Tomasza z Akwinu. Nie doczekał się jednak owoców swej pracy, gdyż Stolica Apostolska dopiero w 40 lat po jego śmierci ostatecznie Zakon zatwierdziła, nadając mu regułę św. Augustyna i Konstytucje, które przetrwały aż do roku 1643. W tym to roku staraniem generała Zakonu, Mikołaja Starzewskiego, Konstytucje Zakonu zostały uzupełnione, do nowych praw zastosowane i przez Urbana VIII, powagą Stolicy Apostolskiej zatwierdzone. W

ostatnich latach Konstytucje te znowu zostały przejrzane, przez Kapitułę Generalną, zastosowane do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego i przez obecnie miłościwie nam panującego Ojca św. Piusa XI zatwierdzone r. 1930.

W ramach świętych ustaw zakonnych, ściśle stosowanych w życiu, Zakon OO. Paulinów rozwinął się w średnich wiekach w różnych krajach Europy środkowej, zwłaszcza na Węgrzech, gdzie Paulinów liczono na tysiące. W nocnych czuwaniach, wspólnych modlitwach chórowych, surowych postach i rozmyślaniach święte prowadzili życie, chwaląc Boga, N. Marję Pannę, jako swą główną Patronkę, i św. Pawła pierwszego pustelnika jako swego Patrjarchę. Rozwijali przytem w swych kościołach gorliwą pracę apostolską. „Kto chce oglądać świętych na ziemi, niech zwiedza klasztory OO. Paulinów" — mawiał św. Jan Kapistran (XVI wiek), a św. Antonin dodaje, że życiem swem świętem i ścisłem zachowywaniem surowych ustaw zakonnych, wzbudzali podziw i cześć u ludzi tak za życia, jak i po śmierci.

Do Polski z Węgier przybyli Paulini w 1382 r. w liczbie 16 i osiedli na Jasnej Górze, gdzie im książę Władysław Opolski oddał w opiekę obraz N. Marji Panny, sprowadzony z Bełza.

W Polsce posiadali OO. Paulini dwadzieścia kilka klasztorów, z których znaczniejsze były: w Krakowie na Skałce, w Leśniowie, Wieluniu, Warszawie, Starej Wsi, Wieruszowie, Wielgomłynach, Pińczowie.

Na Węgrzech jednak w XVI w. wskutek najazdów tureckich Zakon wiele ucierpiał. Przeszło 100 klasztorów zostało zniszczonych, liczni Paulini zginęli jako męczennicy za wiarę, a w dwa wieki później, cesarz austrjacki — Józef II niegodziwemi swemi ustawami zniósł Zakon OO. Paulinów w krajach podległych jego berłu. W Polsce Zakon przetrwał jeszcze kilkadziesiąt lat, skasowany ostatecznie po upadku powstania styczniowego, tak że z kwitnącego niegdyś Zakonu pozostały tylko 2 klasztory, jeden na Skałce w Krakowie, drugi na Jasnej Górze, którego rząd rosyjski nie miał odwagi skasować.

Obecnie jednak Zakon dzięki wyjątkowej Bożej i szczególnej Opiece Najśw. Marji Panny Jasnogórskiej, której przez tyle wieków tak chwalebnie służył, poczyna się na nowo szybko rozwijać. OO. Paulini posiadają w Krakowie na Skałce własne prywatne Gimnazjum im. ks. Kordeckiego, którego wychowankowie, po odbyciu nowicjatu i ukończeniu studjów teologicznych stają do pracy apostolskiej, którą Paulini zawsze przy swych klasztorach pomimo życia kontemplacyjnego tak gorliwie i owocnie prowadzili. Otwierają się też coraz nowe klasztory nietylko w Polsce, jak w Leśnej Podlaskiej, — gdzie jest obecnie nowicjat,—lecz i w innych krajach Europy, jak w stolicy i sercu Chrześcijaństwa i Kościoła, — w Rzymie, gdzie OO. Paulini umieścili się przy kościele św. Katarzyny, spełniając tu obowiązki kapelanów arcybractwa św. Anny, przeniesionego z Watykanu do centrum miasta wiecznego. Arcybractwo to należy do Kapituły św. Piotra.

W maju r. 1934 OO. Paulini osiedli także i na Węgrzech w Budapeszcie, gdzie zbudowano klasztor w stylu dawnych zamków, na górze św. Gerarda, u stóp której płynie majestatycznie piękny Dunaj. Przy klasztorze znajduje

się wykuta w 1925 r. w skale grota Matki Boskiej z Lourdes — która ma stanowić votum błagalne narodu węgierskiego o przywrócenie królestwa i dawnej świetności Węgier. Jest to obecnie pierwszy klasztor OO. Paulinów na ziemi węgierskiej. W jesieni 1934 r. OO. Paulini obejmą drugi dom w Pecs, ofiarowany przez Arcyb. z Kalocsy hr. Zichy.

Tak więc Bóg i Najśw. Marja Panna Jasnogórska błogosławi widocznie Zakonowi, czego dowodem błogosławieństwo Ojca św. udzielone najpierw przy zatwierdzeniu Konstytucji a teraz niedawno ustnie na audjencji Przeora domu rzymskiego.

Dla tych, którzy interesują się bliżej Zakonem OO. Paulinów, dodajemy, że Paulini do swego Gimnazjum w Krakowie przyjmują chłopców, którzy pragną poświęcić się stanowi duchownemu, są zupełnie zdrowi, ukończyli szkołę powszechną, a nie przekroczyli 15 lat życia.

Do Nowicjatu zaś przyjmuje się młodzieńców, którzy ukończyli przynajmniej 6 klas gimn. (z jęz. łac.). Kandydaci po otrzymaniu habitu zakonnego, odbyciu rocznej próby w Nowicjacie, kończą dalsze studja bezpłatnie, wyłącznie na koszt Zakonu.

Ktoby zatem czuł w duszy słodki głos Chrystusa: „Pójdź za mną" niech śmiało mu odpowie, a znajdzie szczęście w służbie Pańskiej.

Zgłoszenia o przyjęcie do Nowicjatu kierować należy na ręce Generała Zakonu OO. Paulinów w Częstochowie na Jasnej Górze; do Gimnazjum — na ręce O. Dyrektora pryw. gimnazjum męskiego im. Ks. A. Kordeckiego w Krakowie, ul. Skałeczna 16.





S. Caterina della Rota (kościół św. Katarzyny), siedziba OO. Paulinów w Rzymie.

JÓZEF ST. CZARNECKI.

Jadwiga -- królowa i święta.

(Opowieść historyczna).

Dziecięctwo Jadwigi, córki króla węgierskiego, Ludwika, upłynęło radośnie. Spędzała je częścią w Budzie, stolicy Węgier częścią w stolicy państwa rakuskiego, Wiedniu. Tu bawiła się ze swym rówieśnikiem i narzeczonym, księciem Wilhelmem, nie myśląc o żadnych kłopotach królowania. Była żywa, uśmiechnięta, kochała kwiaty, lubowała się w muzyce. Nieraz całemi godzinami wsłuchiwała się w pieśni rycerskie poety Suchenwirta, co opiewał wyprawy krzyżowe do kraju Teutonów. Tak nazywano wówczas Litwę. Krzyżacy—śpiewał poeta, — uderzając palcami po lutni dla taktu — wpadli do wioski litewskiej, gdzie odbywał się w tej chwili obrzęd zaślubin. Okrutni rycerze, co chyba przez szyderstwo osłaniali się znakiem krzyża, wymordowali cały orszak weselny, nie oszczędziwszy oczywiście młodej pary. Następnie podłożono ogień, który dokonał reszty dzieła zniszczenia.



Zamek wawelski w Krakowie.

Słuchającej królewnie zadrżało serce ze wzruszenia i zgrozy. Nie przeczuwała wówczas, że w tej opowieści mieści się dla niej poniekąd przepowiednia przyszłego losu.

Gdy litewski książę Jagiełło zażąda ręki Jadwigi, musi ona zerwać narzeczeństwo z miłym sobie Wilhelmem, którego znała od lat. Taki często bywa odwet dziejów.

Zaślubiny Jadwigi z Jagiełłą, mającej lat ledwie dwanaście, były pierwszym krokiem do ochrzczenia Litwy, a przez to do ukrócenia napaści krzyżackich, pozorowanych właśnie potrzebą nawrócenia pogańskiego kraju. Nie łatwo dała się Jadwiga skłonić do związku z dzikim księciem litewskim.

Długo trwała walka duchowa, długo Jadwiga wśród modłów łamała się ze swem sercem. Gdy jednak uprzytomniła sobie krzywdy, jakich pogańska Litwa zazna-

wać musiała od chrześcijańskiego Zachodu, wezbrało jej serce litością. Pada więc przed krucyfiksem w katedrze wawelskiej na decydującą z Bogiem rozmowę:

„Wilhelm mi miły, jemum ślubowała,
lecz Twych ołtarzy ciągnie mię też chwała"

— szepcze w ekstazie.

Miłościwy Chrystus, jak mówi legenda, wejrzał na pogrążoną w rozpaczy Jadwigę. Od krucyfiksu odrywa się dłoń Zbawiciela i daje się słyszeć głos:

„Weźmij na ramię mojej wiary krzyż,
Poprowadź Litwę w królestwo me wzwyż...
Ja ci to mówię, twój Bóg i Pan,
Tobie jest stygmat apostolstwa dan"...

Wkrótce widzimy w Krakowie poselstwo litewskie, które z bogatemi dary przybyło prosić w imieniu Jagiełły o rękę królowej Polski.

Stało się zadość tym zabiegom. Tak więc, jak opowiada stary kronikarz Długosz, za jednym zachodem zyskał książe litewski „trzy sakramenty: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie". Jadwidze udało się dokonać tego, co było przedmiotem wiekowych za biegów papieży, cesarzy i królów... ochrzcić Litwę.

Lecz trudne dzieło było ledwie zaczęte. Z różnych stron groziły mu niebezpieczeństwa. Rozgoryczony odtrąceniem Wilhelm nie dał za wygraną. Znalazł przytem gorliwego zastępcę w Krakowie, podkomorzego Gniewosza, który wielkie nadzieje wiązał z przepro wadzeniem Wilhelma na tron. Ten widząc, że nie da się już nic prostą drogą zrobić, że Jadwiga do głębi przejęła się swą misją nawracania Litwy, postanowił uciec się do niegodziwej intrygi. Zaczął podsuwać Jagielle podejrzenia, że Jadwiga go zdradza, że potajemnie znosi się, z Wilhelmem.

Jagiełło, jak raniony żbik pędzi do Krakowa, by osobiście stwierdzić całą prawdę. Następuje ostre starcie z Jadwigą, która z całą godnością odpiera niecne oskarżenie, urażona jednak do głębi w swej dumie domaga się sądu.

Na dowód swej niewinności składa przysięgę w katedrze, w której streszcza się piękno i niewymowna szlachetność jej duszy:

Z przerażeniem, lękiem i szacunkiem słucha cały dwór wśród uroczystej ciszy oświadczenia królowej.

To przeżycie wyczerpało do cna i tak nadwątlone siły królowej. Naszła ją choroba. Lekarz Jadwigi, biskup Radlica, zasępio : miał oblicze.

W kościołach modlił się lud o zmiłowanie Boże nad królową. Posępny i ponury był cały zamek. Nawet rozmawiać nie mia no ochoty, wszystkich kamieniem dławiła krzywda, Jadwigi. Wreszcie szóstego dnia polepszył się stan chorej. Wzruszony król z lękiem przekroczył próg komnaty, ze łzami przypadł do jej łoża:

— Ukochana moja, miłościwa pani moja, jakżem szczęśliw, że widzę cię wracającą do zdrowia. Przebacz mnie, niegodnemu.

— Przebaczyłam już dawno, ja ko chrześcijance się godzi.

— Doprawdy, miła moja? Mnie poganinowi srogiemu przebaczyłaś?

— Przebaczyłam w imię Chrysta.

— Boże, Boże! O miłosierna moja, o dobra, aniele jasny. Jeno mi nie chorzejcie więcej, jeno nie opuszczajcie mię, bo snaćbym zgi nął i zamarł z rozpaczy i bólu, iżem na was tę niemoc sprowadził.



Mal. Mecina-Krzesz.

Królowa Jadwiga.

— Zmiłowanie Boże nade mną. Bóg jeno doświadcza, zalim jest cierpliwa i pokornego serca.

— To Gniewosz wszystkiemu winien. Nie będzie dość kary na tego, co kłamliwemi usty twe imię zbezcześcił.

Jadwiga, podnosząc zesmutniały wzrok: — I on także niech miłosierdzia uświadczy.

— Powiesiłbym go temi oto rękoma.

— Przebaczysz mu, jako i ja ci odpuściłam.

Król po chwlii wahania powiada:

— Przebaczę dla ciebie.

— Nie dla mnie, lecz dla Chrystusa.

— Dla Chrystusa!...

Tak to nawet na własnem cierpieniu i krzywdzie uczyła Jadwiga swego małżonka chrześcijańskich cnót.

Spełniła wiernie i pięknie to, co ongiś wzięła sobie za hasło życia, dzieląc ślubny kołacz:

„Podzielcie się ze mną tym kołaczem, jako ja odtąd dzielić się będę z wami mem sercem".

Oddała swe serce ojczyźnie i wiernie dotrzymywała swego obowiązku.

A naród umiał ocenić to poświęcenie królowej. Stąd to powszechne oburzenie, z jakiem się spotkał oszczerca Gniewosz. Musiał psim głosem odszczekać swą zniewagę pod ławą.

Po tem zadośćuczynieniu, jakie Jadwidze dał sąd wiślicki nad oszczercą Gniewoszem, przyszła jeszcze jedna chwila radości. Oto sam ojciec św. Urban VI własnoręcznem pismem wyraził swe błogosławieństwo dla dzieła i małżeństwa Jadwigi. Lecz wśród tych pociech i radości nie brakło i cierni. Mijały oto lata, a Jadwiga naprożno modliła się do Boga o łaskę macierzyństwa. Naprożno postawiła wotywny kościół Nawiedzenia Najśw. Panny Marji i takiż ołtarz w katedrze na Wawelu.

Trapiła się tem wielce i smuciła Jadwiga. Trwała w postach i umartwieniach. Nie zapominała jednak o sprawach państwowych, o fundacjach kościołów, darach dla świątyń i klasztorów, jako ów ornat dla Jasnej Góry, albo trumna-relikwiarz dla św. Stanisława.

Z pośród zagadnień życia publicznego naczelną wciąż kwestją była sprawa Litwy. Gad krzyżacki stale oplatał ojcowiznę Gedymina zdradliwemi intrygami. Zakon rycerzy Marji wykorzystał niezadowolenie stryjecznego brata Jagiełły, księcia Witolda, i łudząc go czczemi obietnicami, przeciwstawiał Polsce. Poważną więc troską Jadwigi stać się musiało doprowadzenie do zgody w rodzinie Jagiełły. Dokonała tego na zjeździe w Ostrowiu i Bełzie w r. 1393.

Stanęli tam Skiergiełło, brat Jagiełły, książe Witold, wielkorządca Litwy. Skiergiełło, powolny namowom Jadwigi, wątpliwościom nie mógł się opędzić:

— Zali Witold słowa dotrzyma? Przeniewierstwa się nauczył w krzyżackiej szkole...

— Czort ich poberi — mruknął Witold, któremu już też do żywa dojadła gadzina krzyżacka.

— Odmienił się już dostojny nasz brat Witold — z powagą łagodzi nowe napięcie Jadwiga. — Poznał złość krzyżacką i przyrzekł poniechać wszelkiej z nimi zmowy. Tedy nie słuchajcie książę Witoldzie podszeptów tych sług szatana, a zwłaszcza ich namów na wyprawę przeciw tatarom. Powiadam wam, że z zatrutej studni zdrowej wody niemasz.

Cisza wielka objęła salę. Zasłuchali się wszyscy w słowa Ja-

dwigi potężniejące coraz bardziej, natchnione, owiane atmosferą zaświatów. Powiały anielskie skrzydła, przyszłość otwarła na chwilę przed zdumionemi oczyma słuchaczów swą mroczną nieznaną dal.

Jadwiga rosła istotnie w świątobliwość z dnia na dzień. Świadczy o tem wymownie legenda o cudzie w Bieczy. Królowa odwiedziła pewnego razu miejscową lecznicę. W pewnej chwili wzrok królowej spoczął na twarzy chorego, leżącego na szarym końcu. Skurczem zgrozy drgnęło jej liczko. Takiego opuszczenia nie widziała chyba nigdy. Spopielała, wychudła, zczerniała twarz chorego drgała jeno od czasu do czasu spazmem dojmujących bólów. Skręcone, piszczelowate ręce wpijały się szponami w twardy barłóg łoża. Straszliwy odór zgnilizny buchał z tego nędznego półtrupa.

Zgaszony wzrok onego Łazarza, dobywający się przez szczelinę zaropiałych powiek, trafił aż do serca królowej. Zadrżała. Tyle bezbrzeżnej, bezsłownej skargi spłynęło w tym stłumionym promieniu źrenic.

Przystanęła królowa.

— Czemuż go tak bezlitośnie opuszczono?

— Miłościwa pani! Cuchnie tak strasznie, że niemasz komu go opatrzeć. Mdłość dławi za gardło, gdy się go tknąć przyjdzie.

— Nie wstyd wam, którym Chrystus zostawił przykład miłosiernego Samarytanina? — rzuca królowa. — Dajcie mi tu natychmiast misę wody, ręczniki i płótna oraz maści gojące.

Rozeszła się ludzka gromada zawstydzona tak przez miłosierną panią. Pomknął ten i ów po wodę, płótna i olejki.

Przyklękła Jadwiga przy chorym. Białą jak lilja dłonią dotyka jego piersi, zmoczoną chustą ociera z pyłu i kału ciało, zrywa wstrętne, cuchnące szmaty, opatruje rany i okrywa ciało bieluchnem, jako śnieg płótnem. I oto rzecz niepojęta. Pod onem dotknięciem dobrotliwej dłoni wyjaśnia się gnilna barwa skóry, bieleje, różowieje, rany się sklepią, przestają sączyć jady, ropę i cuchnąć mogilnym odorem. A wreszcie twarz muśnięta miłościwemi palcami królowej wyaniela się, rozkwita zadowoleniem, promienieje uśmiechem, oczy rozwierają się szeroko błękitne, niby lazur w letnie południe.

I Jadwigę samą ogarnia zdumienie i lęk.

— Ktoś ty? — pyta cichutko.

Przemieniony nędzarz milczy. Jeno błogością twarz jego się nasyca. Jeno oczy palą się i jarzą.

— Ktoś ty? — szepce królowa.

Milczenie jest odpowiedzią.

Nagle ciało jego się wypręża, podrywa i nad barłogiem staje ni to kwiat jakiś przedziwny strzelisty, jak lilja, wonny jak róża. Twarz obłok błękitny, który przesłonił na chwilę zorze. Gromada na kolana z zachwytu padła.

Widzenie znikło jak sen jaki złoty.

— Cud! cud! — słuchać pojęk uwielbienia wśród tłumu.

A Jadwiga zatopiona w modlitwie nie widzi ni świata, ni ludzi.

Ocknęła się królowa z rozmodlenia, wstała i w drogę powrotną się skierowała.

Ta chwila wielkiej łaski Pańskiej pokrzepiła ją na duchu. A tego pokrzepienia bardzo potrzebowała. Z Jagiełłą zaczynały się znów psuć stosunki. Złożyło się na to wiele przyczyn. Brak zgody między Jadwigą a Jagiełłą w sprawie wojny z krzyżakami.

Król chciał jak najprędzej położyć kres łajdactwom Zakonu. Królowa zwlekała. Nie mało trudności sprawiał też książę Opolczyk, ongiś swat ich małżeństwa, a dziś oddany na usługi obce krzyżackie i luksemburskie. Pozatem bolesną sprawą jak zwykle była bezdzietność. Jagiełło zaczął Jadwigę poprostu zdradzać. Bolała nad tem srodze królowa, znów zatapiała się w modłach, ale niewiele mogła już od swego małżonka wymóc. Krol sam w nieporządku, niemniej przecież był zazdrosny o Jadwigę. Miał dzikie nawroty czułości i oddania. Zdarzało mu się to najczęściej jesienią w okresie imienin królowej.

Przychodziły wyrzuty sumienia. Chciał jakoś wynagrodzić krzywdę. Lecz po tych napadach czułości znów się odwracał od królowej i uciekał na Litwę, aby ni stąd ni zowąd wrócić i obyle co wywoływać całe piekło zazdrości.



Komnata Jadwigi na Wawelu, obecnie ze Szczerbcem i z państwową chorągwią Zygmunta Augusta.

Jeden z jej ciosów ugodził Jadwigę w chwili najmniej po temu stosownej. Tego dnia szła brzegiem Wisły, wracając jak zwykle na zamek po licznych trudach swej miłosiernej działalności. Nagle uderzył ją krzyk pełen rozpaczy. Nad ciałkiem świeżo wydobytego z wody chłopczyny klęczała matka. Zabiło współczuciem serce Jadwigi. Tembardziej, że i ona spodziewać się już poczęła dziecięcia. Któż, jeśli nie matka, zrozumie inną matkę. Pochyliła się więc nad topielcem, zarzuciła swym błękitnym kontuszkiem jego ciało i pogrążyła się w modłach. W tej chwili poczuła, że ożywił się płód w jej łonie, jednocześnie poruszył się też chłopczyna.

Bóg przez Jadwigę nowy zdziałał cud. Trudno opisać radość, podziw tłumu wobec tego zjawiska. Trudno opisać szczęście królowej, która w tejże chwili poczuła się matką.

Tak rozpromieniona łaską Bożą spotyka się oko w oko z Jagiełłą. Ponury jego wzrok nie wróży nic dobrego. Królowa chce mu rzucić radosne wyznanie, ecz uprzedza ją król:

— Gdzież to po mieście biegasz? — mówi nerwowo.

— Miłosierdzie czynię!

— Miłostki raczej uprawiasz!

— Co mówisz, królu. Co mówisz! Jakiem prawem! Jak śmiesz!

Pod dotknięciem tej zniewagi zgasła jej radość, zmartwiało dziecie w łonie. Zachorzała królowa po

tym strasznym, okrutnym ciosie. Znów owładł nią smętek i rozczarowanie, podtrzymywała ją tylko wiara i poczucie obowiązku, że trzeba wypełnić do końca podjęte dzieło, że trzeba dać koronie dziedzica. A król! Gdy oprzytomniał z tego duru zazdrości, gdy policzył się ze swem sumieniem, gdy swe zdrady porównał ze szlachetnością i dobrocią Jadwigi, gdy mu zwłaszcza rzucono w twarz, jak zasłużony policzek za te niecne podejrzenia i zniewagi, że królowa dziecięcia się spodziewa, oniemiał, a po tem omal nie oszalał ze szczęścia, omal nie spłonął ze wstydu. Poszli posłowie w świat do Ojca św. z radosną wieścią. Głowa chrześcijaństwa raczyła przyrzec, że ojcem chrzestnym zostanie królewskiego dziecięcia i że imię jego od swego, Bonifacy, wziąć zezwala.

Królowa zaś w modłach i w jakże niebezpiecznych w obecnym stanie postach i udręczeniach, wyschła i wybladła pędziła dni swoje, nie widząc ani świata, ani ludzi, ani tej wiosny cudnej, co się na świecie rozmaiła, rozkwieciła, rozgaiła, ani powszechnego wesela w ludziach, patrzących na nią z czcią i uwielbieniem.

Nie dziw więc, że wśród tych prywacji przed czasem zległa i wśród cierpień okrutnych dziecię słabowitę płci żeńskiej porodziła. Stało się to dnia 22 czerwca 1399 roku.

Gdy królowi oznajmiono, że dziewczyną go małżonka obdarzyła, skrzywił się i zaciął wargi. Chrzciny świetne zdawna przygotowane ledwie kwilącej słabowitej dziecinie urządzić kazał, a potem w las wściekły pognał z zawodem w sercu. Nie takiego czekał potomka.

Tymczasem w Krakowie na śmiertelnem łożu spoczywała osamotniona królowa. Niemoc ją straszna naszła, a do tego zniechęcenie i ból wobec tego jawnego lekceważenia, jakie jej okazał król małżonek.

— Płonna jestem i jałowa. Płonne owoce moje. Na nicem mężowi memu, na nic — kotłowało się w biednej główce młodocianej królowej. — Zbędny mój żywot i nieudały, zbyć go mi się pora. O Panie, Jezusie Narazeński, odejmij odemnie ten gorzki kielich! Zmiłuj się, Panie, nad służebnicą swoją słabą, bezsilną.

Obok zaś w kolebce dogorywał przedwczesny owoc jej macierzyństwa. Zabrano potajemnie dziecię; zatajono przed królową wieść o jego śmierci. Lecz królowa wiedziała, przeczuwała i wraz ze swem dziecięciem powoli umierała. Skłębiły się w jej głowie myśli i wspomnienia. Najpierw surowe oblicze Jagiełły,, z zaciętemi nienawistnie i prawie szyderczo wargami, potem twarze panów krakowskich, twarde twarze okrutnych pogromców i jedne dobrotliwe oczy Radlicy, potem zmarłej jej siostry Marji liczko zasmucone, potem zwiędła twarz okrutnej matki Elżbiety, aż nagle wybłysło uśmiechnięte, dziecięco rozradowane liczko Wilhelma: do tej zjawy radosnej wyciągnęła utęsknione ramiona.

Jak taśma, jak wstęga barwna przesunęło się przed jej pamięcią całe jej życie wstecz aż ku szczęśliwemu, beztroskiemu dzieciństwu.

To światło bijące zdala z przeszłości rozpromieniło jej twarz. Rozjaśniła się, rozbłysła i nagle rozkwitła jakąś radością i pięknem niepojętem. Przedziwna dobrotliwa spokojność i światłość rozlała się po jej twarzy, uśmiechem szczęśliwości rozkwitła na

wargach. I z tem światłem : szczęściem w oczach a uśmiechem na ustach, z których spłynęła ni to skarga ni to prośba — O Jezu mój, tobie się cała oddawam — skonała!...

Uderzono w dzwony po wszystkich kościołach! Pojęk ich głuchy i tępy zlał się z łkaniem ludu, co wypełnił dziedzińce a potem w świątyni trwał nocami i dniami u katafalku.



Antoni Madejski r. 1902.

Sarkofag król. Jadwigi w katedrze na Wawelu.

W CZASIE BURZY!

Wolsey, bezbożnik i niedowiarek wraz z kilkoma przyjaciółmi odbywał pewnego razu podróż morską. Niebo było pogodne i nic nie zapowiadało zmiany. Wolsey drwił z Boga, wiary, modlitwy. Przytakiwali mu obecni. Wtem zerwał się wiatr gwałtowny. Rozszalała burza statkiem miotała jak łupiną. Życie podróżnych było w wielkiem niebezpieczeństwie, groziło im już kilka razy zatonięcie. Ten i ów, zdjęty trwogą, modlić się zaczął. Burza trwała dość długo — wreszcie ucichła. Gdy nawałnica ustała na dobre, jeden z tych, który widział, jak Wolsey w czasie burzy modlił się z budującą pobożnością, rzekł doń z przekąsem:

— Jakto i pan się modlił? Przecież pan jest niedowiarkiem!

— Można być niedowiarkiem u siebie w domu, kiedy nic nie grozi — odrzekł nieco zawstydzony Wolsey — ale w czasie burzy być nim niepodobna!

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM.

Nie, pan Paweł nie był szczęśliwym!

Miał wprawdzie znaczne i dobrze postawione gospodarstwo; w domu kochającą żonę i troje dzieci, mimo to niewytłumaczona troska osiadała często na jego czole, znacząc je głęboką brózdą.

Najbliższe otoczenie nie dostrzegało wcale u pana Pawła tej tajemnej walki duchowej, jaką z wszelką pewnością przeżywać musiał. Bo też pan Paweł krył się ze swem cierpieniem starannie.

W otoczeniu żony, dzieci, domowników, przyjaciół był wesołym i



Na Jasnej Górze w dn. 24 września 1933 r. Obraz królowej Jadwigi wśród 18 ksiąg ze wszystkich diecezyj w Polsce z tysiącami podpisów pod prośbą do Ojca św. o uznanie królowej Jadwigi za błogosławioną.

rozmownym, umiał wszystkich zabawić, co przychodziło mu tem łatwiej. iż z natury posiadał rzadki dar jednania dla siebie tych, którzy z nim obcowali.

Niech tylko jednak znalazł się sam na sam, a zwłaszcza po poważniejszej rozmowie z przyjaciółmi, po przeczytaniu zajmującej książki, czy gazety, a częściej jeszcze po nabożeństwie w dni niedzielne, natychmiast pojawiała się u niego zaduma i pewne jakby przygnębienie.

Nie był pan Paweł człowiekiem złym ani niereligijnym. Do kościoła chodził co niedzielę, a czynić innym dobrze sprawiało mu widoczne zadowolenie. Tem jednak dziwniejszem stawało się jego zachowanie w pewnych chwilach.

I nigdy pewnie stan jego duszy nie uległby zmianie, gdyby nie przypadek. Oto raz Adaś, mały synek pana Pawła, przyniósł do domu „Niedzielę", częstochowski tygodnik katolicki.

Pan Paweł przeczytał gazetę skrupulatnie, nie pomijając nawet ogłoszeń, wśród których znalazł też zawiadomienie o rekolekcjach zamkniętych w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, przy ulicy św. Barbary 43.

Zastanowiło pana Pawła to ogłoszenie. Dotąd słyszał tylko o rekolekcjach parafjalnych, otwartych. Innych nie znał. Aż tu dowiedział się, że istnieje nawet specjalny dom, urządzony i przeznaczony wyłącznie dla tego celu, że do tego domu zjeżdżają się ludzie różnych stanów i w różnym wieku, skazując się w ciągu trzech dni na obcowanie w ciszy z Bogiem i rozmowę z własnem sumieniem.

Następne numery „Niedzieli" uświadomiły pana Pawła, że w rekolekcjach tego rodzaju bierze udział wielu uczestników, przybywających nawet z dalekich stron kraju.

Po co?—pytał siebie pan Paweł. Zapewne nie na wypoczynek, bo ten znaleźć można nierównie łatwiej i gdzieindziej. A więc?...

Odpowiedź nasunął krótki artykulik w tygodniku, zatytułowany: „W pogoni za szczęściem".

Czyżby istotnie rekolekcje zamknięte wracały człowiekowi utracone szczęście? — zapytywał się niepewnie pan Paweł. Tak wprawdzie piszą w gazecie, ale... A gdybym tak ja takie rekolekcje odbył, czy znalazłbym prawdziwe szczęście, spokój duszy, dawną gorącą wiarę, czy umiałbym godzić odtąd umiejętniej wymagania religji z mojem życiem, które stało się tak przeciętne, i tak odbiegło od ideału lat młodych?... Pan Paweł myślał, lecz do wniosku żadnego nie doszedł. Postanowił więc czekać, aż mu los ześle na jego pytania właściwą odpowiedź.

Czekał nie długo.

W kilka dni potem zetknął się w sąsiedniem mieście z przyjacielem lat młodych, którego dawno nie widział. Od czasu ukończenia gimnazjum wypadki rozdzieliły ich zupełnie. Były zresztą i inne powody. Karol, takie było imię przyjaciela, był chłopcem dobrym lecz słabym i ulegającym łatwo wszelkim wpływom. Przyjaźń z Pawłem chroniła go od złego, gdyż wysoko cenił wskazówki i rady starszego trochę przjaciela. Na nieszczęście dostał się raz w towarzystwo złych kolegów, do których przylgnął całą duszą, unikając jednocześnie pilnie dawnego towarzysza.

Kilka razy udało się Pawłowi spotkać z Karolem i przemówić do niego, lecz bez skutku. Karol przyjmował słowa przyjaciela, przyznawał mu całkowitą rację, lecz postępowania nie zmieniał. Słusznie tedy mógł Paweł wątpić w poprawę kolegi. To też, kiedy go spotkał teraz po latach, zdziwił się niemało



Mal. E. Keller.

Anioł pocieszyciel.

na widok jego radosnego wejrzenia, które wcale nie świadczyło o jakiejkolwiek wewnętrznej rozterce, jakiej spodziewał się dojrzeć. Oczy Karola tchnęły, jak dawniej, ujmującą szlachetnością.

Przywitanie było serdeczne. Paweł, ponieważ miał właśnie zamiar wrócić do domu, zaprosił gościa na obiad, pragnąc więcej dowiedzieć się o jego życiu. W drodze po paru zaledwie ogólnych pytaniach zagadnął wprost swego towarzysza: Powiedz mi szczerze, Karolku, czy też znalazłeś w życiu to szczęście, o którem tyle mówiliśmy w latach młodzieńczych. Powiedz mi, jesteś ty szczęśliwy?

— O tak! — odparł żywo zapytany — ale to niedawna historja.

Opowiem ci ją, bo jestem przekonany, że nic dobrego o mnie dotąd nie słyszałeś, więc dziwnem ci się wydać może moje zapewnienie.

Otóż, po naszem rozstaniu, nie poszedłem bynajmniej drogą twych cennych rad, ale szukałem szczęścia w gronie ludzi, którzy ukazywali mi je w niczem niekrępowanem używaniu. Tak żyłem lat kilka, niszcząc zdrowie i siły. Przyszedł jednak czas refleksji. Zrozumiałem, że złą idę drogą. Wspominałem na ciebie, i wstyd palił mnie niezmiemy, że nie byłem ci posłuszny. Chciałem za wszelką cenę zerwać z podobnem życiem, czyniłem obietnice, postanowienia, lecz wszystko było darenmne. Czułem się jak niewolnik skrępowany, zmuszony czynić to tylko, co mu pan rozkaże. Moim panem była bezsilna wola moja. Zwątpiłem we wszelką poprawę, a że życie podobne stało się nieznośne, więc też coraz częściej oddawałem się myślom o samobójstwie. Nie uczyniłem jednak tego, bo raz jeszcze chciałem się spotkać z tobą.

Przypadek jednak zrządził inaczej. W chwili największej depresji duchowej wyczytałem wiadomość o rekolekcjach zamkniętych. Więcej dla koniecznej rozrywki niż ze zrozumienia udałem się do Domu Rekolekcyjnego, obiecując sobie, że wyjdę z niego natychmiast, skoro minie pierwsza słabość.

Nie wyszedłem jednak, zostałem i dziś błogosławię tę chwilę.

Już pierwsze nabożeństwo uspokoiło mnie znacznie. Widok modlących się, melodje zapomnianych dawno pieśni, a nadewszystko poważny nastrój—zrobiły swoje. A potem nauki. Słuchałem ich z początku jak czegoś, co nie jest przeznaczone dla mnie. Słuchałem jednak, podziwiając prostotę i dziwny czar słowa u przemawiającego kapłana. Z czasem zacząłem śledzić i tok jego myśli. To pobudzało mnie do zastanawiania się, do wysiłku, który nie ustawał nawet podczas wypoczynku. Zupełna cisza pomagała temu należycie. W trzecim dniu wypadła spowiedź. Przyznam się, że daleki byłem od uznania jej konieczności. Na samo wspomnienie, że musiałbym wyznać całe moje dotychczasowe życie, robiło mi się wprost słabo. Kiedy jednak kaplica pustoszała, a ci, co odchodzili od konfesjonałów unosili ze sobą wyraz przejmującego ich szczęścia, żal mię ogarnął, że mogę stracić tę jedyną może okazję ratunku dla siebie i pod wpływem tej myśli, nie wiedząc nawet kiedy, *ukląknąłem* i ja, po raz pierwszy od wielu lat...

Nazajutrz była Komunja św. jakby pierwsza w życiu... Ona dokonała we mnie reszty. Ona przywróciła zdrowie mojej duszy. Ona wróciła mi radość i szczęście, w którem mnie teraz oglądasz.

Tak oto *znalazłem* drogę do szczęścia. Dom rekolekcyjny, który miał być dla mnie miejscem chwilowej ucieczki od świata, stał się skuteczną lecznicą dla duszy. Nie dziwię się teraz, że tak licznie spieszą ludzie do tych domów i że nikt nie wychodzi z nich bez pociechy. Znaleźć ją bowiem musi tam każdy, kto jej tylko szczerze szuka.

W miesiąc później odbywała się w Domu Rekolekcyjnym uroczystość pożegnalna, na zakończeniu kursu dla panów. W imieniu uczestników rekolekcyj przemawiał pan Paweł K., kończąc swoje przemówienie, niespodziewanie dla wszystkich — płaczem. Zrozumieli go współtowarzysze, *lepiej* jeszcze *zrozumiał* kierownik rekolekcyj. Bo nie pierwszą już podobną chwilę przeżywał!

Napisał S.

Marja Czeska-Mączyńska.

NIE JAK ZABAWĘ, ALE JAK SAKRAMENT.

„Chcecie mieć wodę czystą, nie wrzucajcie do niej kamieni!". Słowa te stosują się i do małżeństwa. Jest ono i może być człowiekowi jak owa ożywcza, czysta krynica, co siłą się staje i życiem, ale trzeba je zachować czystem.

Nie wnosić w małżeństwo nałogów, nie zawierać go jedynie z myślą o sobie samym, bo miłość jest tylko kwiatem małżeństwa, ale jego owocem są dzieci. Więc wstępując w związki małżeńskie, trzeba zapewnić tym dzieciom uczciwego ojca i dobrą matkę.

Piękna twarz nie jest jeszcze dowodem pięknego charakteru. Siła fizyczna mężczyzny, nie jest jeszcze dowodem siły moralnej, a dzisiaj właśnie zawiera się związki małżeńskie głównie na tle pierwszego dodatniego wrażenia i tylko z myślą o sobie, o dogodzeniu własnej fizycznej skłonności. Poznali się na dancingu, czy na sali balowej, na nartach, wycieczkach, saneczkach i już miłość, małżeństwo, rozwód, ponowne związki itd. Oto, o czem się teraz słyszy wszędzie.

A „jeżeli Sakrament małżeństwa wielki jest", jak mówi św. Paweł, to głównie dlatego, że mu towarzyszy błogosławieństwo Boże. Staje się on drzewem, dobry, szlachetny owoc rodzącem, że owoce tego drzewa przysparzają światu ludzi pięknych duchem a niebu świętych.

Wstępując lekkomyślnie, bez zastanowienia, bez poznania dokładnego przyszłego małżonka, czy małżonki, człowiek łamie sobie nieraz całe życie i nie tylko sobie, bo popełnia również grzech wobec pokoleń przyszłych.

Straszną bowiem krzywdę wyrządza przyszłemu pokoleniu ten, kto daje mu za ojca nałogowca, człowieka słabej woli, bezbożnika lub człowieka chorego. A większą jeszcze może krzywdę sprawia ten, kto daje dziecku swojemu matkę lekkomyślną, próżną, chorowitą, kłamliwą; bo rodzina założona na takich podstawach nie może pozostać zdrową ani fizycznie, ani moralnie.

Gdy do źródlanej wody wrzucimy kamień, całe źródło zmąci się tak, że przybiera wygląd kałuży. Gdy do małżeństwa wrzucimy kamienie nałogów, stanie się ono też nie krynicą zdrowia, ale rozsadnikiem i hodowlą bakcyli, które zakażając źródło, sieją nieszczęście.

Gdyby młodzież nasza starała się zrozumieć, jak wielką i ważną dla całego przyszłego życia jest chwila małżeństwa, wstępowałaby w nie z większem przygotowaniem i z większą przezornością. To nie zabawa w miłość, to najważniejsza chwila w życiu człowieka, to jego przyszłą dola lub niedola.

Chłopiec zarówno jak i dziewczyna, chcąc być szczęśliwemi w małżeństwie, powinni go oprzeć o silne moralne podwaliny, nie tylko miłości ale wiary, ufności wzajemnej i szacunku, a byłoby mniej małżeństw nieszczęśliwych, niedobranych, nie byłoby piekła na ziemi.

Chcąc zdobyć szczęście w małżeństwie, urodzić i wychować dzieci zdrowe, trzeba zachować się dla małżeństwa czystym. Nieraz błąd



Według obrazu T. Dobsona

SIŁA WIARY.

Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie
Serce ci na wskroś przepali,
Gdy grom się zbliża, pospiesz do krzyża,
On ciebie wesprze, ocali.

Gdy wsród żywota, biedna sierota.
Stoi od ludzi wzgardzona,
Krzyż będzie światem, ojcem i bratem,
Gdy Go przytulisz do łona.

ojca lub matki, to późniejsza męczeńska droga dla dzieci i wnuków.

Zazwyczaj jednak...

„Człowiek sam sobie służy za kata,
sam sobie splata koło i sam się w nie
wplata..."

I pocóż potem winić innych? Prawodawstwo! Sakrament! Stosunki! gdy wina była i jest tylko w nas. W naszem lekkomyślnem ustosunkowaniu się do najważniejszych zagadnień życiowych. W naszym zwierzęcym, nieopanowanym wolą pędzie do zadowolenia zmysłów, bez myśli o następstwach naszych czynów dla nas samych i dla pokoleń przyszłych.

Przysłowie wschodnie uczy, że uczucia nasze nie powinny być namiotami rozbijanemi na przeciąg jednej nocy jedynie, a jeden z poetów pisze:

„Drogi jest dom, gdy oko w drugiem oku
tonie,
gdy uczucia wzajemne rozjarzą się w łonie,
gdy echem słów przyjaznych rozbrzmiewają ściany,
gdy cię tam czeka uścisk czysty, nieskalany"

Rzeczywiście niema większego szczęścia, jak taki dom, jak czysta miłośc i przyjaźń wzajemna, jak to wspólne zrozumienie, które słów nie potrzebuje, bo sercem dzieli każdy ból i radość każdą, a tem samem odbiera połowę ciężaru niedoli, a zwiększa uczucie szczęścia.

Kto miał taki dom, kto go ma, stokroć szczęśliwy, chociażby jego strawą był suchy chleb a nakryciem łachman. A każdy może mieć taki dom, jeżeli zrozumie, że małżeństwo trzeba brać rozumnie, poważnie, nie jak zabawę ale jak Sakrament.

ROZMAITOSCI.

Długowieczność wśród ludzi.

Uczeni dowodzą, że człowiek mógłby przeciętnie dosięgać 100 lub 110 lat życia, gdyby żył zgodnie z naturą. Tymczasem statystyki stwierdzają, że na 100 osób 6 do 8 dochodzi do lat 70, a jedna lub dwie do lat 80; na 1,000 osób jedna lub dwie dosięga lat 90.

Dosięgają lat stu i powyżej prawie wyłącznie ludzie klasy pracującej fizycznie o prostym trybie życia, nigdy indzie ze sfer wyższych i najwyższych.

Zdrowy przeciętny człowiek może rachować przeciętnie na 80 lat życia; jeżeli żyje dłużej, to jest to szczęśliwym przypadkiem.

Na długość naszego życia składa się: 1. — odziedziczona energja życia i odporność organizmu na różne szkodliwe wpływy, 2. — stan zdrowia i 3. — tryb życia.

Ludzie długowieczni zazwyczaj pochodzą ze zdrowych rodziców, którzy także doczekali się sędziwego wieku. Żyjąc zgodnie z wymaganiami higjeny, można się ustrzec wielu chorób, skracających bezwzględnie życie.

Przykłady, że od czasu do czasu jakiś pijak lub nałogowy palacz żyje długo, nie dowodzą nieszkodliwości tych nałogów, lecz są tylko potwierdzeniem odporności i siły żywotności, odziedziczonej po rodzicach i przodkach. Obżarstwo, pijaństwo i nałóg palenia najwięcej przyczyniają się do skracania życia.

Ludzie sędziwi nigdy nie bywają otyli, przeciwnie schną i chudną na starość. Pracowite życie, pogoda ducha i optymizm przyczyniają się do przedłużenia życia, naturalnie także i lepsze warunki materjalne... Lepsze — to nie znaczy zaraz bogactwo... Ono bynajmniej nie jest dziś źródłem beztroski i zdrowia

Zdumiewające cyfry o zegarku.

Zegarek kieszonkowy jest najdelikatniejszym i najbardziej złożonym mechanizmem codziennego użytku. Składa się z 211 części; niektóre z nich są ledwo dostrzegalne gołem okiem. Dla zrobienia zegarka potrzeba 4,000 czynności, wymagających rok czasu? Część mechanizmu robi 157,000,000 uderzeń na rok, a kółko balansowe odbywa drogę 8 kilometrów. A mimo to zegarek może służyć przy dobrem obchodzeniu się 2 lub 3 pokoleniom.



Św. Anna, matka Najśw. Marji Panny.

Elza Burchardówna.

MATKA.

Spotkały się jak codzień na prymarji u fary i po nabożeństwie wyszły razem przed kościół. Oczy miały jeszcze pełne skupienia modlitewnego i łez wylewanych w gorącej prośbie, w palcach przesuwały paciorki różańca....

Żywa i ruchliwa pani Agata zagadnęła pierwsza:

— Cóż tam słychać u Was, pani Józefowa?

— A — odparła z bolesnem skrzywieniem ust zapytana, — „mój" znowu poszedł....

— Skaranie boskie! Znowu? Z rozumu kompletnie obrany ten człowiek, czy co.... To już chyba piąty raz z rzędu?

— A piąty, moja pani. I co się nie naproszę, co nie nagadam: dzieci drobne — gdzie sumienie i serce? Pięcioro tego po izbie się warta, zima za pasem, grosza w komodzie nie ma, a ten nic. Pójdę — powiada — nie będę z Tobą sie dział. I poszedł.

Wsparła się pani Agata energicznie pod boki i klasnęła w ręce z gniewu i irytacji:

— A to ci dopiero elegant z morskiej piany. Nie będę z Tobą siedział! A nie mogliście to pani Józefowa grzmotnąć byle czem bez łeb. Cóżto, po 15 latach małżeństwa rozmyśla się, czy co? Widzicie!

Gdzież tam będę, moja pani, z chłopem się biła. Zresztą, nie pierwszyzna. Jak mnie odszedł pierwszy raz, drugi.... młoda byłam jeszcze, ot i głupia. Płakałam dniami i nocami, sama z dwoma chłopaczyskami, co od ziemi ledwie odrośli. Potem, kiedy wrócił, nieba mu chciałam przychylić, ręce, jak to mówią, do łokci urobić, byle go w domu przytrzymać i ojca dzieciom zachować. Gdzie tam! Nawykł do włóczęgostwa widać, bo ledwie z półtora roku posiedział, znów go poniosło. Alem już nie płakała... Dzieci — myślałam dzieci są, niechże mają lepszą matkę niż ojca. I wzięłam się do roboty; o nich tylko myślałam...

Westchnęła pani Agata żałośnie. A juści, dzieci, jeść im trzeba dać, okryć, wychować...

— A o cóż mu znowu teraz poszło — zagadnęła dalej przyjaciółkę.

— Ano o to „kształcenie". Mój najstarszy, Witek, do III-ej klasy już chodzi, a w tym roku młodszego, niby Józka, do pierwszej zaprowadziłam. A w niego jakby złe wstąpiło! Co — powiada — panów chcesz edukowanych wychować, hrabina jakaś, czy jak? Szewc jestem, z dziada pradziada — powiada — niechże i oni szewcami będą i kwita. A jak nie do rzemiosła — wrzeszczy — to bodaj gazety sprzedawać, ojcu pomóc...

— Szewcami? — zakrzyknęła pani Agata. Takie delikatne, wprost pańskie dzieci, szewcami? I zdolne! A nie mogła mu to pani przypomnieć, żeś pani z porządnego mieszczańskiego rodu, co nie byli szewcami....

— Ano przypomniałam, przypomniałam. Ale gadaj z nim. Kopytami całą podłogę zarzucił i krzyczał tfu... jak opętany, że

panów nie chce edukować, ino majątek robić. Człowieku, — wołam — żebyś to pieniądze składał, albo byle co kupił, to możebym i ustąpiła. Ale co zarobisz, to przechlasz. Ja na dzieci robię — mówię — już oczy zepsułam od ślęczenia nad szyciem. Ale pani, bo to on słucha. — Próbowałam także chłopcom jednemu i drugiemu perswadować, że do szkoły więcej nie pójdą. Moja pani Agata! Witek się zrobił blady jak opłatek, ręce mu latały jak w febrze, a ten drugi wprost na kolana się rzuca z płaczem. Takie to na naukę zajadłe.... Serce mi się krajało...

Zaniosła się krótkim szlochem, lecz wnet otarła oczy załzawione i na pożegnanie serdecznym ruchem objęła przyjaciółkę za szyję. Pani Agacie, aż się serce ścisnęło z żalu, i łzy trysnęły z oczu. Pocieszać chciała, pokrzepić tę opuszczoną biedotę, lecz zamiast słów otuchy palnęła bez namysłu:

— A, żeby już nie przyszedł więcej!

— Nie mówcie, o, nie mówcie, złego nie życzcie, ojciec dzieciom jest, trza im go przecież zachować.

— — — — — — —

Ale nie spełniło się życzenie pani Agaty. Po ciężkiej, ostrej zimie, którą opuszczona Józefowa z wysiłkiem przetrwała, wrócił. Gdzie chodził, jak zwykle nie mówił, zbiedzony był jednak, zły, patrzący z podełba. W pierwszych dniach nawet do dzieci ani do niej nie zagadał, spał i jadł, ale do roboty się żadnej nie brał. Nie pogodził się jednak z edukowaniem synów, bo gdy mu któregoś dnia wspomniała, że robotę mógłby dostać u znajomego majstra, huknął pięścią w stół i krzyknął:

— Na próżniaków nie będę robił!

I tak zostało. Pochyliły się plecy Józefowej od ciągłego szycia, zaczerwieniły powieki, dziwić się można było, skąd siły bierze, bo i koło domu trzeba było zrobić i koło dzieci, ona była i żywicielką i służącą, wołem roboczym. Zaś mąż i ojciec rodziny bawił się rzeczywiście w „hrabiego". Nie robił, ale jadł, i dopiero kiedy trzeba mu było na wódkę czy papierosy, popracował, jeśli się gdzie trafiło. Wreszcie, po dwóch latach, widocznie z nudy, czy też z przyzwyczajenia poszedł znowu. Ale tym razem Józefowa odetchnęła.

W izbie się jakoś jaśniej zrobiło bez dymu machorki i odoru wódki. Spokój był i cisza, gdy zaś robiło się gwarno od dziecinnych śmiechów czy sporów, to i twarz Józefowej śmiała się radością.

Dzieci! Magiczne słowo, ma w sobie słodycz maleńkich usteczek, bezradne gesty drobnych rączek. Dzieci! Dla nich nie straszna była praca i trud bezsennych nocy i męka serdeczna udręczonej duszy samotnej, opuszczonej kobiety:

I znów była zima za pasem! Lecz tym razem gorsza i okrutniejsza, bo zima wojny 1914 roku. Nie było ani kartofli, ani mąki, ani kapusty w beczce, jak to zwykle na zimę, nie było też grosza na nie. A już na następną zimę zaczynało brakować i szycia. Stała więc Józefowa z „porządnego mieszczańskiego rodu" przy balji całemi dniami. No bo w nocy nie miała czasu! Już od 3-ej rana sterczała codziennie w ogonku przed komitetami, aby za kartkami dostać trochę kleistej czarnej „popularki", trochę mąki lub szmalcu czy żółtego cukru.

Mróz był nieraz siarczysty, si-



W Tobie, o Panie, ufność moja!

niały spracowane dłonie matki, dreptającej w ogonku z niecierpliwością, byle prędzej, byle już, bo Witek, Józef i Mania na 8-ą do szkoły. Trzeba im przecież jakieś śniadanie. A gdy wreszcie biegła do domu z upragnioną i z takim trudem zdobytą żywnością, oczy jej gorzały odbłyskiem wewnętrznej radości. Wpadała do mieszkania i nie zrzucając nawet ze siebie odzienia, szykowała dzieciom śniadanie, sprzątała, myła, zamiatała. Dwoje najmłodszych kręciło się jeszcze po izbie, pilnować ich musiała, a tu stała wielka balja prania lub bielił się stos żołnierskich koszul do cerowania, do szycia... Zdumienie ogarniało sąsiadów i znajomych, skąd tyle siły i chęci bierze się w tych pochylonych barkach, i jaką moc miały dwie spracowane, skłute igłą ręce matki, jedynej żywicielki pięciorga istot. Ano bywa i tak, że jedna słaba niby kobieta wszystkie ciężary życia potrafi unieść, wszystkie nędze przetrwać dla tej jedynej gwiazdy nadziei, dla dzieci.

— — — — — — —

Poszedł, przepadł. Minęły lata i srebrne włosy jeden za drugim, wić się poczęły w czarnych splotach Józefowej. Przetrwała wojnę ciężką, znojne dni i niedosypiane noce, troska o tych pięcioro dodawała jej ciągle nowych sił, a myśl, że i ojca musi im zastąpić, była ustawicznym bodźcem do coraz innych wysiłków i pomysłów dla zdobywania zarobku.

Najstarszy był już przed maturą i lepsza dola, lada chwila, lada dzień miała zawitać do ich ubogiej suteryny, gdy przyszła wojna bolszewicka. Bez słowa, bez sprzeciwu pożegnała swego Witka i pożegnała na zawsze. Znajomi, koledzy, wracając po zwycięstwie, przynieśli jej tylko wieść, że wraża kula w biały, jasny dzień wymacała go i trafiła prosto w młodzieńczą pierś.

Został pod Ossowem!

Płakała Józefowa, płakała gorzko i serdecznie, lecz świadomość, że ona matka — matce Ojczyźnie oddała część swojej krwi w darze, zmniejszyła ból, a zresztą nowe troski zwaliły się znów na jej barki.

Witek pomagał korepetycjami. Teraz go brakło. Niedobór w nędznym budżecie życia pozostałej czwórki trzeba było zapełnić.

Ręce były starte od prania i skłute od igły.

Oczy zmęczone, wypłakane.

Zostały jeszcze nogi, te więc musiała Józefowa wyzyskać.

I zaczęły się teraz dni nowej udręki, które przenieść może tylko matka. Codziennie szła od domu do domu, od drzwi do drzwi, roznosząc gazety. Obchodziła piętra, partery, oficyny. A gdy pierwszy mrok padał na miasto, biegła po wydania wieczorne, aby panom i paniom, śpieszącym do zacisznych mieszkań, sprzedawać świeże, jeszcze mokre od farby „Kurjerki".

Ileż to razy po roku tej nowej pracy, brakowało jej tchu, gdy wstępowała na schody, a serce łomotało się w zapadniętej piersi, tłukło się nierównem tętnem to biedne, matczyne serce. Błagała wtedy Boga najcichszą, najskrytszą modlitwą, by raczył jeszcze trochę, jeszcze choć dotąd, póki Józek nie skończy gimnazjum, dodać sił.

A gdy wreszcie skończył i objął posadę nauczyciela, Józefowa pozwoliła sobie na „zbytek". Nie biegała już po mieszkaniach. Siadywała teraz wygodnie na składanym stołeczku przy gmachu pocztowym i z uśmiechem zadowolenia na zniszczonej twa

rzy podawała nabywcom z dużej teki gazety. Znali ją przechodnie, i ona ich znała. Lecz nikt nie wiedział, że była bohaterką dnia, bohaterką obowiązku.

Wkrótce i córka stanęła do samodzielnej pracy. Uboga suteryna została zamieniona na widne mieszkanko, a dwóch najmłodszych chłopców lżejsze już miało życie: syte dni i spokojne jutro. Radość mieszkała teraz z niemi. Kładły się tylko na niej cienie żalu za poległym Witkiem. O Ojcu nie myślało tych czworo młodych; byli jak pisklęta, co je wychowa kokosz, ochraniając ciepłem skrzydeł i wiecznym lękiem serca przed wszelkiemi niespodziankami losu. Pamiętała o nim tylko Józefowa. Wspominała z westchnieniem żalu. Pobierali się przecież we wspólnej zgodzie. A jednak poszedł inną drogą, ot, pewnie zmarniał gdzie na świecie; bo choć dowiadywała się tu i ówdzie, znaku życia nie dawał.

Wreszcie po trudnych, nieledwie krwawych latach pracy doczekała się Józefowa hojnej zapłaty. Najmłodszy, trzeci syn, w mundurze oficera wojsk odrodzonej Ojczyzny szczycił się przed matką uzyskanym stopniem podporucznika, w tym samym dniu, w którym średni odprawił pierwszą, prymicyjną Mszę św. Modlili się razem, za ojca i za Witka. Szczęsne oczy Józefowej ogarniały łzawem spojrzeniem tych czworo, którym jej całe ofiarne życie zgotowało inne, o jakże inne od jej, losy. Dziękowała teraz Bogu za siłę, za wytrwanie, korzyła się najpoddańszą modlitwą uwielbienia za spełnienie swych pragnień i... niestrudzona w swej miłości macierzyńskiej, szczytnej, najpiękniejszej, najczystszej z ludzkich miłości, modliła się o szczęśliwą przyszłość.

Przyszłość jej dzieci!

I właśnie wtedy, od ołtarza odwróciła się postać jej syna i głos jego drżący wzruszeniem padł w ciszę farnego kościoła:

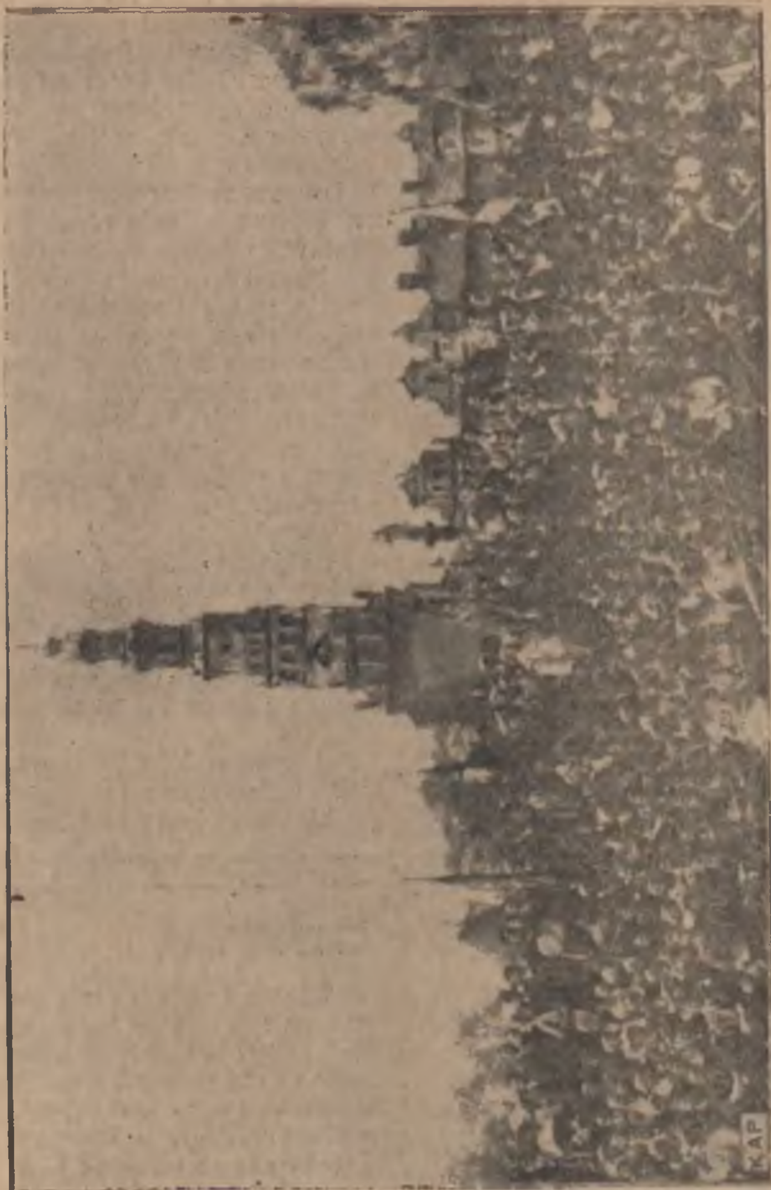
— Benedicat Vos Omnipotens Deus, Pater et Filius et Spiritus Sanctus...

Zakreślony krzyż ogarnął ją cichem skrzydłem nieskończonego, błogosławionego spokoju.

MIŁOŚĆ KOBIETY.

Raz mi mówiono, że są tu na ziemi
Białe anioły z skrzydłami białemi,
Które, gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowiecze, to je drogą świata,
Ponad kałuże, błota i przepaści
Niosą bezpieczne, czyste, nieskalane,
Promieniem bożej myśli rozjaśnione
I tchnieniem bożej miłości ogrzane.
A jam się pytał: gdzie anioły takie?
A przy mnie wtedy matka moja stała,
Włos rozgarnęła, czoło całowała
I rzekła tylko: — tam, synku maleńki,
Gdzie jest kobieta, która kocha ciebie.
O! prawdę, prawdę matka powiedziała,
Bo tam jest anioł, tam ciche dni życia,
I spokój serca i myśli tam w niebie,
Gdzie jest kobieta, która kocha ciebie.
Miłość kobiety — to świętość, cnota,
Szczęście i siła, mądrość i natchnienie,
Miłość kobiety — to pierwsza pieszczota,
Co biedne dziecko na tej ziemi wita!
To pierwsza kropla pokarmu i życia,
Którą niemowlę w głodne usta chwyta.
To pieśń twej matki, która ci klęcząca,
Przy twej kolebce na uśpienie nuci;
Miłość kobiety, to błogosławieństwo,
Rada i wsparcie, które Bóg ci daje,
Po śliskich ścieżkach złych i dobrych losów,
Na długą podróż, przez nieznane kraje.

Narcyza Żmichowska.



Ogólnopolska pielgrzymka akademicka, licząca 1020 osób, przed klasztorem w Częstochowie w dn. 6 maja 1934 r.

Uczestnicy pielgrzymki uchwalili przeprowadzić akcję, celem ogłoszenia pierwszej niedzieli maja świętem Matki Boskiej, Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej. Sam akt ślubowania ma się odbyć w dn. 5 maja 1935 r.

Spotkanie z djabłem.

W parafji naszej przy stowarzyszeniach katolickich powstały sekcje dobrej prasy. Wszyscy członkowie tych sekcyj zebrali się, aby naradzić się nad tem, jak wyprzeć złe pisma z domów katolickich i wprowadzić wszędzie dobre, katolickie gazety.

Idąc na te obrady, spotkałem w drodze djabła. Ubrany był gustownie, w siwym płaszczu z miękkim kołnierzem, spodnie dobrze wyprasowane, różowe skarpetki i lakierki. Z poza w złoto oprawionych okularów szyderczo do mnie się uśmiechał:

Na obrady sekcji dobrej prasy chcesz pójść, ha, ha, ha? Ruszajcież się, ile tylko chcecie, wy nędzni katolicy! Ja was i tak za gardło ściskam! Popatrz tu na moją pięść, jaka twarda i koścista. Ona mocno zawiązała katolikom zasłonę na oczy; od pół wieku jeszcze nie zleciała. Oj, to wiązanie; potrafię to doskonale!

Szybkim ruchem wskazał potem laską na przechodniów.

Spojrzyj na tego **mężczyznę**, tam! On nosi moją zasłonę na oczach. Jest katolikiem, słyszysz? Katolikiem! A jednak abonuje jedną z moich gazet, która przynosi mu każdego dnia artykuły podburzające przeciwko Kościołowi i duchowieństwu; w każdy czwartek każe on sobie przynosić pismo humorystyczne z uszczypliwemi i nieprzyzwoitemi żartami. Ogląda sobie obrazki, czyta artykuliki... wkońcu rzuca je do kosza a stamtąd bierze je służba i moje pisemko idzie przez cały dom, czytane przez wszystkich. Oh ta zasłona!

O parę kroków dalej przechodzi **młoda kobieta.**

Spojrzyj, ta pobożna tam codziennie chodzi na Mszę św., ale jest wierną abonentką i kupuje sobie codziennie tam w kiosku — nie waszą, ale jedną z moich gazet; bo feljeton i opisy różnych skandalicznych nowin, — tak ona mówi — w tym dzienniku są bardzo interesujące. Każdego dnia kilka groszy za tę gazetę, to jest kropla wody — pomyślisz. Tak jest, kropla wody to tyle co nic. Tutaj jednak ilość zrobi swoje. Czy olbrzymie morze nie składa się z samych pojedyńczych kropelek? Z kilku groszy wydanych przez miljony ludzi, podobnych tej kobiecie, buduję domy, które są mojemi pałacami prasy, kupuję maszyny zecerskie, drukarskie i rotacyjne, które połączone są drutem telegraficznym z wszystkiemi stolicami świata. Ta dobra katoliczka również nosi moją zasłonę na oczach.

Doszliśmy do kiosku z gazetami, gdzie wszyscy przechodnie kupują gazety. Na ścianach widniały tytuły wszystkich gazet, które można było otrzymać. Z ócz szatana sypały się iskry:

Policzże teraz twoje gazety.... no, liczże!

A ja liczyłem.

Jedna, dwa, trzy, cztery, pięć.

To było wszystko w stolicy kraju. Z tych pism tylko jedno, które wychodziło codzień. Byłem jak zbity



Zażarty bój o duszę ludzką.



Piękno gór polskich. Ogólny widok Tatr Wysokich.

Policz teraz moje!

Szybko dotykał laską po kolei wszystkie gazety; wszystko to gazety wychodzące codziennie, z ogromnemi napisami.

Do mnie należy ten oto dziennik, przez artykuły wstępne, tamten przez uszczypliwy — ty powiesz niemoralny — feljeton; w tym znowu umieszczone są moje ogłoszenia, poutne spraweczki, powiadam ci; w tych pięciu gazetach popatrzyć się możesz na moje obrazki; ty się naturalnie zarumienisz, ale czytelnicy śmieją się z zadowolenia. Popatrz, heca.... tam jakaś mała awantura... w tej gazecie zaczepka na księży i klasztory, — ja wiem, ty chcesz powiedzieć „zmyślone", ale jednak zawsze coś zostanie....

Policzył wszystkie, było ich 43.

Popatrz, 43 gazety pomagają mi w pracy, jedna tak, druga inaczej, — a katolicy czytają i płacą za moje gazety. Tak! Zasłonę na oczy mocno przywiązałem...

Nadchodzi pewien ksiądz.

Popatrz na tego nędznika. Ten mi na kazaniu w niedzielę porząd nie dociął. On myśli, że jego gadanina przeciw mnie i mojemu dziełu zwycięstwo przyniesie. Mówił o wypędzeniu djabła, który był niemym. Oh, ja też jestem przy pracy tak niemy i spokojny, ale on mnie długo jeszcze nie wypędzi... Haha, miał coś około 200 słuchaczy na kazaniu, lecz ja, popatrz!

Ludzie ciągnęli gromadami — wracali bowiem z pracy do domu, — obok kiosku: robotnicy, urzędnicy i t. d. a każdy kupował sobie gazetę.

Popatrz, to inna ambona! Inna publiczność, prawda? Czy ten ksiądz miał kiedyś tyle słuchaczy na kazaniu? Ja wygłaszam kazanie przez gazety każdego dnia. A ten biedak głosi kazanie swoim owieczkom raz na tydzień w niedzielę. Haha, i on nosi moją zasłonę na oczach. On nie widzi, że pomiędzy mojem, a jego kazaniem, jest taka różnica, jak pomiędzy karabinem maszynowym, który zabija setki ludzi w minucie, a łukiem, który od czasu do czasu jedną strzałę wypuszcza. Spoj-

rzyj tylko! Przechodzi koło kiosku, a nawet nie drgnie, nawet nań nie spojrzy i nie przestraszy się. On kiosku nie widzi, który mu codziennie kradnie tyle dusz, nawet dusze dziecięce, — Niech sobie dalej kazanie swoje głosi: jak już swoje zrobię.

Djabeł aż się zgrzał, szydząc z zaślepienia katolików. Wtem skłonił się i szeptem do mnie powiedział:

Pewnego razu, przyznam się, ogarnął mnie wielki strach przed katolikami W Rosji zaczęto kapłanów i wiernych zabijać jak psy, lub dręczyć po więzieniach, w Meksyku i Hiszpanji zrabowano majątki kościelne i klasztory, wygnano zakony, a szkoły przerobiono na bezwyznaniowe. Myślałem wówczas:

Teraz podniosą się katolicy, wybudują kazalnice prasowe t. j. stworzą wielkie pisma katolickie, o swej krzywdzie doniosą całemu światu i we wszystkich państwach rządom przedstawią swe żądania. Przyciągnąłem jednak zasłonę mocniej. I to pomogło; bo znów nic się nie stało. Prasa została jedynie w moich rękach wraz z całym wpływem i miljonowemi zyskami. Ach, ta piękna zasłona na oczach zaślepionych katolików!

Następnie poprawił sobie na oczach okulary i z namaszczeniem mówił dumnie dalej:

Spojrzyj, ja nie noszę zasłony. Ja widzę jasno... tak, jasno! Szczególnie jedno odczuwam, czego katolicy nigdy nie odczuwali. Jestem dumny z mojej prasy i czynię wszystko dla niej. Wszystkich moich zwolenników namawiam, by dla prasy ofiarowali miljony. Ach, moja gazeta! Jak ją kocham i chwalę! Jak ją głaskam z radości, gdy połów jest bogaty. Jest ona przecież dzielną szerzycielką mojego słowa i idei. Przez nią idą moje słowa z kiosku do kiosku, z miasta do miasta, z dworca do dworca, a nawet na dalekie morza, na okręty. Wszędzie prowadzę bezbożną robotę. Wszędzie mówię przez nią, a słowa moje idą z domu do domu, podrywając wiarę i siejąc nienawiść do Kościoła i duchowieństwa. Ach, ta piękna zasłona na oczach waszych!

W międzyczasie przybyliśmy do sali, w której odbywać się miały obrady sekcji prasowej. Kiedy drzwi otwarłem, djabeł szybko wejrzał na salę.

Ta garsta ludzi — jest ich tam kilkudziesięciu, co oni mogą zrobić? Czy to wszyscy? Głośno i szyderczo roześmiał się.

Ja jednak zuchwalcowi odważnie spojrzałem w oczy, zanim drzwi zamknąłem, i odpowiedziałem:

— Sala, w której odbywała się Ostatnia Wieczerza, była jeszcze szczuplejsza i grono apostołów jeszcze mniejsze, a jednak duch i moc, jaka od nich wyszła, ciebie zwyciężyła. Wierzę, że Duch Boży naszą garstkę oświeci. Wtenczas przejrzą katolicy. Twoja zasłona z ócz im spadnie. Pokochają gazety katolickie i popierać je będą — wiernie i ofiarnie — a z twoją gazetą się pożegnają. Wtenczas skończy się twa władza. W Bogu nadzieję pokładam.

ZŁOTE MYSLI.

Dajcie mi katolickie i święte matki, a ja z pomocą ich nawrócę świat cały.

Pius XI.

Czyn szlachetny wart więcej, niż najmędrsze rady. Bohdan Zaleski.

Wytrwałość i praca zdolne są zaprowadzić człowieka wszędzie, gdzie tylko miejsce dla siebie wymyśli, choćby to miejsce miało być pod samemi gwiazdami.

Zygmunt Kaczkowski.

Elża Burchardówna.

GOŚĆ WESELNY.

Jeszcze tylko kilka dni!

Kilka krótkich dni dzieli ją jeszcze od tego święta, od tego uroczystego dnia, w którym zostanie żoną Andrzeja!

Uśmiechnęła się radośnie i oczyma pełnemi blasku objęła swój przytulny panieński pokoik, w którym spędziła wiośniane lata swego życia. Ileż tu przeżyć! Ileż wspomnień wiązało się z najdrobniejszemi szczegółami, ileż pamiątek z okresu dzieciństwa i z lat dziewczęcych tuliły te cztery ściany cichej komnatki!

Ileż skarbów kryje naprzykład maleńkie białe biureczko, przed którem pewnie ostatni raz dziś usiadła, aby przejrzeć tajemniczą zawartość jego szufladek. Są tu przecież takie ciekawe rzeczy! Oto najukochańsza lalka bez jednej nogi, oto pięknie oprawny tom bajek przecudownych, albumik, zeszyty a wśród nich kolorowe wstążki i papierki, które bez większej uwagi zniszczyć można i spalić.

Jakież to wszystko dawniej wydawało się drogie i ważne! Gdy teraz...

Białe, drobne ręce Elży szybko i zwinnie przerzucają jeden przedmiot po drugim z uśmiechem rzewnego pobłażania i dopiero przy arkuszach zapisanych dziecięcem, trochę sztucznem pismem zatrzymują się na dłużej. Miłe, znajome pismo, krzywe, duże litery. To koleżanka z czasów szkolnych, mała czarna Marychna pisała takiem pismem.

Co się też z nią stało?

Jasne oczy Elży ciemnieją zamyśleniem. Tak, pamięta! W dzie-



Wiosna w Tatrach.

cinnym zapale przyrzekły sobie przecież z najgorętszemi przysięgami dozgonną, wierną przyjaźń. Gdyby zaś która miała wyjść zamąż, jedna drugą miała zaprosić na druchnę. Jakże się wtedy cieszyły, jak skakały z radości, kiedy dla utrwalenia swej przyjaźni spisały swe przyrzeczenia i p r z y s i ę g i na białych kartkach. Elża pamięta dobrze tę chwilę uroczystą i te siostrzane pocałunki, jakie wymieniały z małą Marychną, o c z a r n y c h jak agat oczach. Gdzież może być teraz to słodkie, miłe stworzenie? Kilka lat dzieliło je zaledwie od dnia opuszczenia szkoły, a wzajemnie nie dały o sobie znaku życia, zapomniały o dziecinnych przyrzeczeniach. A gdyby... Gdyby tak teraz z racji swej wielkiej uroczystości dotrzymując przyrzeczenia zaprosić Marychnę na druchnę? Zamyśliła się — nie było to łatwe! Dumna matka Elży nie pozwoliłaby napewno, aby w bogatym orszaku swej pięknej córki postępowała uboga Marychna, której zresztą nigdy w domu swym nie przyjmowała. Można było, i to z trudem zaprosić Marychnę w charakterze gościa, ale i tu nie wiadomo, czyby matka nie wyśmiała jej życzenia. A co wogóle powiedziałaby rodzina? a narzeczony?

Westchnęła z rezygnacją, choć chciała tak bardzo w dniu swych zaślubin zobaczyć Marychnę. Spróbuje jednakże pomówić w tej sprawie. Może się uda... Złożyła troskliwie listy swej przyjaciółki i porządkując dalej w biureczku snuła się myślą koło dni swego dzieciństwa, wspominała miłą twarzyczkę Marychny, wspólne radości i smutki. Kochana, mała Marychna!

— — — — — — — — — —

Nazajutrz narzeczony zastał Elżę promieniejącą urodą i szczęściem wśród kosztownych prezentów ślubnych, które miały upiększyć ich

przyszłe życie. Ucałował jej ręce z pytaniem:

— Czy mama zakończyła już listę zaproszonych gości, Elżo?

— Dlaczego pytasz, czy chcesz ją jeszcze przedłużyć?

— Właściwie tak, o jednego bardzo zacnego gościa. Wczoraj wygrzebywałem stare wspomnienia i właśnie...

— I ja także, kochany, — przerwała radośnie Elża. — I ja także wczoraj znalazłam jeszcze jednego gościa, którego chciałabym widzieć w święto naszych zaślubin.

— Któż to taki, kochanie? Ciekawym bardzo, czy może konkurować z moim gościem?

— O napewno może! Lecz za nim ci powiem, muszę najpierw znać twojego.

— Znać? To będzie trudne, Elżuniu. Mogę ci tylko powiedzieć, że gdyby nie on, nie stałbym dziś tu przed tobą z czystem czołem tak bezmiernie szczęśliwy. On był mojem dobrem wspomnieniem, jeszcze wtedy, gdy siedzieliśmy na jednej ławie szkolnej. Jego przykład i słowa wstrzymały mnie od niejednego złego czynu. Od kilku lat straciłem go z oczu i dopiero wczoraj, zupełnie przypadkowo dowiedziałem się, że został księdzem i siedzi gdzieś w zapadłej wsi na małej parafji. Otóż właśnie jego chciałbym bardzo widzieć w naszym dniu uroczystym wśród ludzi, którzy napewno będą nas krytykowali.

— Andrzeju, przecież nie wszyscy — przerwała z żalem.

— Tak, droga, z pewnością nie wszyscy. On byłby jednak jednym więcej z tych dobrych i szczerych, którzy nas będą otaczali...

— Więc zaproś go, Andrzeju! Zaproś koniecznie. j

— Dziękuję ci, Elżuniu. A twó gość?

— Ach, sama nie wiem, czy nie nazwiesz tego kaprysem — mówiła

z zakłopotaniem. — Jest to... miła przyjaciółka z lat dziecinnych. Było to biedne, anemiczne stworzenie, dziewczątko według zdania mamy z nieodpowiedniego środowiska. Jakże ją jednak lubiłam! — Pokryjomu, po skończonych lekcjach odwiedziłam ją kilkakrotnie w barakach, gdzie mieszkała ze starą ciotką, która jednak stale na nas krzyczała i przepędzała mnie. Później, przed dwoma laty, spotkałam moją Marychnę w jakimś magazynie, gdzie mamie i mnie otworzyła drzwi. Z początku nie poznałam jej i dopiero czarne duże oczy, które obrzuciły mnie zdziwionem spojrzeniem, wydały mi się dziwnie znajome... i po nich ją sobie przypomniałam.

Patrzyła na niego z tkliwą prośbą, a Andrzej jak ojciec, który jest szczęśliwy, gdy może spełnić kaprys swej córeczki, rzekł z uśmiechem:

— Jeśli ci to sprawi przyjemność, zaproś ją, kochanie.

— A może to trochę niemądre — spytała ucieszona jego zgodą.

— Niechże będzie i trochę niemądre, byleby tylko sprawiło ci radość — odparł z tkliwym uśmiechem.

— — — — — — — — — — —

Następnego dnia wytworne auto zatrzymało się przed barakami. Otoczyła je natychmiast gromadka dzieci i kobiet, z ciekawością przyglądając się eleganckiej, młodej parze. Promienna twarzyczka Elży wychylała się jak jasny kwiat z wielkiego futra, a jej duże oczy patrzyły uważnie dokoła. Głos dźwięczał radosnem podnieceniem:

Jakże się cieszę, Andrzeju... O... to tutaj, tutaj napewno... lub obok. Zresztą zapytajmy.

— Panna Golanówna? Takiej nie znamy — odezwała się jedna z zapytanych kobiet.

— Chyba to ta mała Marysia, która mieszka w drugim baraku — odezwała się druga.

— E... któżby się tam o nią pytał — zawołała inna. Lecz Elża, nie czekając dalszych objaśnień, szła już szybko ku zdala widniejącym drzwiom.

Za chwilę stanęli w izbie zimnej i pełnej zaduchu. Słychać tu było żałosny płacz dziecka, gdzieś z czarnego kąta odezwało się warczenie psa. Stara, ociężała kobieta przysunęła się do nich z ukłonami.

— Całuję rączki szanownym państwu, całuję rączki...

— Czy tu mieszka panna Golanówna. Marysia Golanówna — zapytała nieśmiało Elża.

— Marysia?

Głos starej zadźwięczał złośliwą ironją.

— Marysia? A tak. Niech pani spojrzy na tę nędzę, co leży tam w kącie, to jest Marysia. Nie wiem, czem na to zasłużyłam. Wychowałam od maleńkości, myślałam, że na stare lata pomoże. Gdzie tam! Zaczęła pracować i niedługo przyszła z bachorem. W dodatku jest teraz ciężko chora i ani wyzdrowieć ani umrzeć. O dolo, dolo! I tak umrzemy wszyscy z głodu. Mówię jej to codzień, że, gdyby była mnie słuchała, nie byłoby do tego przyszło... ale...

— Cióciu, przestań na Boga! — zawołał czyjś drżący głos z pod okna.

Teraz dopiero młoda para zauważyła w najciemniejszym kącie izby łóżko, w którem chora zagrzebana w brudnej pościeli szlochała cicho. Twarzy nie było widać, tylko wąskie, drgające ramiona lśniły bielą pod czarną gęstwą włosów. Elża wyczuła raczej niż poznała Marychnę. Bez szelestu przysunęła się do łóżka, lecz bezradna sama nie wie, co czynić i co powiedzieć. I mówi wtedy to, co może jest najmniej odpowiednie;



Trzecia pielgrzymka nieuleczalnie chorych na Jasną Górę (d. 9—10 czerwca 1934 r.), zorganizowana przez Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia w Warszawie. Pielgrzymka liczyła 400 osób, w tem 165 chorych.

— Przyszłam cię zaprosić, Marychno, na swój ślub, a tyś chora...

Wąskie plecy dziewczyny drgają jeszcze więcej w rozpaczliwym płaczu, a drżące wychudłe palce wbijają się w poduszki. Zdaje się, że nigdy nie podniesie zapłakanej twarzy, nie odezwie się, nie otworzy oczu lśniących łzami... Lecz Elża gładzi jej wilgotne czarne włosy i coś bolesnego, coś cierpkiego przełamuje się w duszy chorej. Czuje przy sobie miłość, tę dawną siostrzaną, miłość człowieka do człowieka, nie znającą różnic pochodzenia i majątku.

Podniosła się Marychna. Białą, starannie wypielęgnowaną rękę Elży przycisnęła do rozpalonego gorączką czoła. Urywanym, przeplatanym łkaniem głosem zaczęła się wtedy spowiedź:

— Kochałaś mnie kiedyś, Elżuniu, i odtąd nikt mnie już więcej nie kochał. I ja cię kochałam! Nawet nie przeczuwałaś, ile razy stałam przed furtką waszego pięknego ogrodu, czekając, aż cię zobaczę. Nie miałam jednak szczęścia... nigdy nie wyszłaś... Zaczęłam pracować... byłam dziewczyną do posyłek, później w magazynie. Widziałam cię — ...zaraz poznałam... ale wtedy... Ach, co ty o mnie pomyślisz?! Elżuniu, ty jednak miałaś matkę, miałaś zawsze tak dobrze, a o mnie nikt nie dbał, nikt mnie nie kochał, nikt nie pamiętał. Uwierzyłam pierwszemu lepszemu, który ładnie mówił. A potem przyszło nieszczęście! Ty tego nie zrozumiesz, moja dobra przyjaciółko, jak to strasznie boli — zaledwie człowiek pomyślał, że ma już kogoś na świecie, znowu został odepchnięty. Jak ćma, choć raz sparzona, z powrotem leci do płomienia, tak i ja... Ale dziecko zachowałam! Nie z obawy przed winą, ale tak je bardzo kocham. Biedactwo moje jest teraz ciężko chore. nie mam go jednak za co pielęgnować i dobrze karmić. Ot, tam leży. Spojrzyj na nie! Patrz, jak się do ciebie uśmiecha. Chciałoby się pobawić twojem futrem. Pozwól, Elżuniu, te drobne rączki nie wyrządzą żadnej szkody. Ach, gdy ja myślę, co się stanie z mojem maleństwem...

Nowy atak płaczu zatargał wątłą postacią chorej i ostrym sztyletem bólu uderzył w czułe serce Elży. Stała bez słów przy łożu swej przyjaciółki, blada jak płótno i bliska płaczu. Wyrwał ją z tego osłupienia spokojny głos Andrzeja:

— Namyślimy się oboje, w jaki sposób będzie można pomóc twej koleżance. A teraz chodź.

Jasna głowa Elży pochyla się nad chorą a drobne jej ręce gładzą ramiona Marychny z uczuciem macierzyńskiego ciepła:

— Uspokój się, Marychno! Postaram się koniecznie ci pomóc. Oboje z narzeczonym napewno znajdziemy jakąś radę. Jutro znów przyjdę. Bądź więc spokojna, kochanie.

Drżące ręce Marychny zaciskają się kurczowo około dłoni Elży, a wielkie czarne oczy dziękują smutnem spojrzeniem. I tak przez chwilę w milczeniu łączą się obie znów w nowem przymierzu, zadzierzgują silniej powtórny węzeł przyjaźni.

Prowadzona przez Andrzeja, znalazła się Elża w aucie, sama nie wiedząc, kiedy i jak. Smutek i wzruszenie malowały się na jej twarzyczce i mimo uspakajających słów Andrzeja nie mogła się pozbyć przygnębienia po tem, co przeżyła i widziała.

— Poprostu nie mogę, Andrzeju, cieszyć się z tego wszystkiego, co mnie czeka. Nigdy nie przypuszczałam, żeby tak można żyć... O Boże!..

— Czy nie uważasz, że i ona jest trochę winna?

— Winna? Ach tak, Andrzeju, ale pomyśl, jak się z nią obeszło życie, jak ją dotknęło! Jakże było inne od naszego. Winna? O tem teraz nie wolno nam myśleć i mówić. Trzeba jej pomóc. Przedewszystkiem należałoby Marychnę umieścić w szpitalu, a dziecko oddać pod dobrą opiekę. Sądzę, że będziemy to mogli uczynić, kochany?

— Chora naszej pomocy długo potrzebować nie będzie — odezwał się miast odpowiedzi Andrzej. — Pozostanie tylko dziecko. Ale czyż możemy się zobowiązywać do stałej nad niem opieki?

— Chyba tak, Andrzeju. Będziemy się musieli trochę ograniczyć w wydatkach. Możemy naprzykład skrócić naszą podróż poślubną, byle Marychnie dopomóc zaraz, jeszcze przed ślubem.

Andrzej roześmiał się i popatrzył na nią z miłością:

— Jakże śmiesznie w twoich dziecinnych usteczkach brzmi słowo: ograniczać się. Pomagaj, ile chcesz, twojej Marychnie — ty mała święta Elżbieto... Ale co będzie naprawdę, jeżeli ciągle będziesz mi wynajdywała innych biedaków?

Na twarzy Elży ukazał się lekki, przebiegły uśmiech.

— Wtedy będziemy się jednak ograniczali. Przecież to jest niesłuszne i krzywdzące, Andrzeju, żeby ludzie, ludzie tacy sami jak my, żyli w tak innych i strasznych warunkach życiowych...

— A więc stajesz się komunistką?

Nie, nawet o tem nie myślałam. Zdaję sobie jasno sprawę, że wszyscy nie mogą mieć po równem, lecz tak wielkich różnic być nie powinno. Część ludzi opływa w dostatkach, żyje we wszelkich wygo-



Tatry. Dojenie przez juhasów owiec na hali.

dach, a obok nich w ciemnych izbach, ciasnych uliczkach kryje się nędza najokropniejsza i głód. Czyż wolno przechodzić nad tem obojętnie, czyż wolno zgodzić się na taką niesprawiedliwość, czyż wolno nam, więcej przez Boga obdarowanym patrzeć, patrzeć... i nie widzieć?!

Zapanowała chwila ciszy. Po ostatnich słowach narzeczonej, młody mężczyzna siedział bez słowa. Słychać było tylko głuchy warkot maszyny i chrzęst żwiru pod jej ciężarem. Pierwsza odezwała się znowu Elża:

— Czy sprawiłam ci przykrość?

— Nie — odparł cicho. — Odgrzebałaś tylko w mojej duszy stare prawdy, któremi się kiedyś zajmowałem gorliwie, jeszcze wtedy, kiedy miałem zamiar poświęcić się pracy społecznej. Po skończeniu uniwersytetu miałem jednak świetne propozycje i widoki na przyszłość, tak, że przed własnemi interesami ustępowała coraz bardziej myśl o wielkich ideach społecznych. Później chciałem zdobyć ciebie...

— A więc ja ci przeszkodziłam..?!

— Nie, Elżuniu. Tylko narazie przed tobą wszystko musiało ustąpić. Teraz, jeśli zechcesz, może być znowu inaczej.

— Czy chcę? Pragnę jak najgorręcej! Musisz mi wyjawić twoje myśli, podzielić się ze mną spostrzeżeniami i wskazać drogi, po których zawsze będę szła twojemi śladami. Przedewszystkiem nie pozwól nigdy, abym ci mogła w czem kolwiek przeszkodzić. W całem twojem życiu — mówiła dalej z czarującym uśmiechem — chcę być twoją wierną współpracowniczką. Czy zgoda?

Wzruszenie odjęło mu mowę. Jakież skarby uczuć kryło to małe dziewczęce serce! Schylił się do rąk narzeczonej i miast odpowiedzi złożył na nich głęboki, pełen szacunku pocałunek. Długo trzymał w swych dłoniach białe rączki swej przyszłej żony, myśląc, że teraz oboje będą pomagali nie jednej takiej Marychnie i ratowali nie jedną opuszczoną dziecinę.

I tem niemem a silnem przyrzeczeniem tych dwoje młodych zaczęło nowe, głębsze życie!



Srednia Grań. Drobna Turnia w Tatrach.

ZŁOTE MYŚLI.

Im większa godność, urząd i łaski, tem też większe są obowiązki.

Komu więcej dano, więcej też żądać będą od niego; kto więcej otrzymał, więcej oddać musi.

Wielkich rzeczy nie można dokonać bez wielkiego usiłowania.

Sw. Ignacy.

Mów mało, a czyń dużo. Słowami odczysz, ale tylko czynem, przykładem dobrym pokonasz, pociągniesz za sobą.

Michał Bałucki.

Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — Kto ma wolę, ten wszystko pokona.

Juljusz Słowacki.

Elża Burchardówna.

Mater Dolorosa.

Była jesień.

Liście już zżółkły na drzewach, a niebo szare, pełne ciężkich chmur zapowiadało deszcze lub może niedługo i śnieg. Ostry wiatr przenikliwym chłodem przejmował przechodniów, rozwiewał im płaszcze, zrywał kapelusze i przyprawiał o drżenie. To też otulali się szczelnie, i z pod niesionemi kołnierzami biegli szybko, każdy w swoją stronę, mijając obojętnie stojącą pod portykiem kościoła, wynędzniałą kobietę z dzieckiem na ręku.

Czekała tu jałmużny zapewne, bo w ciemnych jej oczach widniała niema prośba, silniej niż słowa przemawiała jej chuda zżółknięta twarz i wąskie, kościste barki. Ktoś ją potrącił przechodząc, odsunęła się więc z westchnieniem pod gościnne progi kościoła, zginęła w jego cieniu. Przycisnęła dziecko do piersi, otuliła je szczelniej połataną chustką, trwożliwie spoglądając na ołowiane niebo, z którego w tejże chwili zaczęły padać pierwsze krople deszczu.

— Jesteśmy nie tylko opuszczeni, synku, ale nawet bez schronienia — powiedziała do dziecka cichym szeptem. Ono jednak, choć także słabiutkie i blade, uśmiechało się beztrosko i wyciągało chude rączki do matki, nie rozumiejąc ani jej cierpienia, ani strasznej nędzy, do której wtrąciła ich oboje śmierć ojca i męża.

Niedawno! Zaledwie tydzień, jak umarł w szpitalu dla gruźlików, i młoda dwudziestodwuletnia kobieta została sama na świecie, bez pomocy i bez ratunku. Stała teraz drżąca, przemarzła do szpiku kości, daremnie myśląc nad tem, gdzie spędzić nadchodzącą noc, gdzie znaleźć schronienie dla siebie i małego synka. Chciała się zapytać przechodniów o jakiś przytułek, gdzie podobni jej nędzarze znajdują bezpieczny kąt do spoczynku, lecz ze ściśniętego gardła nie potrafiła wykrztusić ni słowa. A gdy wreszcie wydobyła głos ze siebie, nie były to spokojne słowa, lecz jeden krzyk rozpaczy i bólu...

Przerażony przechodzień odskoczył od niej ze strachem i poszedł dalej, wciskając jej w rękę dwa grosze. Spojrzała z uśmiechem, pełnym bolesnej ironji, i obojętne, jakby przesłonięte mgłą oczy utkwiła w taflach chodnika.

Coś świeciło się jak metal w jednej kałuży wody u jej stóp!

Gdyby to był pieniądz — pomyślała z odrobiną nadziei, — mogłabym kupić gorącego mleka dla mej dzieciny i znaleźć schronienie.

Schyliła się powoli, aby podnieść świecący krążek, lecz był to tylko srebrny kawałek stanjolu.

— Tak. I co poczniemy dalej— mówiła do dziecka. Przez dwa dni już nie jadłam, ty też niewiele, mój mały. Gdybym choć miała, gdzie przepedzić te noc...

Oparła się ciężko o ścianę, owijając troskliwie dziecko, które coraz głębiej wtulało się w chustkę i bezsilne szukało przy matczynej piersi ciepła i pokarmu.

Robiło się coraj chłodniej, marzły ręce biednej matki i drętwiała twarz, lecz ona nie czuła te



Mal. Walery Eljasz. **Męczeństwo unitów na Podlasiu.**

Któż z nas starszych nie zna tego obrazu? Kto dziecięcemi czy młodzieńczemi oczyma nie wpatrywał się w te bohaterskie i męczeńskie postacie Podlasiaków, wiernych Kościołowi katolickiemu, wystawiających otwarte piersi na strzały szerzycieli carskiego prawosławia. To nie obraz zmyślony, to męczeństwo wiernych unji mieszkańców wsi Pratulina w powiecie bialskim na Podlasiu 26 stycznia 1874 r. Przed kościółkiem legło 9-ciu zabitych i mnóstwo rannych w obronie św. wiary i drogiej ojczyzny.

go, myśląc o sposobach ratunku. Daremnie jednak wytężała swoje myśli. Sama była w obcem mieście, a zresztą cóż wymyśleć mogła skołatana głowa? Zmęczenie coraz bardziej ogarniało jej członki, wszystko zaczęło się mieszać, kręcić przed oczyma, a nogi drżały z osłabienia. Przysiadła więc na jednym ze schodów i tak skuloną, grzejącą swem ciepłem drobne ciałko dziecka objął dobrotliwy sen, wolny od wszelkich ziemskich kłopotów.

Zmrok już zaczął kłaść się nad miastem, gdy obudziło ją dotknięcie czyjejś ręki.

Otworzyła niechętnie powieki i spojrzeniem pełnem nienawiści obrzuciła starannie ubranego mężczyznę, który patrzył na nią wzrokiem pełnym litości.

— Dobra kobieto — odezwał się do niej. Czybyście nie chciały pozować mi do obrazu? — Dam trzy złote za godzinę.

— Co on zrobi z takiej nędzy jak ja — pomyślała biedaczka, domyślając się w nieznajomym malarza, lecz nadzieja zarobku kazała jej wstać, i bez słowa, w milczeniu pełnem apatji, udała się za nieznajomym.

— — — — — — —

Po pięknych, szerokich schodach weszli do dużego, ze wszystkich stron oświetlonego pokoju, który był pracownią malarza. W środku stały stalugi, zaś pod ścianą mała ławka, na której malarz kazał usiąść kobiecie.

Co za wspaniały model! Młoda, bólem naznaczona twarz, odrzucona w tył głowa z wyrazem bezgranicznego zmęczenia, te oczy przesłonięte welonem smutku, i dziecko przy piersi. Czyż potrzeba czegoś więcej do jego obrazu, przedstawiającego Matkę Boską Bolesną?

Malarz zabrał się do pracy! Szkic niezadługo był gotów. W pewnej chwili, gdy krytycznie przyglądał się swemu dziełu, porównując je z modelem, zauważył, że po postaci kobiety, przebiegł silny dreszcz, a twarz skurczyła się jakimś spazmem bólu. Pozostała jednak nadal bez ruchu i bez słowa. Malarz, patrząc na nią, czuł, że w tej chwili objawiła się mu najboleśniejsza nędza, najstraszliwsze z ludzkich cierpień, cierpienie matki. Tego mu było potrzeba! Nie przerywając głuchej ciszy, która objęła pracownię, zaczął malować. Drżał cały z przejęcia i z obawy, że pozująca kobieta może zmienić wyraz twarzy, poruszyć swą postać, a wtedy cała praca poszłaby na marne. Opanowało go jakieś święte i twórcze natchnienie, nie wiedział, czy mijają godziny czy minuty, a pędzel ustawicznie biegał z palety na płótno. Ocknął się wreszcie, gdy obraz posiadał już zasadnicze linje i oczyma oprzytomniałemi objął pracownię. Nic się nie zmieniło. Kobieta siedziała ciągle nieruchoma, a zarysy jej postaci, a przedewszystkiem ta bolesna piękna twarz utrwalone zostały na płótnie, podobne w każdym szczególe. Odetchnął z uczuciem ulgi i triumfu: ileż to godzin spędził na daremnej pracy, ile nocy nie przespał, widząc ciągle jak niedoścignioną zjawę projekt swego obrazu, a dziś dzięki szczęśliwemu przypadkowi marzenie jego stało się rzeczywistością Tak, czuł i wiedział, że jego dzieło będzie teraz wspaniałe!

Zmęczony usiadł przed stalugami i dla wypoczynku przyćmił światło, aby nie raziło jego oczu. Trzeba chwilę odetchnąć! Zapadł się poprostu w ciszę, która panowała w pokoju niepodzielnie, bo nawet zmęczona dziecina na ręku matki oddychała cichutko, a ża-

den odgłos, żaden dźwięk nie przedostawał się też z ulicy. Patrzył na tych dwoje pod ścianą z wielką litością. Jakież heroiczne i wielkie serce tuliło do siebie małą dziecinę i ożywiało pod czarną chustą wątłą postać wygłodzonej kobiety. Tak, majestat cierpienia bił od niej i zapomniana przez dzisiejszy świat siła, siła poświęcenia promieniowała z boleśnie wpółotwartych oczu i zaciśniętych, małych ust.

„Biedna matko — pomyślał z rozrzewnieniem, — nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Widzę na twej twarzy rozpacz, widzę w twych oczach grozę i w twej postaci nędzę. Dzięki tobie, prawie skończyłem obraz. Muszę ci pomóc!

Opanowała go gorąca wdzięczność. Podszedł z wzruszeniem do siedzącej nieruchomo kobiety i osłupiał! Ta twarz skamieniała, te bielmem zaszłe oczy? Chwycił za rękę; była zimna, dotknął czoła... i zrozumiał.

Kobieta nie żyła.

Zdjął z lampy abażur, a kiedy światło rozjaśniło każdy zakątek pracowni, spojrzał z uczuciem litosci na dwoje śpiących: martwą matkę, co spała snem wiecznym, i dziecko uśpione na jej ręku i uśmiechające się przez sen. Jemu było przecież wszystko jedno!

— Dwóch pielgrzymów doczesnej wędrówki z zakurzonej, błotnistej ulicy przyprowadził do mnie los. Nie minęło wiele czasu i oto jeden jest już przed sądem Pana. — Tak, wszyscy odbywamy pielgrzymkę i gramy tu smutne role. Jesteśmy tylko tak długo szczęśliwi, jak długo słońce świeci i dobrze się nam powodzi. A szczęście? Szczęście jest jak niedościgniona, świecąca dal, ku której człowiek tęsknie wygląda.

Snuł myśli i refleksje, stojąc nad trupem matki a potem nachylił się nad dzieckiem, które przebudzone jego głosem patrzyło wielkiemi oczyma, pełnemi tajemniczej głębi:

— Maleństwo! Stanę się teraz z malarza pielęgniarką. Śmiej się więc i bądź wesoła, dziecino! Zostaniesz ze mną, będziemy razem i nikt ci już nie zrobi żadnej krzywdy. Możesz być spokojne, ty moje biedactwo!

— — — — — — —

W kilka miesięcy później na wystawie obrazów tłumy publiczności zatrzymywały się przed obrazem, opatrzonym napisem: Mater Dolorosa (t. j. Matka Boska Bolesna). Zwiedzający z ust do ust podawali sobie słowa:

— Patrzcie, spojrzyjcie na tę twarz, na te oczy! Czy nie wyglądają tak, jak gdyby chciały płakać, a jednak nie mogą, ponieważ ból w nich zamarł i stał się za wielki na łzy?

W jakim kraju mówią najwięcej przez telefon?

32,941,570 aparatów telefonicznych ma cała ziemia, według statystyki, sporządzonej ostatnio w New Yorku. Ta sama statystyka obliczyła, że przed trzema laty było na całej ziemi przeszło 35 miljonów aparatów. Zamiast więc wzrostu mamy w ciągu ostatnich trzech lat ubytek 3 miljonów aparatów.

Więcej, jak połowa wszystkich telefonów znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tu, przypada na 100 mieszkańców 14 aparatów. Zaraz potem idzie Kanada z 12 aparatami na 100 mieszkańców. W Anglji i Niemczech wypada na 100 ludzi tylko 3 aparaty, a we Francji, słynnej ze swych wadliwych i skomplikowanych telefonów tylko 1 telefon na 100 osób.

Niestety, statystyka zagraniczna nie podaje ilości aparatów w Polsce, ani w krajach skandynawskich, gdzie to ułatwienie jest ogromnie rozpowszechnione



Najmilsze wpomnienia młodości — to chwile spędzone na wspolnej wycieczce K, S. M.

Przyjdź Królestwo Twoje!..

W całych Jemiołach przyznawano zgodnie, że niema we wsi rzetelniejszego gospodarza nad Pawła Sochę. Bo to i rozum u niego był nieposledni i serce wielkie i uczynność, gotowa w każdej chwil spieszyć bliźniemu z pomocą.

Bywało potrzebował ktoś światłej rady — szedł do Sochy. Nie mogła sobie wdowa po Wawrzku Zatracie dać rady czasu żniw—udawała się z ufnością do Sochy, a on już zawsze pomoc znalazł. I tak garnęli się do niego ludziska bez mała codzień, ten z tą, tamten z inną dolegliwością, a Paweł wszystkiemu umiał zaradzić.



Miłe wioślarki z K. S. M.

Szanował go też naród i szczycił się nim, wybierając go raz

wraz na jakieś wiejskie dostojeństwo. Sam ksiądz proboszcz jegomość nie mógł dość nachwalić się Pawła i często zwał go swoim wikarym, a kiedy na ambonie prawił o apostołach świeckich, oczy wszystkich zwracały się na Sochę, tak to jakoś całe kazanie pasowało do niego.

Nie zawsze jednak był Paweł Socha takim, jakim go poznaliśmy. Ci, co znali go dawniej, opowiadali sobie, że Paweł niczem nie przypominał obecnego sąsiada. Złym wprawdzie nigdy nie był, ale i dobrym trudno go było nazwać. Młodszym będąc, lubił nieraz i do kieliszka zajrzeć, choć broń Boże, zgorszenia stąd nijakiego nie dawał. Odkąd jednak począł pracować w Akcji Katolickiej, zmienił się i pod tym względem, zaprzestał nawiedzania karczmy, zajął się gospodarstwem i wychowaniem dzieci, z których Stach i Zośka chlubę domowi rodzicielskiemu przynosiły.

Zdarzyło się, że założył raz ksiądz Proboszcz we wsi dwa Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej: jedno dla chłopaków, drugie dla dziewcząt.

Mają się wasze dzieci— tak zachęcał z ambony — wałęsać po wsi, szukać rozrywek na zakazanych drogach, marnować drogi czas i wstyd może przynosić starym rodzicom, przyślijcie je do stowarzyszeń. Tu znajdą dobre słowo, czystą książkę, ciekawą grę, troche nauki, a nawet i zabawę pod okiem starszych, niemniej za to wesołą.

Przez długi czas ociągali się ludziska z posyłaniem swych synów i córek do ognisk stowarzyszeniowych. Ale kiedy od tych, co się nie zastanawiając, odrazu zapisali się na członków K. S. M., rozchodzić się poczęły dziwne wieści, że w Stowarzyszeniu i pisma są ciekawe i rozmowy prowadzi się jakieś lepsze, a nie takie puste, jak na drogach, przy bramach, że i o porządnej uprawie roli się mówi, o hodowli bydła i drobiu, zniknęła nieufność i tak coraz ciaśniej bywało podczas zebrań tygodniowych na organistówce.

Najdłużej ze wszystkich opierał się należeniu do Stowarzyszenia swych dzieci Paweł Socha:

Pilnujcie domu, a ojcom w gospodarstwie pomagajcie, to lepiej wyjdziecie, jak ci tam wszyscy. Zacny to człowiek ten nasz proboszcz, ale niepotrzebnie dzieci od rodzicieli wyciąga.

Niemało bolełi z tego powodu Stach i Zocha, serce rwało się za rówieśnikami, którzy coraz większe dziwy opowiadali o stowarzyszeniach. Aż wreszcie zaciągnęli się i oni pod sztandar K. S. M.

Zdarzyło się, że przybył raz ksiądz Proboszcz w sąsiedztwo do chorej Małgorzaty Stawidło. Kiedy wychodził już z obejścia, napotkał dzieci Sochów, które z innemi przyszły oddać Panu Najwyższemu pokłon, jak to bywa we zwyczaju.

No i cóż — zagadnął ich proboszcz — należycie już do Stowarzyszenia? Zarumienili się oboje jak wiśnie, co widać zrozumiał duszpasterz, bo zamiast pytać dalej, powiedział tylko: chodźcie, miałem i tak do rodziców waszych wstąpić, więc pomówimy o tem obszerniej w waszym domu.

Dość długo trwała ta rozmowa z Sochami, że aż dziwili się ludzie, a rezultat jej był ten, że jeszcze w tym tygodniu Stach i Zocha znaleźli się w ognisku, już jako członkowie Stowarzyszeń.

Pilnie przysłuchiwał się ich mowom po powrocie stary Socha. Z początku wprawdzie narzekał

wciąż na zmarnowanie czasu, ale kiedy po jakimś czasie Stach po odbyciu kursu przysposobienia rolniczego przyniósł sporo wiado mości, które Pawłowi wydały się roztropne i pożyteczne, inaczej już począł patrzeć na K.S.M. Kiedy znów Zośka zgotowała w domu tanim kosztem dobry obiad, a wieczorami zaczęła szydełkiem tworzyć z bawełny różne części przyodziewku, docna zmienił zdanie o K. S. M.

W marcu któregoś roku przyniosły dzieci do domu wiadomość o rekolekcjach zamkniętych w Częstochowie, specjalnie dla młodzieży. Stowarzyszenie w Jemiołach wysłało na ten kurs czterech młodzieńców, a w tydzień później cztery panny. Wśród wysłanych znajdowały się oczywiście i dzieci Sochów. Próbował wprawdzie Paweł Socha sprzeciwić się wyjazdowi, ale Stach i Zocha umieli do ojca trafić. „Jakże to, ojcze, — tłumaczyli — Wybrani jesteśmy na prezesów w Stowarzyszeniach, to i przykład dobry dawać musimy, żeby nie mówiono, że na Sochach nie można polegać".

I cóż było na to odpowiedzieć? Paweł machnął ręką, rad w duszy, że tak się jego dzieci umieją znaleźć na miejscu.

Oj, było to opowiadania po powrocie z Częstochowy, że nie na jeden dzień starczyło. Słuchał tego ciekawie i Paweł Socha, a już najwięcej podobało mu się, jak Stach opowiadał o tem, że dziś mało jest, nazywać się katolikiem, ale trzeba nim być z przekonania, z czynu.

Zapał chłopca podobał się ojcu, a wraz zastanawiały go wypowiadane słowa. Mimowoli zapytywał



Przodownicy K. S. M. na wystawie Przysposobienia Rolniczego w Wieluniu.

siebie, czy też jest tylko katolikiem z metryki, czy takim, jakim być powinien. Z tą też myślą ułożył się do snu. W nocy śniło mu się, że umarł i dusza jego stanęła przed Sądem Boskim. Strach ją wielki zdjął, kiedy ujrzała Pana Jezusa, Matkę Najświętszą, Świętych Pańskich i wielkie rzesze aniołów. Jeden z nich trzymał dużą księgę, którą na znak Sędziego otworzył i począł czytać żywot Pawła Sochy. Niewiele tam tego było, więc i czytanie nie przeciągnęło się długo.

— No i co?— spytał P. Jezus: — Nie uczyniłeś wprawdzie nic złego, ale i dobrego nic nie zdziałałeś. To za moją ogromną miłość niczem dobrem odpłacić mi nie chciałeś? Żebyście wiedzieli, o co się macie starać, nauczyłem was modlitwy „Ojcze nasz". Tyś ją odmawiał codzień, powtarzałeś „Przyjdź Królestwo Twoje", ale do zbudowania tego Królestwa ani jednej nie przyłożyłeś cegiełki". — „Panie, dzieci chowałem po katolicku" — wtrąciła pokornie dusza Sochy.

„Tak, to prawda, pozwoliłeś nawet na ich zapisanie do K.S.M., skąd chcę, aby wyszli przyszli apostołowie czynu katolickiej Polski, ale sam, czyś się starał być moim świeckim apostołem? Wokoło ciebie tyle zła, ludzie zapominają coraz więcej o mnie, a nie ma ich kto umacniać, niema kto szerzyć królestwa mojego w duszach"... Zasmucił się po tych słowach Pan Jezus, zasmuciła Matka Jego Najświętsza i aniołowie, a duszyczka Sochy o mało się nie rozpłakała, gdyby tylko płakać wtedy mogła. Naraz podniósł się Pan Jezus i wydał wyrok:

„Nie umiałeś, Pawle, żyć dotąd dobrze. Do piekła iść nie możesz, ale i na niebo nie zasługujesz. Idź więc na ziemię i zacznij żyć, jak tego pragnę". Cały w potach obudził się rankiem Socha. Długo myślał nad przeżytym snem, aż wreszcie postanowił. W kilka tygodni później odbył w Częstochowie rekolekcje zamknięte, oczyścił gruntownie swoją duszę, a kiedy w parafji tworzyć się poczęło Katolickie Stowarzyszenie Mężów, pierwszy zapisał się na jego członka. I odtąd wieś ujrzała innego Sochę. Bywało nieraz, że zjawili się w Jemiołach wysłannicy jakiej nowej wiary. Przywozili ze sobą całe stosy książek i broszur i rozdawali to wokoło.



Z wysokich Tatr. Typ górala grającego na kobzie.

Raz na takie zebranie przyszedł Socha.

„Hej ludzie, a coście wy za jedni?" zapytał.

„My przywozimy wam czystą, niesfałszowaną naukę, — odpowiedział jeden z przybyłych. — Księża katoliccy nie mówią wam wszystkiego, dużo rzeczy sfałszowali, dopiero my przekazujemy ludziom czyste objawienie".

„A jak dawno wasza wiara ist nieje“ — zapytał Socha.

„O, już kilkadziesiąt lat!“

„A dawniej was nie było?“ — „Nie!“

„A — tak! To dawniejsi ludzie źle wierzyli? A komu to Pan Jezus powiedział: „A oto ja jestem z wami, aż do skończenia świata?“ Jeżeli was dawniej nie było, to i tej obietnicy nie macie. Bo ona została nie przy was, fałszywi prorocy, ale przy Kościele katolic kim, który był, jest i będzie. On nas uczy, czego potrzeba do zbawienia, a waszych nowinek nie potrzebujemy. Precz z naszej wsi, bo jak nie usłuchacie, to inaczej sobie poradzimy“. I sekciarze radzi nie radzi musieli odejść. Paweł wytłumaczył jeszcze ludziom, na czem polega błąd w ich wierzeniach i zapowiedział, żeby w niedzielę przynieśli na zebranie Akcji Katolickiej wszystkie podejrzane książki.

W najbliższą niedzielę kilkadziesiąt książek spalono, jako zawierających błędy heretyckie. Skończyła się jedna sprawa, a już dowiedział się Paweł Socha, którego wybrano prezęsem Akcji Katolickiej, że we wsi szerzy się złe wydawnictwo. Postanowił też działać. Obszedł domy, do któ rych zaglądało to pismo, wytłumaczył jego szkodliwość, wskazał na odpowiedzialność przed Bogiem i zachęcił wkońcu do czy tania tygodnika diecezjalnego „Niedzieli“. Rozwój „Niedzieli“ szczególnie leżał Sosze na sercu.

W tym celu chodził, namawiał, przekonywał, wyjaśniał sens niektórych artykułów, opowiadań i obrazków, aż zdołał zebrać kilka dziesiąt nazwisk na prenumerato rów. W Stowarzyszeniu zawiązał sekcję dobrej prasy, która miała dbać o to, żeby jaknajwięcej dobrych pism i gazet rozchodziło się w parafji. Sam u siebie założył sporą bibljoteczkę, z której sam korzystał i innych do czytania za chęcał. A że niewielu było takich, co na czytanie chęć mieli, jako że i nie szło im ono, bo i wprawy dobrej brakło, tedy zapraszał do siebie w niedzielne wieczory światlejszych gospodarzy i, czytając im ciekawe książki, roztrząsał wraz trudniejsze zagadnienia.

Plagą wsi było zbytnie pieniactwo. Nie było prawie tygodnia, żeby jakaś skarga nie szła do sądu. Czasem chodziło o prawdziwę krzywdy, częściej jednak tylko o nieporozumienia. Paweł Socha, jako prezes Stowarzyszenia Mężów przeprowadził w niem uchwałę, mocą której sprawy między członkami miały być najpierw rozpatrywane przez sąd wybrany z pośród członków stowarzyszenia. I trzeba przyznać, że nieraz udawało się doprowadzić do zgody powaśnionych.

Wielką zasługą Pawła Sochy było też wybudowanie obszernego Domu Katolickiego, dla potrzeb stowarzyszeń parafjalnych. Ciężko wprawdzie szło z wprowadzeniem w czyn powziętego zamiaru, ale od czegoż silna wola. Poparty przez grono najbliższych współpracowników zdołał Paweł utworzyć specjalny Komitet budowy, który tak energicznie zabrał się do dzieła, że w rok potem stał już nowy i piękny budynek. Nad drzwiami widniał napis: „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Odtąd tu odbywały się wszelkie zebrania, a nawet uroczystości rodzinne, gdy ktoś nie mógł ich urządzić w swoim domu. Pustoszała przez to wprawdzie żydowska karczma, ale rosło za to Królestwo Boże w duszach, które widziały, że i wesele może być bez grzechu. Paweł Socha radował się.

Dr. K.

Gospodarzom pod rozwagę...

Przeżywamy bardzo ciężkie czasy. Od kilku lat słowo „kryzys" prawie nie schodzi z naszych ust, a bieda staje się coraz to większa i coraz dotkliwsza. Szczególnie boleśnie dał się we znaki kryzys wsi, a zwłaszcza gospodarzom małorolnym, zaledwie po kilka lub conajwyżej po kilkanaście morgów ziemi posiadającym. W latach, w których były dobre ceny na zboże i na żywy inwentarz, taki gospodarz mógł sobie jeszcze jakoś radzić, a jeżeli gospodarował dobrze, na żyznej ziemi w dodatku, to i parę złotych mógł odłożyć. Dzisiaj niema o tem mowy. Bardzo wielu gospodarzy nie może obecnie wystarczyć nawet na podatki. A i ci, którzy opędzają się jakoś jeszcze ostatecznej nędzy, gonią resztkami sił i z coraz większym niepokojem i troską pytają, czy nie zanosi się wreszcie na jaką odmianę. Skutek tego jest taki, że upadają na duchu, opuszczają bezradnie ręce i nie robią nic, albo prawie nic, aby walczyć z cisnącą się zewsząd biedą i przeróżnemi trudnościami.



Z wysokich Tatr. Typ górala z gęślikami.

To zniechęcenie jest może największem złem, jakie sprowadził kryzys. Trzeba z nim walczyć. Nie trzeba upadać na duchu, ale wierzyć niezłomnie, że, jak wszystko, co jest ludzkiego na świecie, tak i kryzys skończyć się musi. Nieroztropnością byłoby wprawdzie, łudzić się nadzieją, że prędko wrócą lata takiego powodzenia, jakie przez jakiś czas mieliśmy przed kryzysem. Ale możemy się spodziewać z całą pewnością, że nienormalne czasy obecne przeminą i posiadany przez nas kawałek ziemi da nam choć tyle, aby nie lękać się ruiny, lecz móc spokojnie patrzeć w przyszłość. Chodzi jednak o to, aby przetrwać, aby się tych lepszych czasów doczekać.

Garść uwag, które mogą nam dopomóc w przetrwaniu kryzysu, dajemy gospodarzom pod rozwagę. Nie wszystkie rady i wskazówki tutaj podane, dadzą się wszędzie zastosować. Ale niejedno będzie możliwe do wprowadzenia w każdem gospodarstwie. To też trzeba się nad wszystkiem dobrze zastanowić, a co się da — a mniemamy, że da się sporo zastosować — stosujmy skwapliwie. Łatwiej prze-

trwamy kryzys, a i wtenczas nawet, kiedy kryzys przeminie, rady tutaj podane nie stracą dla nas na znaczeniu.

Bieda nam, bo nie mamy tyle, ile nam potrzeba na opędzenie najkonieczniejszych wydatków. Otóż, ażeby łatwiej kryzys przetrwać, trzeba ograniczyć się w wydatkach, nie wydawać ani grosza ponad konieczną potrzebę. To jedno jakby przykazanie kryzysowe. A drugie jemu podobne — starać się o powiększenie dochodu z naszego gospodarstwa

Czytając te rady na przetrwanie kryzysu, gorzko się może niejeden uśmiechnie i pomyśli sobie: nie takiej myśmy się rady spodziewali. Wielu bowiem, bardzo wielu gospodarzom zdaje się, że podnieść dochodowości gospodarstwa w dzisiejszych czasach już niesposób, a w wydatkach ograniczyli się do ostatecznych granic. Zastanowimy się więc, czy naprawdę tak jest w rzeczywistości, czy już nie da się nic zmienić, ani poprawić?

Przedewszystkiem wydatki. Który z gospodarzy pamięta, na co w ciągu całego roku wydał mniej lub więcej grosza? Prawie żaden. Rozeszło się tego grosiwa sporo, to prawda, ale nie wiadomo, kiedy i na co. Przyczyną tego jest brak jakiejkolwiek rachunkowości wśród gospodarzy. A tymczasem kiedy jak kiedy, ale teraz, podczas kryzysu, powinniśmy wreszcie zrozumieć, że bez rachunku gospodarstwa prowadzić nie można. Trzeba rachować koniecznie, a rachować sumiennie i ściśle. Nie chodzi tu o jakieś bardzo trudne do prowadzenia księgi rachunkowe. Wystarczy zwyczajny zeszyt. Ale trzeba w nim koniecznie zapisać każdy grosz wydany, aby później wiedzieć, ile grosza przeszło przez nasze ręce, a w razie gdyby nam go nie mogło starczyć na wszystko, sprawdzić na podstawie tych zapisków, na co i ile wydaliśmy, i zastanowić się, co z tego było więcej, co mniej konieczne, a co może i zgoła niepotrzebne. Wprawdzie grosz raz wydany już nie wróci. Ale będziemy przynajmniej wiedzieli na przyszłość, na czem możemy jeszcze „zaoszczędzić", bez czego się obejść.

Musimy następnie starać się, aby jaknajmniej kupnych rzeczy używać w gospodarstwie. Tutaj, gdybyśmy tylko chcieli, moglibyśmy porobić duże oszczędności. Trzeba jednak wrócić koniecznie do uprawy lnu i konopi i do hodowli owiec. Gdybyśmy prowadzili rachunki, to przekonalibyśmy się, że najwięcej pieniędzy wydajemy na przyodziewek. Kupujemy za drogie pieniądze różną, nic nie wartą, rozłażącą się nieomal w oczach, bawełnianą tandetę. Wydajemy na nią nieraz ostatni grosz, boć przecie bez przyodziewku nie obejdziemy się w żaden sposób. Otóż musimy wrócić do naszych swojskich lnianych i wełnianych samodziałów. Jeżeli już koniecznie chcemy paradować „od święta" w bawełnianej, fabrycznej tandecie, to róbmyż w domu samodziały przynajmniej na bieliznę i na codzienne robocze ubrania, które najbardziej się niszczą. Jedno w domu z prawdziwej wełny zrobione ubranie starczy nam za trzy, a może i więcej kupnych, a nie będzie nic, prócz naszej roboty, kosztować. To samo z kożuchami. Trudno się chłopu w zimie bez kożucha obejść. Ale czy musi go koniecznie za drogie pieniądze kupować? Czy nie możnaby w każdem gospodarstwie choć kilka owiec rokrocznie wychować i mieć i wełnę i kożuch własny, a i mięsa kawałek? A wszelkie sznury i postronki — małoż to tego potrzeba w każdem gospodarstwie? A jakże znowu niewielu jest gospo-

darży, którzyby je mieli własne, z własnych konopi, gdy mieć je własne powinni i nie wydawać niepotrzebnie grosza.

W lepiej prowadzonych gospodarstwach sporo pieniędzy idzie zazwyczaj na kupno nawozów sztucznych. Nie można tego ganić gospodarzom, owszem, jeżeli są przekonani, że im się to jako tako opłaca, należałoby ich jeszcze zachęcać. Ale i tutaj zapewne niejeden z tych „kupujących" nawozy sztuczne, mógłby sporo zaoszczędzić, gdyby się nauczył lepiej dbać o te nawozy naturalne, jakie ma do rozporządzenia we własnem gospodarstwie. Z nauki o nawozach wiemy, że pod postacią nawozów dostarczamy roślinom trzech głównie składników: azotu, potasu, fosforu. Wiemy również, że nawóz nawozowi nie jest równy. Są nawozy dobre, a są i kiepskie, a nawet prawie, że nic nie warte. Najdroższym i najłatwiej ulegającym zmarnowaniu składnikiem w nawozie naturalnym - oborniku jest azot Najwięcej zawiera go gnojówka, a ulatnia on się w powietrze w postaci gazów amonjakalnych. Otóż w większości naszych gospodarstw wiejskich nawóz jest źle i niedbale przechowywany, a przez to bardzo traci na wartości, jak również i nie mamy go tyle, ile możnaby go mieć przy starannem gromadzeniu i przechowywaniu, co pozwoliłoby nam znowu zmniejszyć nasze wydatki na kupno nawozów sztucznych. Bo przypatrzmy się tylko gnojownikom w naszych wiejskich drobnych gospodarstwach. Jest to mniejsze lub większe zagłębienie na podwórzu, nie zabezpieczone przed kurami, które zawzięcie po całych dniach rozgrzebują nawóz; nie zabezpieczone przed słońcem, które go przepala i zabija swemi promieniami tak pożądane w nawozie i pożyteczne przeróżne drobnoustroje; nie zabezpieczone przed zalewem wodą deszczową wreszcie, która wypłukuje co cenniejsze składniki z nawozu. Nic dziwnego, że pole nawiezione takim nawozem potrzebuje jeszcze dodatku nawozów sztucznych, które musimy kupować. Gdybyśmy jednak urządzili odpowiednie gnojowniki, o nieprzepuszczalnem dnie, zabezpieczone przed wodą deszczową, przed słońcem i przed rozgrzebywaniem przez kury, ze studzienką na gnojówkę, wówczas nawozy sztuczne albo wcale nie byłyby nam potrzebne, albo przynajmniej w znacznie mniejszej ilości, aniżeli teraz. W rezultacie mielibyśmy znaczną oszczędność w wydatkach. Tam zaś, gdzie trudno jest wyprodukować odpowiednią ilość dobrego obornika, lub w razie znacznej odległości pola od zabudowań, gdzie wożenie obornika może być bardzo uciążliwe, trzeba się ratować zwiększoną uprawą poplonów na przyoranie, zwłaszcza z roślin motylkowych, które wzbogacą nam ziemię nietylko w azot, ale i w dużą ilość zielonej masy, która zamieni się pod wpływem rozkładu w próchnicę.

I jeszcze jedno źródło darmowego nawozu. Będą niem wszelkie odpadki w gospodarstwie, śmiecie, wyrwane w polu chwasty, skrzybki z podwórza, wreszcie szlam z rowów, składane na jedną kupę i przerabiane na znakomity nawóz, jakim jest kompost.

Wszystko to, jak widzimy, nie kosztuje ani grosza, albo bardzo niewiele, a pozwala nam na zaoszczędzenie niejednej złotówki. Warto się trochę potrudzić, skoro wiemy, że dopomoże nam to do łatwiejszego przetrwania kryzysu.

A teraz słów kilka o tem, jak powiększyć dochód z gospodarstwa. Nie podamy tu, rzecz oczywista, żadnego „cudownego" środka, bo takie cudowności w gospo-

darstwie nie istnieją. Trzeba pracować usilnie i tą pracą pomnażać nasze mienie. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby podnieść wydajność naszej ziemi. Gdybyśmy porównali przeciętną wydajność zbóż i okopowych z morgi w Polsce z wydajnością tych samych roślin u naszych sąsiadów — Niemców, Czechów, to przekonalibyśmy się, że tamci zbierają o kilka korcy więcej z każdej morgi, aniżeli my. Mogą oni, dlaczegóżbyśmy znowu nie mogli my? Trzeba tylko odpowiednio pracować. I u nich jest kryzys. I oni znacznie mniej stosują teraz nawozów sztucznych, aniżeli dawniej. Ale nie mogąc tyle co dawniej dać ziemi nawozu, podwoili swoje starania o odpowiednią, jaknajlepszą uprawę ziemi. Rozumieją nasi sąsiedzi doskonale, że mniejszy lub większy plon zależny jest nietylko od odpowiedniego nawożenia, ale przedewszystkiem od odpowiedniej uprawy ziemi. Tymczasem u nas sprawa odpowiedniej uprawy, starannej i w swoim czasie wykonanej obróbki ziemi jest jeszcze bardzo a bardzo niedocenioną. Jakże często widzi się w miesiąc po żniwach albo i później ścierniska jeszcze nie poorane? Jakże mało wagi przywiązuje się do właściwej uprawy przedzimowej, a już prawie że nieznaną jest orka z pogłębianiem. Sprzężaju mamy naogół nietylko dość,



Z polskich Tatr. Typ górala i góralki.

ale często zgoła zadużo. Nie brak nam również rąk do pracy. Dajmyż więc ziemi tę pracę. Nie stać nas na nawozy sztuczne i na różne kosztowne ulepszenia w gospodarstwie, to prawda. Ale możemy i powinniśmy zwiększyć nasze starania o jak najlepszą, najstaranniejszą uprawę ziemi. Jak najwcześniejsze podorywki ściernisk, natychmiast po zbiorze zbóż; w odpowiednim czasie, tak żeby się ziemia miała czas odleżeć, wykonana orka przedsiewna; chronienie zapasów wilgoci gleby i niszczenie chwastów przez bronowanie roli natychmiast po wykonaniu podorywki lub orki przedsiewnej, a później w miarę potrzeby, tak, aby się zaorane pole nigdy nie zazieleniło od chwastów; bezlitosne i wprost zaciekłe tępienie wielkiego nieprzyjaciela wszelkich zasiewów, a szczególnie pszenicy — a tak, niestety, pospolitego na naszych polach — perzu; pod jarzyny i okopowe odpowiednia uprawa przedzimowa, a więc obowiązkowo orka głęboka w jesieni i pozostawienie na zimę w ostrej skibie tak przeoranej roli, a jak najwcześniejsze wyjście na wiosnę z włóką na pole. Obowiązkowe stosowanie orki z pogłębiaczem (orki przedzimowej) przynajmniej pod okopowe (ziemniaki, buraki, brukiew), a jeżeli wydołamy, to i pod inne rośliny uprawne. Wreszcie wykonanie na zimę na całem

polu, tak obsianem oziminami, jak i nie obsianem, przegonów, odprowadzających z niższych miejsc nadmiar wody, oto szereg zabiegów, od starannego i we właściwym czasie wykonania których zależy w znacznej mierze mniejszy lub większy urodzaj, a więc i to, czy będziemy mieli do sprzedania mniej lub więcej korcy. A nie kosztuje to znowu ani grosza, prócz naszej pracy i naszego sprzężaju, Tej pracy nie powinnismy żałować, bo tylko pracą usilną, wytrwałą, do zapamiętania posuniętą zdołamy odsunąć od siebie czyhającą na nas biedę.

A wreszcie łąki. Dobra łąka to rzecz niezmiernie ważna w gospodarstwie. Ale najlepsza łąka zdziczeje i zmarnieje. jeżeli nie będzie odpowiednio pielęgnowana i nawożona. Niestety, nie pamięta się o tem najczęściej i skutek jest taki. że łąk dobrych mamy niewiele. Musimy zrozumieć, że skoro chcemy wywozić z łąk obfite zbiory siana, to i musimy jej dostarczyć odpowiednią ilość składników pokarmowych, potrzebnych do wyżywienia bujnego porostu traw. Nie stać nas znowu na nawozy sztuczne, więc trzeba koniecznie gromadzić kompost. Dobry, o ile możności choćby z niewielkim dodatkiem obornika, dobrze przegniły kompost jest wprost niezastąpionym nawozem na łąki i często podwaja, a nawet potraja zbiór siana. To znowu nie kosztuje nic, krom pracy gospodarza.

Jeżeli chodzi o pielęgnację łąk. to najważniejszą rzeczą będzie tu utrzymanie odpowiedniego stopnia wilgotności łąki. Łąk zbyt suchych mamy naogół mało, gdyż są one najczęściej zaorywane i zamienane na pola orne. Natomiast większość naszych łąk to łąki mokre, zakwaszone, nierzadko prawdziwe bagna. na których żadna lepsza trawa nie chce rość.

Ale w 95 na 10 wypadkach można te łąki łatwo osuszyć odpowiednio rozplanowaną i wykonaną siecią zwyczajnych rowów, które można samemu wykonać. Nie będzie więc żadnych kosztów. Trzeba znowu tylko chcieć. Oczywista rzecz, że trzeba uważać, aby łąki nie przesuszyć. Po osuszeniu może niekiedy będzie trzeba podciąć lepszą trawą, zabronować, niekiedy zawałować. Ale wszstkie te zabiegi opłacą nam się sowicie w postaci zwiększonego, nieraz wielokrotnie, zbioru dobrego siana, które pozwoli nam na utrzymanie większej ilości i ładniejszego inwentarza.

I jeszcze jeden łatwy sposób zwiększenia urodzajów. Jest nim walka z chwastami w zasiewach i okopowych. Chwasty to darmozjady, które zabierają roślinom uprawnym pożywienie, wilgoć, słońce, wreszcie miejsce. Im więcej chwastów, tem siłą rzeczy mniej zboża. Trzeba więc unikać zachwaszczenia pola, a gdy się pomino to pokażą chwasty w zbożu, trzeba ich się jak najprędzej pozbyć przez pielenie. W mniejszych gospodarstwach zazwyczaj jest na tyle rąk roboczych, że można to wykonać bez najemników, a więc znowu bez kosztów, a zysk w większej wydajności uwolnionych od chwastów zasiewów pewny.

Oto szereg sposobów podniesienia dochodowości naszych gospodarstw, sposobów łatwo dostępnych, bo nie wymagających wkładów gotówkowych. Może się na ich wprowadzenie zdobyć każdy, nawet bardzo biedny, byle pracowity gospodarz. Nauczywszy się zaś w czasach kryzysowych lepiej dbać o ziemię i staranniej ją uprawiać, będzie miał z tego korzyść i wówczas nawet, gdy się kryzys skończy, bo za odpowiednią pielęgnację matka-ziemia zawsze wywdzięczać się będzie plonem obfitym.


Wieluń. Widok miasta i byłej Kolegjaty z Baszty Ratuszowej.

Nieco o starej Ziemi Wieluńskiej.


Wieluń. Ratusz i baszta Kazimierzowska z roku 1351.

Między górną Prosną a Wartą, na pograniczu Śląska, Wielkopolski i Małopolski, wokół starożytnej Rudy i Wielunia, rozłożyła się Wieluńska Ziemia, przedtem Rudzką a czas jakiś nawet w końcu 14 w. księstwem wieluńskiem zwana.

Pierwszym ośrodkiem tej części pogranicznej kraju to Ruda, już w 1136 r. wyliczona jako gród z Kaliszem, Sieradzem i innemi. Z czasem ustąpiła Ruda swego przodującego miejsca Wieluniowi, zabezpieczonemu przez trudne do przebycia bagna i obfitującemu w wodę, czego właśnie brak było Rudzie.

Część tej ziemi w dawnych czasach do Śląska należała, o nią walczyli w 13 w. książęta śląscy i wielkopolscy. W ostatniej ćwierci 14 w. miał ją jako lenno książę Władysław Opolski, co Paulinów do Częstochowy sprowadził, a gdy nie chciał jej dobrowolnie Polsce od-

‚ac, siłą krol Władysław Jagiełło z powrotem do Polski ją przyłączył. Odtąd stale już aż do końca 18 w. zaliczała się do Wielkopolski, do województwa sieradzkiego, obejmując pas ziemi od Ostrzeszowa, Grabowa, Kraszewic, Lututowa i Rychłocic na północy aż po Liswartę od Starokrzepic na południu,


Kościoł par. w Lututowie.


Kościół par. p. w. Trójcy Przenajśw. w Bolesławcu.


Reszta murów obronnych Kazimierzowskich w ogrodzie ks. ks. misjonarzy.

z wysuniętym daleko jeszcze aż pod Mstów paskiem ziemi między ostatnim prawym dopływem Liswarty - Kocinką, a samą Wartą. Rzeka Prosna dzieliła ten obszar na 2 powiaty, dużo mniejszy ostrzeszowski z lewej strony (741 i km²); z prawej wieluński (2035 km²).

Wieluń, Ostrzeszów i Bolesławiec strzegły całości tej ziemi, broniąc wrogom dostępu i zabezpieczając spokój wewnętrzny. Stróżem zaś tego spokoju był początkowo kasztelan, jako dowódca kasztelu czyli grodu. Od 14 wieku czynności jego objął starosta grodowy wieluński. Powściągał on gwałty, rozboje, kradzieże i też miał władzę nad chłopami, mieszczanami i szlachtą.

Był również i ostrzeszowski starosta ale niegrodowy czyli nie mający żadnej władzy, a tylko będący, jak i pierwszy zresztą, dzierżawca dóbr królewskich. z cze-

go płacił kwartę czyli jedną czwartą dochodu na utrzymanie wojska stałego.

Dawny kasztelan zaś reprezentował ziemię w Senacie, zaliczał się do kasztelanów mniejszych, którym to konstytucja 1569 roku nie wyznaczyła starszeństwa krzeseł w senacie, siadali więc, gdzie mogli. Do Sejmu zaś wybierała ziemia 2 posłów, także i 1 deputata do trybunału w Piotrkowie. Sądy odbywały się oddzielnie w Wieluniu i w Ostrzeszowie.

W miastach też tych skupiał się handel i rzemiosło, przez nie bowiem prowadziły szlaki handlowe: z ziem ruskich przez Radomsko, Brzeźnicę, Wieluń i Bolesławiec do Wrocławia; z pruskich ziem i północnego Mazowsza przez Kalisz i Ostrzeszów, a z Warszawy i Litwy przez Wieluń i Bolesławiec. W Wieluniu schodziły się więc główne drogi, stąd też obok Kalisza i Poznania był tu skład towarów, gdzie koniecznie zatrzymywać się musieli kupcy, odbywał się tu doroczny wielki targ w czwartek przed niedzielą kwietnią, 4 zaś jarmarki pograniczne, szczególnie na woły i inne bydło, wyznaczone były w Wieluniu i w Baranowie.

Między 14 miastami obu powiatów, grupującemi rzemiosło, przodował Wieluń ze 133 rzemieślnikami w 1552 r., Bolesławiec z 45 i Grabów — 42; inne liczyły zaledwie po kilku. Przeważająca część ludności pracowała na roli w 42 wsiach powiatu ostrzeszowskiego i 140 pow. wieluńskiego.

Cechą, wyróżniającą Ziemię Wieluńską od innych dzielnic, to ofiarność na powiększenie chwały Bożej, czego dowodem liczne fundacje, kwitnące klasztory i gęste kościoły.

W samym Wieluniu osiadło z czasem 5 zakonów: najstarsi z nich to Augustjanie, od 1350 r., na utrzymanie mieli wieś Kopydłówek; Paulini w 1393 r. ufundowani przez króla Władysława Jagiełłę i obdarzeni Dzietrznikami; Bernardynki w 1612 r. sprowadzone przez Annę Koniecpolską i uposażone wsiami: Kowale, Długie i Gana, a potem jeszcze Gaszyn; Reformaci w 1629 r. umieszczeni za staraniem Marcina Wierusza Kowalskiego; wreszcie znani ze swych szkół Pijarzy od 1691 r. Po za Wieluniem zaś w Wieruszowie osiedli od 1401 r. Paulini, do nich należała część Żytniowa i Strojca, — a w Bolesławcu Norbertanki — wieś Chotynin ich własnością była.

Miał i kościół Gnieźnieński swoje tutaj włości. Wylicza je przywilej z 1357 r.: Sieniec, Raduczyce, Lisowice, Bobrowniki, Kadłub, Gana, Brzoza, Załęcze, Wydrzyn i Kamionka. Cały ten klucz wieluński darował arbp. Dzierzgowski kapitule gnieźnieńskiej w 1555 r. — składał się on wówczas z 7 folwarków i 16 wsi, na których było 150 gospodarzy a 107 łanów.

A już rzadko gdzie naliczyćby można tyle parafij, co w Ziemi Wieluńskiej. Wprawdzie północną jej połać i wschodnią zajmowało kilka tylko, lecz obszernych parafij, jak Cieszęcin, Rudlice, Ruda, Osjaków, Borowno, na pozostałe jednak składały się 2 lub 3 wsie, połowa zaś parafij ograniczała się do wsi kościelnej tylko — stąd taka duża ich liczba. Tak liczne parafje wytłumaczyćby m. in. można rozdrobnieniem własności ziemskiej; każdy więc chciał mieć kościół u siebie. Nierzadko tak maleńka parafja stawała się dla szczupłości utrzymania proboszcza filją sąsiedniej, tak np. Kowale i Strojec w początkach 16 w. przyłączono do Praszki, Wróblew od 1538 r. do Mokrska, Trębaczew i Szczyty do Działoszyna; Łaszew od 1813 r. i Kamion do Mierzyc. Powstawały też i nowe

parafje jak Mieleszyn od 1541 r., Konopnica od 1552 r., jednak przeważająca większość obecnych parafij była już w połowie 15 wieku, tworząc oddzielny archidiakonat wieluński, w 1512 od kaliskiego odłączony i władzy Prałata-Prepozyta kolegjaty wieluńskiej jako archidiakonowi oddany.

Przełom 18 i 19 wieku zupełnie zmienił przynależność kościelną i państwową ziemi Wieluńskiej.

W 1793 r. przy drugim rozbiorze Polski znalazł się nasz obszar pod zaborem pruskim. Od 1815 r. po kongresie wiedeńskim powiat ostrzeszowski pozostał przy Prusach, wieluński zaś w Królestwie Kongresowem. Z tej to części dawnej Ziemi przy nowym podziale administracyjnym w 1867 r. odkrojono jeszcze 27 gmin z 306 wsiami do pow. częstochow-



Wnętrze kościoła po-augustjańskiego w Wieluniu.



Kościół parafjalny w Wierzbiu (pow. Wieluński) należy do najstarszych kościołów drewnianych, modrzewiowych w Polsce. Istniał już przed r. 1600.



Kościół par. w Działoszynie (p. Wieluński).

skiego oraz 2 gminy z 27 wsiami do noworadomskowkiego, pozostało zaś tylko 512 wsi, i tak jest aż dotąd bez zmiany.

Z pociągnięciem nowych granic politycznych zmieniła się i przynależność kościelna w Ziemi Wieluńskiej. Część jej z lewej strony Prosny przy rozgraniczeniu diecezyj w 1821 weszła w skład diecezji poznańskiej, wieluński zaś powiat w skład diecezji kujawsko-kaliskiej albo włocławskiej, stanowiąc od 1867 r. jeden tylko, obejmujący cały powiat, dekanat wieluński z 36 parafjami. Od 8 zaś lat obszar ten wchodzi w skład nowej diecezji częstochowskiej, ma 49 parafij w 4 dekanatach: bolesławieckim (Bolesławiec, Chróścin, Czastary, Dzietrzkowice, Mieleszyn, Mokrsko, Skomlin, Wojcin, Zdżary), praszkowskim (Praszka, Przedmość. Komorniki, Ożarów, Wierzbie, Rudniki, Żytniów, Jaworzno), wieluńskim (Wieluń, Biała, Chotów, Czarnożyły, Dzietrzniki, Kadłub, Konopnica, Krzyworzeka, Łyskornia, Mierzyce, Osjaków, Pątnów. Raczyn, Radoszewice, Ruda, Rudlice, Wierzchlas), wieruszowskim (Cieszęcin, Czajków, Kraszewice, Lututów, Naramice, Ochędzyń, Ostrówek, Sokolniki, Walichnowy, Węglewice, Wieruszów). Działoszyn zaś, Kiełczygłów i Siemkowice należą już do dekanatu brzeźnickiego.

Do niedawna zapadły jeszcze kąt kraju, po wojnie Wieluńskie zyskało kolej z Podzamcza przez Wieluń na Herby, a od roku we wschodniej części powiatu linję Herby—Karsznice — Inowrocław. Do niedawna znaczna część ludności wyjeżdżała na roboty do Niemiec, stąd w powiecie więcej niż gdzieindziej sieć urzędów i agencyj pocztowych rozwinięta. Przemysłu wielkiego niema. Ogromny przed wojną handel zagraniczny ustał. Chlubną kartę posiada powiat w rozwoju Macierzy Szkolnej przed wojną, obecnie ma Wieluń Gimnazjum Biskupie (przedtem Szkoła Realna) i gimnazjum żeńskie, bez przerwy już 50 lat istniejące.

Nie głośna w historji stara Ziemia Wieluńska mało jest znana. Zasłonę dziejów odsuwa jedynie ks. szamb. W. Przygodzki w pracy p. t. „Z przeszłości Wielunia". Baszta ratuszowa Kazimierzowska, osnuty legendą Widoradz, starożytna Ruda, Krzyworzeka, obronny niegdyś Bolesławiec, dawniejsze miasta Toporów, Kamion i Łubnice, kwitnące klasztory, stare kościoły i nowe świątynie, ofiarnością ludzi wzniesione dla chwały Bożej, i inne pamiątki przeszłości czekają jeszcze wyjawienia na światło dzienne dla uczczenia przeszłych i podniesienia obecnych pokoleń.

P. W.

PONAD 400 MILJONÓW KATOLIKÓW NA ŚWIECIE.

Dotychczas przyjmowano powszechnie, jak podajemy na str. 77—78 naszego kalendarza, okrągłą cyfrę katolików, która wahała się pomiędzy 350 a 360 miljonów dusz. — Obecnie jeden z uczonych wiedeńskich ustalił ogólną cyfrę katolików na świecie na 406 miljonów, t. zn. 20% całej ludności świata.

Do Chrystusa przyznaje się 780 miljonów, t. zn. 38% wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej. Ogromnie interesującem jest porównanie cyfr, oznaczających postępy katolicyzmu w dziejach. I tak: za czasów Karola Wielkiego liczono 40 miljonów chrześcijan, t. zn. 16% mieszkańców ziemi. Bezpośrednio przed reformacją Lutra było mniej więcej 100 miljonów chrześcijan, t. zn. 22% ludzkości. W roku 1900 obliczano na 1568 miljonów mieszkańców ziemi 17% katolików, t. zn. 260 miljonów dusz. Olbrzymi sukces lat ostatnich jest zasługą świetnie rozbudowanej pracy Misyj Katolickich.

Rozsądna gospodyni w kuchni.

Spożywajmy jaknajwięcej jarzyn i owoców i dostarczajmy je dzieciom.

Zaopatrujmy obficie nasze spiżarnie i piwnice na zimę w owoce, marmelady, soki, powidła i jarzyny, które w sezonie są tanie, a później oddają nam duże usługi, bogacąc nasze pożywienie w zdrowe i najniezbędniejsze dla życia składniki.

W każdej porze roku winna kuchnia obfitować możliwie w największą ilość jarzyn i owoców.

Jarzyny pobudzają apetyt dzięki solom mineralnym, ułatwiają trawienie i dostarczają organizmowi niezbędne składniki do życia.



Kościoł parafjalny w Osiakowie (w Ziemi Wieluńskiej.

Jarzyny należy skrobać, a nie obierać, gdyż pod skórką znajdują się najlepsze części. Gotować w możliwie najmniejszej ilości wody. Można też jarzyny używać surowe na sałatki lub skrobane dawać dzieciom.

Pożywność i smak jarzyn można podnieść przez dodawanie surowego masła, śmietanki lub mleka. Wogóle należy unikać zrumieniania masła, aby zachować wartość odżywczą.

Również duże urozmaicenia pożywienia stanowią jaja i potrawy z nich. Różne omlety z jaj, smażone lub pieczone, paszteciki, naleśniki są bardzo smacznemi i pożywnemi potrawami w połączeniu zwłaszcza z jarzynami.



Wieruszów (Ziemia Wieluńska: Kościoł parafjalny.



Dożynki w Spale: Grupa krakowianek przed p. Prezydentem.

Polacy wogóle spożywają za wiele mięsa i wędlin, a za mało doceniają wartości odżywczej jarzyn i potraw z jaj.

Zbyt duża ilość mięsa powoduje artretyzm, reumatyzm i sklerozę.

Przytem potrawy z jarzyn i jaj są bardzo szybkie w wykonaniu, a tańsze i zdrowsze od mięsa. Nie znaczy to jednak, aby mięsa nie spożywać, lecz podawać go obok dużej ilości jarzyn lub kompotów.

Szpinak lub marchewka na grzankach.

Czerstwe kawałki bułki pokroić w talarki, namoczyć w mleku, osączyć i zrumienić na maśle lub smalcu. Na wierzch położyć przyprawiony szpinak, marchewkę lub pokrajane jaja na twardo z dowolnym sosem.

Takie grzanki są doskonałe, b. łatwostrawne i pożywne.

Tani omlet ze szpinakiem lub kalafiorem.

3 żółtka i 3 łyżki mąki, szczyptę soli rozetrzeć. Dodać ubite białka, wymieszać i usmażyć na patelni pod pokrywą z dwuch stron.

Nałożyć przyrządzonym szpinakiem, kalafiorami, marmeladą z pomidorów, plastrami szynki, lub gorącemi parówkami. Złożyć na pół, posmarować surowem masłem. Jest to znakomita potrawa postna lub miesna, b. łatwa do zrobienia i tania.

Befsztyk gospodarski z jarzynami.

1/2 kg. wołowiny, 1/2 kg. wieprzowiny, zemleć i doprawić. Uformować befsztyki i smażyć b. szybko. Dodać do tego kapustę, kalafior, buraczki i marchewkę.

Tanie doskonałe ciastka.

3/4 kg. mąki, 1/4 smalcu, 2 łyżki masła, 3 łyżki cukru, 2 dkg. drożdży rozpuszczonych w szklance mleka. Ciasto wyrobić, wykrawać ciastka, smarować jajkiem, posypać cukrem i piec.

Doskonały i tani chleb żytni domowy.

Piecze się w zwykłym szabaszniku. 3/4 kg. mąki żytniej, 1/4 kg. pszennej, 2 dkg. drożdży, 1/2 litra mleka — sól. Wszystko razem wyrobić, (nie robiąc rozczynu), włożyć na brytwannę i upiec (ok. 40 minut). W czasie pieczenia smarować wodą.

Jest b. smaczny, łatwostrawny i długo zachowuje świeżość.

Można też dodać 3 — 4 łyżki cukru i garść rodzynek, a chleb smakuje znakomicie.

Domowy chleb „Grahama".

1 kg. mąki pszenno-razowej, 1/2 litra mleka, sól, 2 dkg. drożdży. Robota jak wyżej.

Z tego ciasta można robić bułki, które tak bardzo lubią dzieci.

Stanisława Dębska
nauczycielka gospodarstwa państwowej Szkoły Zawodowej w Częstochowie.

Uśmiechnij się!

Moryc i Salusia.

— Moryc, mówiłeś mi wczoraj, że wskoczyłbyś za mną do wody, a dzisiaj, kiedy krowa na nas zaryczała, schowałeś się za drzewo?

— Ty nie rozumiesz się na tem, Salusiu. Woda tutaj jest najwyżej do kolan, ale na walce byków to ja się nie znam.

Nie zgłupiał.

— Nie dostaniecie nic, pachniecie wódką!

Żebrak: — Kochany Panie, na perfumy mnie nie stać!

Przytomny.

— Prosiłem o wino i wodę. — Wino jest, a gdzie woda?

— Woda, proszę jaśnie pana, jest już w winie.

Naiwna.

Panna Helena wyszła zamąż za pewnego gospodarza na wsi; zakochana jest bardzo w swoim mężu i wyobrażała sobie życie na wsi — chociaż dotąd go nie znała — bardzo interesująco.

Kilka dni po weselu uważał małżonek za stosowne, zapoznać powoli swoją młodą małżonkę z tajemnicami gospodarstwa wiejskiego. Wprowadził ją do obory i chce jej udzielić praktycznej lekcji w dojeniu. Wybrał sobie na ten cel najlepszą krowę.

„Ach, mój kochany", odzywa się żona trochę trwożliwie, „musi to być koniecznie zaraz przy krowie, nie mogłabym wpierw spróbować przy cielątku?"

Dotrzymuje przyrzeczenia.

— Co, znowuście wczoraj pili, Michale — gromi proboszcz parafjanina — a przyrzekliście mi, że już nie będziecie więcej do kieliszka zaglądać!

— To też nie zaglądałem ani razu, zawsze przedtem zamykałem oczy.

Dobry lekarz.

Lekarz na prowincji do fabrykanta trumien:

— No, jakże się panu powodzi?

— Dziękuję — odkad pan doktór do nas przybył — wcale dobrze.

Nietrafne porównanie.

Pan: Ach, jakiż mam dziś straszny ból głowy!

Służący: A ja mam ból brzucha.

Pan: Bezczelny! Jakże możesz porównywać swój brzuch z moją głową!

W szkole.

— Kto mi może wyjaśnić, skąd się bierze rosa?

— Ja wiem, panie nauczycielu! Ziemia się tak prędko kręci, to musi się pocić.

Na nic się zda.

— Czemu nie krzyczysz, gdy cię ojciec bije?

— Na nicby się nie przydało, bo ojciec jest głuchy.

Poradziła sobie.

Major K. wraca z podróży:

— Cóż Mikołaj — mówi do ordynansa — czy dbałeś tu o zwierzęta domowe?

— Tak, proszę pana majora. Raz tylko zapomniałem nakarmić kotkę.

— Ale to jej nie zaszkodziło?

— Nie! Zjadła kanarka i obie papugi.

Dobra rada.

Chory: — Panie doktorze, napiłem się trucizny zamiast lekarstwa. Co robić?

Doktór: — Testament.

Trafnie.

Nauczyciel: Na odległość tysiąca mil wyjeżdżają naprzeciwko siebie dwaj automobiliści, robiąc po 70 mil na godzinę. Gdzie mogą się spotkać?

Uczeń: W szpitalu, panie profesorze!

Nasze dzieci.

Ojciec (do 5-cio letniego Stasia). Niezadługo przyleci do nas bocian. Czy wolałbyś, żeby ci przyniósł braciszka czy siostrzyczkę?

Staś: Jabym wolał... konika!...

Na ulicy.

— Wielce mi pan przypominasz jednego ze znajomych.

— Z czego?

— Tak samo jak pan, winien mi od dwóch lat 100 złotych i wcale nie myśli o oddaniu.

To co innego.

Dwaj uczniacy na ulicy niemiłosiernie okładają swego kolegę. Ktoś ich rozdzielił i pyta o powód bójki.

— Bo on miał pełno błędów w zadaniach arytmetycznych!

— A cóż to was obchodzi, przecież od tego jest nauczyciel.

— Bardzo to nas obchodzi, bo odpisaliśmy od niego zadanie.

ZALUDNIENIE POLSKI.

Ludność Polski, na podstawie danych statystycznych, w dn. 1 stycznia 1934 r. wyniosła 33 miljony 24 tysiące osób, a w d. 1 stycznia 1935 r. wyniesie prawie 33 i pół miljona.

Przyrost naturalny*) ludności Rzplitej Polskiej wyniósł w r. 1932 444,991, w r. 1933 — 402,465.

Liczba zawieranych małżeństw utrzymuje się już trzeci rok na tym samym poziomie, roczne wahania jej nie osiągają nawet 1 proc.

Natomiat liczba urodzeń spada w dalszym ciągu i nawet w tempie przyspieszonem; spadek ten w roku 1933 wyniósł 6,8 proc. w porównaniu z rokiem 1932.

Spadek liczby urodzeń częściowo tylko wyrównuje się przez trwające nadal zmniejszenie się liczby zgonów (o 4,3 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym), tak, że przyrost naturalny również się zmniejsza; w 1933 r. był on o 9,5 proc. mniejszy niż w roku 1932.

Przyrost naturalny ludności w różnych państwach jest nader rozmaity. W stosunku do tysiąca mieszkańców największy jest on w Rosji, wynosi bowiem (w liczbach zaokrąglonych) prawie 22, t. zn. że jeżeli w pewnej miejscowości znajduje się 1000 mieszkańców, to po roku będzie ich tam 1022. Przyrost w Rumunji wynosi 16, w Polsce — 15, na Litwie — 11, we Włoszech — 10, w Czechosłowacji—7, w Niemczech—5, w Angli—4, a we Francji tylko 1.

Sprawą przyrostu żywo interesują się wszystkie narody. im bowiem jest on większy, tem szybciej wzrasta zaludnienie danego kraju, a to stanowi o jego sile, jako państwa. Jasną jest bowiem rzeczą, że wielkie i potężne państwo może utworzyć tylko liczny naród, a im większy jest jego przyrost naturalny, tem szybszemi krokami zmierza do wielkości i siły.

*) Jeżeli od liczby urodzeń żywych odjąć liczbę zgonów, to pozostała różnica nosi nazwę przyrostu naturalnego.



Prof. Ignacy Mościcki, Prezydent Rz. Pol.

Z przytoczonych liczb wynika, że Polska należy do krajów o największym przyroście naturalnym, ma zatem wszelkie dane, aby się stać wielkiem mocarstwem. Dlatego też jako szkodników i wrogów wielkiej mocarstwowej Polski należy piętnować wszystkich tych, co przez pisma i w różnych t. zw. „poradniach” niby to „uświadamiają” ludność, jak można bez obawy o skutki prowadzić życie rozpustne i niemoralne, niezgodne z zasadami etyki chrześcijańskiej.

NOWI BISKUPI POLSCY.



Ks. Dr. Franciszek Barda, mian. przez Ojca św. Biskupem-Ordynarjuszem diecezji przemyskiej (w grudniu r. 1933).



Ks. Dr. Wojciech Tomaka, mian. przez Ojca św. Biskupem-Sufraganem diecezji przemyskiej (w grudniu r. 1933).



Ks. Dr. Eugenjusz Baziak, mian. przez Ojca św. Biskupem-Sufraganem diecezji lwowskiej (w wrześniu r. 1933).



Ks. Dr. Teofil Bromboszcz, mian. przez Ojca św. Biskupem-Sufraganem diecezji katowickiej (w kwietniu r. 1934).

HIGJENA.

Jak pielęgnować jamę ustną?

Jednem z licznych źródeł infekcji czyli zakażenia organizmu, jest jama ustna, będąca miejscem rozwoju bardzo licznych bakteryj, tak chorobotwórczych, jak i niechorobotwórczych.

Najodpowiedniejszym gruntem dla rozwoju wyżej wspomnianych bakteryj, to resztki pokarmowe, dostające się w czasie jedzenia w szpary międzyzębowe i ulegające następnie bardzo szybkiemu rozkładowi gnilnemu, który to proces poznaje się po niemiłym odorze, wydobywającym się z jamy ustnej.

Badania naukowe wykazały, że osoba czyszcząca sobnie trzy razy dziennie jamę ustną, posiada w niej, pomimo tego trzykrotnego czyszczenia jeszcze kilkadziesiąt gatunków bakteryj.

Wiele osób w dobie obecnej już uwzględnia w swem życiu higjenę jamy ustnej. Jednak częstokroć nieumiejętne stosowanie tejże higjeny nie daje tych rezultatów, jakich należałoby się spodziewać.

Otóż jak należy czyścić jamę ustną?

Do czyszczenia jamy ustnej potrzebne są:

1) woda ciepła,

2) szczoteczka do zębów o powierzchni włosków ząbkowanej, a to w tym celu, aby móc dokładnie oczyścić wszelkie szpary międzyzębowe z resztek pokarmowych.

3) proszek, pasta do zębów lub odpowiednie mydełko. Jeżeli chodzi o samą funkcję czyszczenia zębów, trzeba pamiętać, aby czyścić zęby w kierunku pionowym t. j. zgóry ku dołowi i odwrotnie, pozatem od wewnątrz.

Osoby z łatwo krwawiącemi dziąsłami winny używać szczotek miękkich, dla reszty osób wskazane są szczoteczki twarde.

Jamę ustną należy czyścić kilkakrotnie na dzień, po każdorazowem jedzeniu, a już minimalnie raz na dzień i to wieczorem przed udaniem się na spoczynek, aby usunąć resztki pokarmowe z jamy ustnej, a tem samem zapobiec procesowi gnilnemu.

Takie pielęgnowanie jamy ustnej, wraz z dwukrotnem w ciągu roku przedstawieniem zębów lekarzowi dentyście zabezpieczy nas od licznych, nieraz ciężkich zarażeń całego ustroju ludzkiego, zachowa nam zęby zdrowe i silne, spełniające należycie swe zadanie rozdrabniania pokarmów, które dostatecznie przeżute łatwo ulegają strawieniu w dalszych odcinkach przewodu pokarmowego.

Higjena wzroku.

Wzrok jest zmysłem, spełniającym ważną rolę w życiu człowieka. To też jako taki powinien być odpowiednio szanowany i pielęgnowany.

Aby zachować dobry wzrok, należy spełnić następujące warunki:

1) Czytać i pisać przy dostatecznem oświetleniu, nie o zmroku, ni przy świetle księżyca, lub lamp ulicznych;

2) pracować przy dostatecznie rozproszonem świetle, za pomocą abażurów lub szkła matowego;

3) czytać i pisać z odległości 35

cm. od przedmiotu np. książki, zeszytu;

4) przy dłuższem czytaniu, pisaniu od czasu do czasu spojrzeć w dal, aby oczy mogły nieco odpocząć;

5) podczas pracy tak się usadowić, aby światło padało zawsze z naszej lewej strony; w ten sposób postępując, nie zastawiamy sobie pola pracy;

6) unikać blasku świetlnego;

7) unikać światła drgającego np. światła świecy. Swiatło takie bardzo szybko osłabia wzrok.

8) Nie czytać w pozycji leżącej.

9) Nie czytać książek z miniaturowem pismem, jeżeli zaś wypadnie nam takowe czytać, to często przerywać czytanie.

O zapaleniu wyrostka robaczkowego

Często słyszy się, zwłaszcza w ostatnich czasach o t. zw. zapaleniu wyrostka robaczkowego, albo zapaleniu ślepej kiszki. Chorobę tę mogą wywołać różne czynniki, jak: zakażenie, czynniki mechaniczne i t. p.

Schorzenie to występuje zazwyczaj albo w postaci przewlekłej, albo ostrej.

Objawy występujące przy przewlekłem zapaleniu wyrostka robaczkowego:

1) nieznaczne kłucie po prawej stronie jamy brzusznej, krótko trwające i nieregularnie występujące;

2) zaburzenia ze strony przewodu pokarmowego, najczęściej w postaci braku apetytu, nudności oraz obstrukcyj.

Objawy występujące przy ostrem zapaleniu wyrostka robaczkowego:

1) nagle występujące silne, gwałtowne bóle po prawej stronie jamy brzusznej;



Generał Józef Haller na mszy św. w Chicago podczas objazdu ośrodków Polonji amerykańskiej (w r. 1934).

2) nudności bardzo często z wymiotami połączone;

3) podniesienie temperatury wraz z przyspieszonem tętnem;

4) obstrukcja.

Jak należy się zachować i co czynić ,aby utracone zdrowie napowrót pozyskać?

W przypadku przewlekłego zapalenia wyrostka robaczkowego należy:

1) unikać wszelkich ostrych potraw,

2) ograniczyć spożywanie mięsa,

3) starać się o regularne wypróżnienia przewodu pokarmowego, wreszcie

4) unikać wszelkich wysiłków fizycznych, pociągających za sobą pracę mięśni jamy brzusznej, jak np. jazda konna, jazda rowerem, biegi, skoki.

Ostre zapalenie wyrostka robaczkowego jest chorobą obłożną.

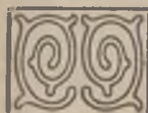
1) trzeba zatem leżeć w łóżku,

2) na miejsce bolesne stosować zimne kompresy lub woreczek z lodem,

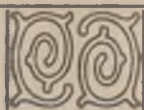
3) ograniczyć się do djety płynnej,

4) nie podawać środków przeczyszczających, gdyż te ostatnie wzmagając ruchy jelit, mogą spowodować pęknięcie zapalne zmienionego wyrostka robaczkowego, zapalenie otrzewnej czyli błony brzusznej, które zazwyczaj kończy się śmiertelnie.

Wyleczenie zapalenia wyrostka robaczkowego jest możliwe jedynie na drodze operacyjnej, przyczem należy zaznaczyć, że im wcześniej chory podda się operacji, tem więcej jest nadziei szybszego wyzdrowienia bez jakichkolwiek komplikacyj.



Ze świata.



Jak wygląda wolność, gdy krajem rządzą wolnomyśliciele!

W Hiszpanji, po rewolucji w r. 1931, rządzili przez dwa lata wolnomyśliciele i socjaliści. Głoszą oni szumnie wolność sumienia dla każdego. Lecz jak ta wolność masońska wygląda w życiu praktycznem, o tem świadczą następujące dane:

Kościołów i klasztorów spalono i dynamitem obrócono w gruzy w r. 1931— 55, w roku 1932 — 51, a w r. 1933 — 50. W liczbie tej znajduja się słynna kaplica San Jose w Sewilli, prawdziwa perła sztuki.

Ponad 10 tysięcy książek i rzadkich manuskryptów padło ofiarą pożaru seminarjum jezuickiego w Madrycie. Zniszczono sławny na cały świat obraz Chrystusa, pendzla Juana de Mena w Maladze wraz z 16 innemi obrazami tego mistrza, rozbito rzeźby Salcillo i Juljana Vernadez. Zginęły liczne obrazy wybitnych mistrzów: Sanchez, Coerro, Alonzo Cano. Ribalta, Vizento, Ropez i Vergara. W gruzach legła Droga Krzyżowa u św. Jakóba w Compostella, jak również liczne posągi przy słynnej kaplicy.

W r. 1933 umarł w Barcelonie na skutek operacji prezydent Macia. Przez całe życie był dobrym katolikiem, lecz w czasie rewolucji hiszpańskiej oddalił się od Kościoła i zbliżył się do wolnomyślicieli.

W obliczu śmierci nie zawahał się złożyć wyznania wiary, przyjąć sakramentów św. i wyraźnie zaznaczyć swego postanowienia, że chce być pochowany jako dziecko Kościoła katolickiego. Do ostatniej chwili swego życia pobożnie trzymał w rękach krzyż, który mu kiedyś była podarowała jego siostra.

Wola umierającego jest świętal Powinna być więc skrupulatnie wykonana.

Lecz inaczej postąpili wolnomyśliciele, w których rękach były rządy Barcelony.

Z największem oburzeniem przyjęli wiadomość o nawróceniu i pogodzeniu się prezydenta z Bogiem! To że odnalazł swego Boga i szczerze doń się nawrócił, to że po pojednaniu się z Bogiem, uzyskał wreszcie znowu pogodę duszy i radosny spokój sumienia, oni— wolnomyśliciele — zacni, szlachetni szermierze wolności sumienia — nazwali skandalem i hańbą!

Jeszcze konał, a już odbywało się zebranie rządu postanawiające, że pod żadnym warunkiem nie dopuszczą do pogrzebu kościelnego. Ledwo zamknął oczy, a już zabrano krzyż z dłoni. Posłudze kapłańskiej wolno było przybyć zaledwie do mieszkania prywatnego, by przy zamkniętych drzwiach dokonać kościelnego obrzędu. Potem w sali, w której ustawiono ciało na katafalku, nie pozwolono zawiesić żadnego obrazu, żadnego krzyża!

Oto jaka wolność sumienia i jakie uszanowanie ostatniej woli umierającego jest tam, gdzie rządzą bezbożni. Depcą bezwzględnie wolność sumiania, głosząc się jej adwokatami!

AUSTRJA. Austrja obecna liczy zaledwie 8 tys. klm. i około 8 miljonów ludności. A tym małym teraz krajam, interesujemy się dlatego coraz bardziej, że dzięki katolickiemu swemu rządowi, Austrja

sprawę organizacji swego państwa rozwiązuje w duchu katolickich zasad, które Ojciec św. Pius XI wysunął w swej encyklice „Quadragesimo anno", z roku 1931.

Piszemy o tem obszerniej w artykule p. t. „Wyjście z kryzysu" (patrz strona 72—73).

Zamierzeniom katolickiego rządu austrjackiego przeciwstawili się socjaliści, którzy utrzymywali 50-tysięczną uzbrojoną bojówkę i marnowali grosz publiczny na zakupy potwornej ilości broni. Następnie sami rozpoczęli walkę bratobójczą, broniąc się przed rewizją prawowitego rządu, gdy ten poszukiwał broni przechowywanej wbrew zakazom w domach socjalistycznych. Rząd austrjacki stłumił rewoltę socjalistyczną i dał Austrji nową konstytucję w d. 1 maja 1934 roku, opartą na zasadach encykliki papieskiej. Konkordat zawarty z Stolicą Apostolską, uznano jako istotną część nowej konstytucji. Konkordat ten zostawia Kościołowi zupełną wolność działania. Państwo i Kościół idą ręka w rękę w zupełnaj zgodzie dla dobra państwa.

Najniebezpieczniejszym wrogiem samodzielnej katolickiej Austrji są narodowi socjaliści, którzy dążą do złączenia Austrji z Rzeszą Niemiecką pod władzą Hitlera. Oni to podczas nieudanego zamachu w d. 25 lipca 1934 r. zamordowali w ohydny sposób dzielnego kanclerza Austrji i prawdziwego katolickiego męża stanu Dr Dollfussa (patrz str. 235).

Mała Austrja, rozbijana przez socjalistów od wewnątrz, a pociągana od zewnątrz przez Hitlera ku Rzeszy niemieckiej, pokazała, że w najgorszych warunkach można zapewnić państwu katolicki charakter, byle katolicy byli zjednoczeni i skupiali się około dzielnych, śmiałych i katolickich przywódców. To i nam powinno dać do myślania.

———•———

WE FRANCJI w ostatnich dziesiątkach lat rządy kraju były w rękach masonów. Rządy te przeprowadziły wiele ustaw, zwróconych przeciwko Kościołowi katolickiemu: kościoły i budynki kościelne uznano za własność państwową i za nie parafje muszą płacić czynsz, ze wszelkich szkół państwowych usunięto naukę religji, zakony wypędzono a własność ich skonfiskowano i t. d. i t. d. Wszędzie panowała masonerja. W ub. r. w styczniu 1934 r. wyszły na jaw ogromne oszustwa, popełnione przez masona żyda Stawiskiego, sięgające setek miljonów zł. Okazało się, że w oszukaństwach tych brali udział nawet tacy masoni, co piastowali godność deputowanych (posłów) i ministrów. Sędzia śledczy Prince, który chciał rzeczowo zbadać ohydną tę aferę, został zamordowany. Bali się masoni, że naród, poznawszy całe bagno zepsucia i korupcji, w jakie są wmieszani dostojnicy — masoni, odwróci się ze wstrętem od masonerji. Ogromne oburzenie opanowało te sfery, które jeszcze nie są zatrute jadem masonerji. Przyszło w Paryżu i innych miastach do wielkich manifestacyj ulicznych, zwłaszcza ze strony byłych uczestników wojny i patrjotycznej ludności. Rząd masoński Chautempsa musiał ustąpić. Na czele nowego rządu — jedności narodowej — stanął były prezydent Rzplitej francuskiej Gaston Doumegue, którego podobiznę podajemy na str. 236. Masoneria wszelkiemi środkami próbuje odzyskać dawne swe wpływy. Przeciwstawiają im się związki patrjotyczne, zwłaszcza byli uczestnicy wojny, którzy krew swą przelewali dla Francji. Kto zwycięży, okaże najbliższa przyszłość

—)x(—

WE WŁOSZECH. W ostatnich czasach staraniem rządu Mussoliniego osuszono większość błot pontyjskich na południe od Rzymu, podobnych do naszych błot poleskich. W ub. roku na osuszonych terenach nadeszły pierwsze żniwa. Chcąc podkreślić doniosłość tychże i zaznaczyć, jak ważną rolę w życiu narodu rolnictwo odgrywa, oraz zadokumentować swoje osobiste stanowisko wobec chłopa, wódz Italji, Mussolini, w d. 9 lipca 1934 r. sam zasiadł do młockarni, pracując przy niej przez 3 godziny.

Po wymłóceniu 20 kwintali pszenicy, Mussolini wygłosił z młockarni do zebranych rolników przemówienie, w którem zaznaczył, że czasy ustroju korporacyjnego i faszystowskiego doczekają się przewagi ludzi pracy nad innemi warstwami.

Rzym osiągnął potęgę dzięki rolnikom, a upadek Rzymu zaczął się z chwilą zatrucia Rzymian wpływami różnych mędrków greckich i wschodnich. I dziś tacy mędrkowie propagują ograniczanie liczby dzieci, co zagraża przyszłości narodu.

Po tem przemówieniu, Mussoliniemu wręczono zapłatę za pracę przy młocce w wysokości 6 lirów 55 centesimów. Mussolini wystawiwszy pokwitowanie na tę sumę wsiadł do samochodu i nową zbudowaną szosą odjechał.



ś. p. Dr. Engelbert Dollfuss, kanclerz austrjacki, zamordowany przez narodowych socjalistów w d. 25 lipca 1934 r.



Wódz Italji Benito Mussolini.



Roosevelt, prezydent Stanów Zjedn. Ameryki Półn., znany z głębokiego szacunku dla Kościoła kat. i Ojca św.



Gaston Doumergue, b. przezydent obecny premjer Francji.

MIARY i WAGI METRYCZNE.

Miary długości.

Kilometr = 1000 metrom.
Metr = 10 decymetrom.
Decymetr = 10 centym.
Centymetr = 10 milimetr.

Miary objętości.

Hektolitr = 100 litrom.

Dla drzewa.

Ster = metr. sześcien.

Miary powierzchni.

Hektar = 100 arom.
Ar = 100 metrom kradr.

Wagi.

Tonna = 10 centn. metr.
Centnar mtr. = 100 klg.
Centnar cłowy = 50 klg.
Kilogram = 100 dekagram.
Dekagram = 10 gramom.
Gram = 1000 miligramom.

Porównanie miar i wag polskich z metrycznemi.

Miary długości.

Pręt = 4 metr. 32 centym.
Mila polska=8 km. 534 m*)
Sążeń = 1 metr 73 centym.
Łokieć = 58 centymetr.
Stopa = 29 centymetrom.
Cal = bez mała $2^1/_3$ cent.

Miary objętości.

Korzec = hektolitr 28 litr.
Garniec = 4 litrom.
Kwarta = 1 litr.

Miary powierzchni.

Morga = 56 arom.

Morga = 5600 metrom kw.
Morga pruska = 25,53 arom.

Wagi.

Cent. polski = 40 kg. 550 gr.
Funt polski = $405^1/_2$ gram.

*) Mila austrjacka = 7 km. 26 m., Mila niem = $7^1/_2$ km.. Mila franc.=4 km. 445 m.

TARYFA POCZTOWA.

Obrót wewnętrzny: (paczki prywatne i urzędowe).

Opłata od wagi	STREFA 1 do 100 km.	STREFA 2 100 do 300 km.	STREFA 3 od 300 do 600	STREFA 4 ponad 600 km	UWAGA.
do 1 kg.	50 gr.	60 gr.	60 gr.	60 gr.	Taryfa paczkowa w obrocie z Polskim Urzędem Gdańsk 1. Opłata od wagi za przesyłanie paczek prywatnych i rządowych między Polską i polskim urzędem poczt. Gdańsk 1 wynosi: do 1klg.—1,00 gr., do 5 klg.—2,00 gr., do 10 klg. — 8.00 gr., do 15 klg.—5,00 gr., do 20 klg. — 6,00 gr.
od 1 do 3 kg.	70 —	100 —	130 —	160 —	
3 do 5 —	100 —	150 —	200 —	250 —	
5 do 10 —	150 —	250 —	350 —	400 —	
10 do 15 —	200 —	350 —	500 —	600 —	
15 do 20 —	250 —	450 —	650 —	800 —	

Listy:

	miejskie:	zamiejskie:	
do 20 gramów	15	30	groszy
do 100 „	20	45	„
do 250 „	30	60	„
do 500 „	40	80	„
Zagraniczne: do 20 gram.		60	„
za każde dalsze 20 gram.		30	„

Karty pocztowe:

Pojedyńcze	10	20	groszy
z odpowiedzią	20	40	„
zagraniczne		35	„
z odpowiedzią		70	„

Uwaga: Do Rumunji, Czechosłowacji, Węgier i Austrji kosztuje list do wagi 20 gram. — 50 groszy, za każde dalsze 20 gram. — 30 groszy. Karty pocztowe 30 groszy, z opłaconą odpowiedzią 60 gr.

Druki:

do 25 gram.	5	groszy
do 50 „	10	„
do 100 „	15	„
do 250 „	25	„
do 500 „	50	„
do 1000 „	60	„
zagraniczne za każde 50 gram.	10	„
Polecenie	50	„
„ zagraniczne	60	„
Expres	80	„
„ zagraniczny	100	„
Zlecenie, jak za list polecony.		
Pobranie opłata manip.	50	„

Listy wartościowe:

W kraju opłata za list polecony odpowiedniej wagi i opłata asekuracyjna za każde 100 zł. lub część tychże przy listach:
a) w stanie zamkniętym 10 gr.,
b) w stanie otwartym 30 gr..

Zagraniczne, jak za list polecony odpowiedniej wagi i opłata asekuracyjna.

Za każde 300 złotych podanej wartości lub ich część 50 gr.

Przekazy pocztowe.

Do 10 zł.	20	groszy
ponad 10 zł. do 25 zł.	35	„
ponad 25 zł. do 50 zł.	50	„
ponad 50 zł. do 100 zł.	70	„
ponad 100 zł. do 250 zł.	95	„
ponad 250 zł. do 500 zł.	135	„
ponad 500 zł. do 750 zł.	180	„
ponad 750 zł. do 1000 zł.	220	„
do 1250 zł.	255	„
do 1500 zł.	290	„
do 1750 zł.	325	„
do 2000 zł.	355	„

Telegramy.

Od wyrazu	15	groszy
Zasadnicza opłata	0,50	„
pilne (D)	30	„
Zasadnicza opłata	0.50	„

(W obrocie z w. m. Gdańskiem obowiązuje taryfa jak w kraju)



prof. Leon Kozłowski, premjer (naczelny minister) rządu polskiego.

Premjer reprezentuje pogląd, że przedewszystkiem cała uwaga i pomoc państwa powinne być skierowana na wieś, gdyż tylko wzmocnienie siły nabywczej ludności wiejskiej może przynieść pewną poprawę gospodarczą.

Jak długo żyją zwierzęta i rośliny.

Pismo święte powiada, że życie ludzkie trwa 70, a w wyjątkowych razach i 80 lat. W stosunku do życie ludzkiego, zwierzęta żyją przeważnie daleko krócej. I tak króliki żyją do lat 10, psy do 15, świnie do 20, koń 30. Dłużej aniżeli człowiek żyje wielbłąd, który dochodzi do lat 160, i słoń, który osięga nawet 200 lat. Z pomiędzy ptaków żyją nierzadko do stu let kruki i papugi.

Z ryb i innych w wodzie żyjących stworzeń, najdłużej żyją żółwie, prawdopodobnie dlatego, że noszą na sobie pancerz ochronny, który je zabezpiecza przed napadami innych zwierząt, i że poruszają się tylko bardzo mało. Stwierdzono niejednokrotnie, że żyją do 150 lat, a może i dłużej. Ryby, a zwłaszcza karpie, dochodzą również do późnego wieku, a przytem rosną, aż do końca życie. Dłużej od innych ryb żyją karpie, niekiedy do 150 lat, może dlatego, że są bardzo powolne w ruchach. Szczupaki są zato zazwyczaj bardzo ruchliwe, chciwe łupu i drapieżne, a jednak i one mogą się doczekać późnej starości.



Ś. p. Bronisław Pieracki

minister spraw wewnętrznych, padł ofiarą zbrodniczego zamachu w d. 15 czerwca 1934 r., gdy wchodził do lokalu Klubu Towarzyskiego B.B.W.R. w Warszawie na obiad. Zamachowiec strzelił 3 razy do ministra, który ciężko ranny w głowę upadł na ziemię. Morderca zbiegł. Ciężko ranny minister zmarł w szpitalu w czasie operacji.

Bez porównania daleko dłużej trwa życie drzew, podczas gdy inne rośliny prędzej zamierają. Pewien uczony obliczył, że modrzew może istniec do 500 lat, jawor do 750 lat, drzewo cedrowe do 800 lat, lipa do 1100, a dąb nawet do 1500 lat!

NAZWA POLSKI w obcych językach: Polonia — po łacinie, włosku, hiszpańsku, Pologne — po francusku, Poland — po angielsku, Polen — po niemiecku, Polsza — po rosyjsku, Polsko — po czesku, Lechistan — po turecku, Lengyel Orszagh— po węgiersku, Porando — po japońsku, Polankuo — po chińsku, Polija — po łotewsku, Lenkija — po litewsku.

Z karty żałobnej diecezji częstochowskiej.



ś. p. ks. kan. Wacław Kokowski, proboszcz par. Rząśnia (pow. radomskowski). umarł w d. 23 marca 1934 r., licząc lat 66. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1890. Stanowisko proboszcza w Rząśni objął w r. 1918. Piastował także godność kanonika honorowego Kolegjaty Kaliskiej i dziekana brzeźnickiego. Pogrzeb odbył się w poniedziałek d. 26 marca 1934 r.



ś. p. ks. prob. Wincenty Wojciechowski.

W d. 30 maja zmarł ś. p. ks. Wincenty Wojciechowski, proboszcz par. w Gorzkowicach, przeżywszy lat 53. Ś. p. ks. Wojciechowski był proboszczem w Gorzkowicach od roku 1930, cieszył się wielką popularnością i miłością swych parafjan, to też zgon jego okrył żałobą mieszkancow całej tamtejszej okolicy.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Gorzkowicach, d. 2 czerwca. Ciało zmarłego przewieziono do rodzinnego grobu w Rawie



s. p. Ks. prałat Michał Ciesielski.

Ś. p. ks. prałat Michał Ciesielski, magister św. Teologji, konsultor diecezjalny, zasnął w Bogu po długich cierpieniach w d. 6 lipca 1934 r. w Krakowie, przeżywszy lat 64. Od roku 1903 był prefektem gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Częstochowie i rektorem kościółka im. Najświętszej Marji Panny. Odznaczał się wielką pogodą ducha i niezwykłą dobrocią serca, cieszył się wielkim szacunkiem społeczeństwa częstochowskiego. Pogrzeb odbył się w Częstochowie w d. 20 lipca 1934 r.

Cześć pamięci zacnych kapłanów i gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej!



Kłobucko, Kościół i plebanja.

Niezwykły Jubileusz.

KŁOBUCKO, miasto nad rzeką Okszą, odległe od Częstochowy 17 km., położone przy trakcie z Częstochowy do Wielunia, niezwykły w r. bież. obchodzi jubileusz. W r. 1935 mija bowiem 800 lat od wybudowania kościoła parafjalnego, a w październiku r. 1934 pięćset lat od przybycia do Kłobucka sławnego dziejopisarza polskiego Jana Długosza, jako proboszcza parafji.

Kościół parafjalny wystawiony był z modrzewia, fundatorem jego według starych podań był Piotr Dunin.

Kościół ten już nie istnieje; w ubiegłym stuleciu został rozebrany, a nabożeństwa parafjalne przeniesiono do kościoła, pozostałego po kanonikach regularnych. Ten ostatni pod wezwaniem św. Marcina zawdzięcza założenie swoje sławnemu dziejopisarzowi Janowi Długoszowi, kanonikowi krakowskiemu. Jan Długosz, przybywszy do Kłobucka jako proboszcz w r. 1434, przy pomocy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego wystawił wymieniony kościół z klasztorem i do niego sprowadził zakonników: kanoników z Kazimierza z pod Krakowa. Kościół ten stoi na górze wapiennej, skalistej, przy samym rynku. (Król Kazimierz Jagiellończyk erekcję tę potwierdził w r. 1454; dokument oryginał posiada dotąd probostwo kłobuckie). Później był z gruntu przebudowany, kilka razy zgorzał, a w roku 1810 został powierzony księżom świeckim.

Miasto Kłobucko erygowane zostało w r. 1244 i było jednem z miast, które Władysław, książę Opolski, od króla Ludwika prawem lennem otrzymał w r. 1370. Władysław Jagiełło, zmuszony niesfornego lennika z nadanych ziem wypędzić, Kłobucko zbrojno odzyskał i do Korony przyłączył w r 1396. Kłobucko dawniej było opasane murem i wałem obwiedzione, zresztą ludne i dobrze zabudowane. W wieku XVI było miastem stołecznem starostwa niegrodowego.

Parafja Kłobucko, do której należą także wsie z okolicy, liczy ok. 10.000 dusz. Obecnie jest proboszczem parafji ks. wice-oficjał W. Gacek.

Pamiętny jubileusz 800-lecia parafji i 500 - lecia wielkiego dziejopisarza Jana Długosza zamierza parafja obchodzić piękną uroczystością ku czci Chrystusa Pana przez urządzenie dni Eucharystycznych w Zielone Świątki r. 1935.

ŻARTY.

W aptece.

— Co słychać, panie aptekarzu?

— Psi czas! Żeby nie poczciwy tyfusik, toby nie było co w gębę włożyć.

Na lekcji geografji.

Nauczyciel: — Gdybym zaczął zaraz tutaj grzebać dziurę w ziemi, powiedz mi Mankiewicz, gdzie wreszcie się dostanę?

Mankiewicz: — Do szpitala warjatów. panie psorze.

Leniwe zwierzę.

— Wymień mi jakieś zwierzę, które uważasz za najbardziej leniwe.

— Pluskwa, proszę pana profesora!

— Co, pluskwa?... A to dlaczego?

— Proszę pana profesora, przez cały dzień nie wyłazi z łóżka.

Wykład o lufie.

— Ofermy jedne zatracone! Przeczytałem wam z kiążki, co gdzie i jak, żebyśta widzieli tak, jak w książce na amen! Rozumita mordy zatracone!

— Rozumiemy, panie sierżancie.

— Rekrut Józef Pępuszek! Z czego lufa zrobiona?

— Melduję posłusznie, panie sierżancie, z... zielaza.

— To tyś ofermo z zielaza w kratkę. Siadaj. — Rekrut Serdelek!

— Ze stali...

— Pies Ci mor... Nie słuchałeś jak czytałem z urzędowej ksiażki?

Dalej — rekrut Joselewicz. Z czego lufa zrobiona?

— Z przeproszeniem... z materjału „wyżej wymienionego".

— Dobrze!

Przed sądem.

— Połamałaś pani krzesło na plecach męża!

— Tak panie sędzio, ale stało się to przypadkowo.

— A więc nie zamierzałaś pani bić go?

— Zamierzałam bić, ale nie chciałam wcale połamać krzesła.

Jak to rozumieć?

— I nie boicie się. że wam wróble drzewa objedzą? Trzeba postawić stracha.

— Dyć, jedno z nas jest zawsze w ogrodzie.

Logika.

Sześcioletni Bobuś odznacza się skłonnością do filozofowania.

Ojca niema w domu. Bobuś siedzi z mamusią przy oknie i przygląda się gwiazdom.

— Mamusiu, czy słońce jest mamusią a gwiazdy jej dziećmi?

— Tak moje dziecko.

— No to księżyc jest tatusiem.

— Dlaczego? dziwi się mama.

— A bo co noc jest tak długo poza domem.

Przyczyna.

Kolejka wąskotorowa podmiejska. Wagoniki natłoczone, jak zwykle w sezonie letnim.

Wtem cały pociąg zaczyna systematycznie, od czasu do czasu, podskakiwać...

— Co się stało? — pytają konduktora zaniepokojeni pasażerowie.

— Nic takiego? — uspokaja konduktor. To maszynista ma czkawkę!

Brak miłości.

— On mnie już nie kocha...

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo dawniej, to mnie błagał o cały lok włosów, a teraz gniewa się, jak znajdzie jeden malutki mój włos w zupie!

Z wojny.

— Kasiu, ja idę do wojska. Nie wrócę, aż za trzy lata! Czy będziesz o mnie pamiętać?

— I jeszcze jak! Przysięgam ci, że ile razy zobaczę żołnierza, obudzi sie we mnie uczucie miłości!...

Przezorny małżonek.

Państwo Naftalinowie jadą nad morze. Pan Naftalin kupuje bilety. Jeden powrotny, drugi tylko w jedną stronę.

— Dla kogo ten bilet w jedną stronę? pyta pani Naftalin.

— Dla ciebie — odpowiada małżonek.

— Dlaczego? Ja także potrzebuję biletu spowrotem!

— To jeszcze zobaczym! Ty nie umiesz pływać... Może się coś zdarzyć...

Dobry uczeń.

Matka: (na widok syna z płaczem powracającego ze szkoły). Dlaczego, Stasiu płaczesz?

Staś: Nasz... nau... czyciel, który tak długo... był... chory...,

— Matka: Umarł, ach! biedny człowiek.

Staś: Nie, wyzdrowiał.

SPIS RZECZY.

OD REDAKCJI.

Stosując się do życzeń licznych Czytelników nie podajemy w tym roku w Kalendarzu Jasnogórskim spisu jarmarków, zgadzając się z tem, że lepiej jest podać więcej treści i ilustracji.

Gdyby jednak ktoś z Czytelników chciał mieć taki spis niech napisze do „Niedzieli", dołączy znaczek pocztowy za 20 groszy, a prześlemy mu spis pocztą.

ŻARTY.

Delikatny.

Na przedstawieniu siedzi rzeźnik, mając przed sobą jakąś panienkę, która nuci śpiewane na scenie melodje. Rzeźnik nachyla się i szepce:

— Ach, jaki panienka ma ładny głosik.

Zaatakowana rumieni się.

— Ależ nie.

— Nie? — mówi nasz rzeźnik. — No to stul pani gębę.

Pojętny rekrut.

Porucznik uczył rekruta, że przed wejściem do koszar, należy rzucać papierosa. Posłany raz przez porucznika rekrut po papierosy, wraca ze spokojem najgłębszym i siada na swojem miejscu.

— A gdzie papierosy?

— Wedle rozkazu, panie poruczniku, rzuciłem przed drzwiami.

Dobry sposób.

Do matki która była zajęta przy prosiętach, przybiega siedmioletni Michałek:

— Mama, wiecie, do dzieżki z mlekiem, co stoi w komorze, wpadła mysz.

— O rety — załamuje ręce matka.

— Ale, nie martwcie się, użem poradził na to.

— No i cóżeś zrobił?

— A wrzuciłem do dzieżki kota!

Dziwy kuchni.

— A czy Marysiu, umyłaś dobrze ryby przed włożeniem ich na patelnię?

— Myć ryby, proszę pani? Przecież one i tak przez całe życie są w wodzie.

Z wielkiej miłości.

— Skoro mąż mój umarł to i ja żyć nie chcę. Pójdę za nim!

— Bój się Boga! Dajże mu trochę odpocząć — przynajmniej w grobie.



Okładka z Drukarni Narodowej w Krakowie